6871
Z BIBLIOTEKI
SEMINARIUM
SANDOMIERSKIEGO

WIADOMOSCI PVBLICZNE,

od bawiących się świátową prywatą

PRZYTŁUMIONE.

Dla náuki ćiekáwych,

Dla nieustánney pámięci poiętnych.

W TRZY TOMY LISTOW

ZEBRANE.

A przy poważney pomocy,

W dźielności y wspániałości stárożytnego Stárzoná,

Tonem Oyczystym

PRZEZ

JOZEFA

Ná lásienny

JAKLINSKIEGO

Podczaszego Xięstw Oświećimskiego, y Zátorskiego ná ten czas Kommissarza Trybunału Skarbowego Radomskiego.

Ná widok Swiata

WYPROWADZONE.

Roku od publiczney o Wćieleniu Boga wiádomośći, 1749.

W Krákowie w Drukárni Kollegium Większego.

6871
Z BIBLIOTEKI
SEMINARIUM
SANDOMIERSKIEGO

Jáśnie Wielmożnemu Jegomośći Pánu,

KAROLOWI HRABI

Ná Zywcu y Pieſkowey Skale

z WIELOPOLSKICH

GONZADZE,

MARGRABI *ná Mirowie*

MYSZKOWSKIEMV,

KONIUSZEMU Wielkiemu Koronnemu, GENERAŁOWI Máłey Polſki, Krákowſkiemu, &c. STAROSCIE.

M.W.M. PANU y DOBRODZIEIOWI.

Krywáiaca ſie dotad z nikczemnośćią ſwoią Lukubracyą, Powagą rownego z poczatkámi zaſzczytow Oyczyzny Stárżoná ánimowána, zábiera śmiáłość pod Tytułem publicznych Wiádomośći ćiekáwemu prezentowáć ſię Oku. Dwá cele w tym pożadánego ſzcześćia, Author iey zakłada ſobie. pierwſzy; áby dał dowod przywiazánia ſwego, ku

wyſo-

wysokiey wspániáłośći Imienia, y Attrybutow Twoich, I. W. Méi P. Koniuszy Wielki Koronny, Dobrodzieiu, *ktorego Godności, ieżeli sczupła nie obeymie kártá, liche nie okryśli pioro, raczysz wybaczyć temu dowćipowi, ktory, áni z Pánegirystámi, w wyborze słow, áni z Mowcámi w gładkim udániu, áni z Enkomicznemi Historykámi, w Opisaniu iść w párágon nie zna sie zdolnym. Y w czym, Polskie, y postronnych Narodow Kroniki świádectwo dáia, że* Starzow Topor,

Anonimus *od samego Lechá, w zaszczycie Herbownym miány że z teyże Fámilii, po zeyściu Potomstwá Lechowego w Pánowániu dwunastu Woiewodow, znáyduiacy się,*

Miechowitá, Wapowski, inni. Wielki Hrabia Sieciech, *w Rozrodzoney swoiey Procedencyi, Hrábiow ná Pánigrodzu, Lukni, Dánáborzu, y Pregini, cnot obfitościa Ozdoby Domowi przyczynił, á nie rozdzielił, że z tegoż* Sieciechá *linii, od Nawoiá y Sedziwoiá Bráci swoich záprzány idacy Zegotá,* Topor *ná pámieć Starzy w Koronie zostáwiwszy, w pole* Starokonia *przybráwszy był* Podkomorzym Krakowskim *Większe Tytuły, że o* Piotra Zaprzanca Sandomirska, *á o* Iana *Syná lego, potym w przezwisku názwánym* Száfránca, Sandecka Kásztelánie *ubiegáły się, że* Piotrowi Szafrancowi *od* Nayiáśnieyszego Ludwiká, Polskiego, y Węgierskiego Krolá, *Hrábstwo z nádána Pieskowa Skáła, pozwolone, że* Ian *naypierwszy, ná* Pieskowey Skále Hrabia, Kan-

Paprocki.

Tenże.

Cromer.

clerz

clerz Wielki Koronny, *z offiárowáney przez zasłu-gi Miniſterii Prymácyálney Prerogátywy, ná Kuiáwſkie przez wrodzona modeſtya, unizył ſie Biſkupſtwo,* że Piotr, Staroſta Kamieniecki, Hetman Wielki Koronny, *przeciwko Kozakom zá* Nayiaſnieyſzego Władyſława Iagiełła, *meżnie woiuiac, Woiewodztwá y Stároſtwá Krákowſkiego Vakanſem premiowany,* że Cromer. *ſześćiu po nim náſtepuiacych* Piotrow, Nawoiow, Szafrancow, Hrabiow *ná* Pieskowey Skále, dwoch Bieckiemi, dwoch Wiślickiemi Káſztelánámi, drudzy Podkomorzemi byli Krákowſkiemi, że *do* Stanisława Woyſkiego Sandomirskiego, *Synà tákże* Stanisłáwá Staroſty Nowomieyſkiego, *cnot ſtopniámi, honory, nayprzod* Biecka, *potym* Sandomirſka, Káſztelánie. *á ná oſtátek* Woiewodztwo Sandomierskie, *ćiſnęły ſię, á Iego Synowi* Andrzeiowi *heroicznie z* Mieleckim Woiewodą Podolſkim, Hetmanem Wielkim Koronnym, *przy wźięciu Moſkwie Połocká y Sokołá woiuiacemu,* Stároſtwo Lelowskie *konferowáne,* że Ka- Páprocki. ſper Hrabia *ná* Pieskowey Skále *z erygowáney od Ante-natow ſwoich Włośći* Wielopolá Wielopolſki *Imie wźiawſſy, w rownośći nie czyniąc rozgrániczenia, ná pierwſſym pierwſſego Woiewodztwá Dignitárſtwá ſto-pniu ſtánął Podkomorzy,* że Ian *z tychże* Hrábiow Wielopolſki, Káſztelan Woynicki, *do* Leopolda Ce-ſarzá Poſeł, *obár.zoney w ten czás z wielu ſtron, zá-*

máchem

máchem woyny Oyczyźnie Pokoy ſpráwił, y Woiewodą Krákowſkim *bydź zásłużył, Syn Iego,* Ian *á* Dziad *Twoy* I. W. Mci Panie Koniuſzy Wielki Koronny Dobrodzieiu, *Rodzony, wprzod* Stolnik, *potym* Kanclerz Wielki Koronny, Węgierskich Krolow, *przez* Konſtancyą Komorowſką, *Hrábiow z Liptowá, y Oráwy, od* Zoarda Wnuka Krola *Węgierſkiego pochodzących*

Diodorus Paprocki.

Corke, rozwlekłym pokrewieńſtwem Xiążąt Káráffow, przez Oyca S. PAWŁA IV. *y* Franciſzka Donata Xiążęciá Węneckiego *tykáiąca ſie,* Polskiego y Xiążąt Fráncuskich *przez* Maryą Annę Margrabiankę d' Arqvian, Ludowiki Krolowy Sioſtrę Rodzoną *Zony ſwoie Kolligat, w tym ſie nie rozſzerza, á w czym nie wygásłá pámięć wiádomość czyni, że po nie długim życiu,* Ludwiká Czeſniká Koronnego Generałá Máłey Polski, y Stároſty Krákowskiego. Stryia Twego *rodzonego, Polſki niegdyś Máryvſz* I. W. Franciſzek Hrabia *ná Zywcu y Pieſkowey Skále,* Generał Máłey Polski, Krákowski, Lánckoronski, Zárnowiecki, Przemykowski Stároſtá, *w przod* Sierácki, *potym* Krákowski Woiewodá, Ociec Twoy do IAKOBA II. Krola Angielſkiego, *zá Pánowánia niewygásłey pámięci* Nayiaſnieyſzego Krola Polſkiego IANA III. Poſeł, *y w tymże Hárákterze* INNOCENCYVSZOWI XII. *prezentowány, tym miley był ákceptowány, że Chryſtuſow Namieſtnik poznał, tych Rodzi-*

cow

cow Syna, *ktorym niegdy w Polſcze* Nuncyuſz *dawał Błogosławieńſtwo, Ten, że nayprzod z* Tereſsą, Karolá, z *iedneyże* Starzonow *przez deſcendencya od* Zakliká *przez* Ottoná *Fámilii idacego* Tárlá, *Kán-* Cromer, Miechowitá. *clerzá* Wielkiego *Koronnego, dwá Luminarze świetne, pewniey niż Káſtorá z Polluxem z Ledy bydź opiſuia,* Ciebie I. W. Mci Panie Koniuſzy Wielki Koronny Dobrodzieiu, z I. W. Ianem, Hrabią, Czeſnikiem Koronnym, Staroſtą Lanckoronſkim, *Polſkiemu wyſławł Swiátu, á w powtorzonym Zwiaſku z* Anną Iáſnie Oſwieconego Hieronima Lubomierſkiego *Káſztelána Krákowskiego,* Hetmána Wielkiego *Koronego, z Fámilii* Druzow, *z Prozápia Klaudyuſſow Iuliuſſowi Ceſárzowi, y Oktawiánowi, Krwia złaczonych, (ktora czterech Imperatorow Rzymſkich z Siebie pochodzacych rachuie, gdy Serwiuſſowi Gálbie dla nie łáſkawego Pánowánia ſprzyiáć nie mogłá z Aureliuſſem Druzem od Tyránnij uchodzacym przez Illiryk Ovczyznę Lechá do Polſki przenioſſy ſie, y tak z Druzow Krew Imperatorow niegdy Rzymſka, teraż Polſka, ſáma tylko Korona nád Przodkow ſwoich ukrzywdzona, dawność Rozrodzenia, przez Potomki ſwoie, naypierwſſemi w Polſcze Honorámi, záſſczycáiace ſię, od* Heracliuſza Druza *Woyſk Hetmáná, przez* Syna Mikolaia, Woiewodę *Krákowskiego, do* Wnuka, Adryana z *Lubomierzá* Druza, *Chorą-* Svetonio.

żego

żego Woiewodztwá Krákowskiego *przez* Prawnuka Ioachima Hrabię *ná* Lubomierzu Lubomirſkiego, *Imie dla Sukceſsorow dyſtinkcyi zábieráiacego*, Káſztelána Woynickiego, *nierozerwana linia ściągáiąca ſię probuie,) pochodzącego*, Corką *záſłubiony*, że I. W. Hieronima Zarnowieckiego, y Przemykowskiego, Staroſtę, Generała Woyſk I. K. M. y Rzeczy-Poſpolitey, *Imie y Attrybutá waleczne* Dziada ſwego *zábieráiącego, dla pokazánia zupełney Oyczyznie z Oſoby ſwoiey z troiſtey Konſolácyi Ozdoby, zeſłáwił*, że z *Domem Twoim wyprowádzona z ták wielu Monárchámi Kolligácya, iáśnieiącym ſchodząca Starożytna, ieſzcze od* Mſzczuia Akcipitrina, Kaſztelana Sandomirſkiego, *regenerácya ſiwoię, przez* Piotra *ná* Mirowie Myſzkowſkiego *Woiewode Leczyckiego*, oraz Marſzałká Wielkiego Koronnego, Wawrzyńca Syna Iego, Kaſztelana *Sandeckiego, nád życiem* Iana Xiążęciá Zatorskiego, *o krzywdy w Dobrách ſwoich czynione, tryumfuiącego, przez niezliczone Potomki ſwoie záwſze wielkiemi Honorami ozdobione, do* Piotra Woiewody Ráwſkiego, y Staroſty Chęcińſkiego, *tytułem* Margrabſtwa *od* KLEMENSA VIII. Familii Gonzágow, Nivernenſkich, Mántuáńſkich, y Ferráryi Xiążąt, *rownáiącym ſię nádánym záſzczyconego, naypierwßego Ordynácyi* Inſtytutorá, y Brátá Iego Rodzonego Zygmuntá, *w przod* Káſztelána Woynickiego,

Bielſki y Páprocki

go,

go, *potym* Márſzałká Wielkiego Koronnego y Stáro- Munſte-
ſtę Nowomieyskiego, *tęż Ordynácya dla Synow ſwo-* rus
ich, Ianá, Ferdynandá, y Władysława, *pierwey* San-
domirskiego, *niedługo* Krakowskiego Woiewody,
á po zeyściu Ich w Męſkiey płci, y podobnym ſpo-
ſobem po zeyściu z przybráney Linij, Piotra Kaſz-
telana Lubelſkiego, *dla Corek ſwoich* Beaty, Anny,
y Konſtancyi, Mikołaia Komorowſkiego, Staroſty
Oświęcimſkiego, Matki Pradziada Twoiego, *záchowuiacego, ciągnaca* Myſzkowſkich Familia, *złaczona, z upadkow ſwoich powſtáie, y nowe zaſczytow ſwoich w przemiánie* Imienia Twego *zábiera fundámentá, że Twoiá* I. Wielmożny *z rodowitey procedencyi* Hrabio, *z ćiſnacey ſię przez ſpadek w* Dom Twoy, *zeſtey Proſápii* Margrabio, *koniunkcya z niegdy* I. Wielmożna Elzbietą I. O Iozefa z *Wándalic* Mniſzká *ná ow czás* Marſzałka Wielkiego Koronnego, *potym* Kaſztelana Krakowſkiego, Corka, z *Monárchia Roſſyiſka, przez* Márynę Corkę, Ierzego Mniſzká, Woiewody Sandomirſkiego, Demetryuſzowi, Carowi Moſkiewſkiemu *záślu-* Piaſecki.
biona, krwia złaczonego, ktorey nie dla tego zeſłá w Domu wſpomina ſie Ozdobá, ażeby dotąd záchowány przez dowod niezmiennego Stanu żal w Sercu miał ſie pomnożyć, ále ażeby do Naywyżſſych w Oyczyznie Honorow, z Tego Imienia *ná állewiácya*

troſki Twoiey, w I. WW. Fráncisſzku, Iozefie, y Ignácym, Synách, *w ktorych dzielne Meſtwo z powolnościa, ſurowość w ſpráwiedliwym rozſadku z táſkáwościa, wybor dowćipu ná Rády Oyczyźnie ſpoſobnego, z układnościa złaczony*, á w Iaśnie WW. Konſtáncyi, Ludowice, Maryánnie, y Vrſzuli Corkach, *powáżna modeſtya Iunonom ná nákłonienie Iowiſſow przyzwoita, kſztałtna Symetrya Heleny na pociągnienie Páryſow przenoſząca, ták w widoczney przezornemu Oku, ſtáwia ſie perſpektywie, roſnaca nominować y prezentować konſolácya.* Ze I. W. IAN na Zywcu y Pieskowey Skále Hrabia, Wielopolſki Czeſnik Koronny, *w Wieczyſte Sercá y żyćia ſwego Delicye*, I.W. Maryannę Iabłonowska, *niegdy* I. W. Chorążego Wielkiego Koronnego, *bliſka Krwia* z Nayiaſnieyſzym Krolem Stanisławem Teściem Nayiaſnieyſzego LVDWIKA XV. Krola Fráncuskiego *Zkolligowánego*, z *niegdy* I. W. Sieniawska, I. O. Adama Sieniawskiego Kaſztelana Krakowskiego Hetmana Wielkiego Koronnego, *Fábiuſzá Polſkiego Sioſtra Rodzona, ſpłodzona Corke*, á I. O Xiężny Zofii *pierwey* I. W. Stanisławá Donhoffa, Woiewody Połockiego, *teraz* I. O Xiążęcia Auguſta Czártoryiskiego, Woiewody y Generała *Ziemm Ruſkich, z Nayiáśnieyſſey Fámilii* Iagiellonow Krolow Polskich,

y Wiel-

y *Wielkich Xiażąt Litewskich pochodzącego Zony*, *Sioſtre Wnieczna przybrał Sobie*, że *drugi Rodzony* I.W. Hieronim Hrábiá ná Zywcu y Pieſkowey Skále, Zárnowiecki, Przemykowſki Stároſtá, Generał Woyſk I. K. Mci y Rzeczy-Poſpolitey z I.W. Vrſzulą, I. W. Potockiego Stároſty Trębowolſkiego, *ieſzcze od* Zyroſławá Piláwczyka Káſztelánа Krákowſkiego, Oyca y Dziádá *Woiewodow Krákowſkich*, *Káncłerzow Koronnych*, *Wiślickich Káſtelanow*, y *Stároſtow Krakowſkich*, *á wielkiego do záwárcia Tráktatu* z Bela Krolem Węgierſkim, *Pokoiu y Slubnego o* Kunegundę Corkę *Przymierza* Posłá *Proſá-pia*, z Xiążętami, Neyburſkiemi, Pruſkiemi, Meklęburſkiemi, Oſtrogſkiemi, Zbaráskiemi, y z *Nayſtárożytnieyſzemi w Polſzcze Domámi zkolligowána Naywyżſzemi Tytułámi záſzczycona*, *y w dźiśieyſzym Senaćie*, *poczawſzy od naypierwſzey Głowy* laśnie Oswieconego lożetá *ná złotym Potoku*; *Xieſtwie Zbáráſkim*, *Brodách*, y *Niemirowie*, Potockiego Káſztelánа Krákowſkiego, Hetmana Wielkiego Koronnego, *Márſá Polſkiego*, *w kilku Woiewodach*, *Dygnitarzách Koronnych*, *Stároſtách Grodowych*, *rozſperzona ćiągnącego*, *nieograniczonych tálentow Corka*, *w nierozerwána dożywotniey przyiáźni w ſedł lige*, *w tym cále ſię nie rozwodźi*, *tylko ſobie ſtáwia przed oczy*, że *ták wſpániále zkolligowánego* Domu Two-

Długoſz Kromer, Miechowitá y inni.

Kromer Báſzko.

go Osoby, Ozdoby, zaßczyty; uśiłować wyráźić, y okryślić, iedneyże ſpoſobnośći ſkutek iáko iáſnoświetne ná Niebie Gwiazdy, chcieć zráchować, y dla tego w tym ná głębokiey przeſławßy ádorácyi, nie záżywa słow, ná Chwałę Twoię, ktorego Imienia ſámo wſpomnienie iſtotna w ſobie ieſt pochwała, á Portret Osoby, żywym naywyborniey ßych Cnot, przymiotow wizerunkiem.

Drugi cel Authorá, áby odebrał Protekcya Páńſka, od impetu ná porywczość nieudoſkonálonych myśli ściągáć ſię mogącego, iż wiedząc dobrze, że niemáß nic nowego pod Słońcem, iże podſtárzáły Swiát dziecinna przybieráiąc porę przeßłych poczyna zápominác rzeczy, á na przyßłych powodzenie niema względu, to nie obſituiąca w ſubtelne ſenſá Muza wyráźić umyślił, co do wcipowi ſrzedniego Wieku z względu ná oſtáteczne rzeczy, ná rożne kleſki, rownie ná wyniesione Godnośćia Osoby iák y ná prywatnych, przypadáiące, ná prożne w Swiećie y nieſtáteczney fortunie nádzieie imáginácya wyſtáwiła, y ználazł od tłumiącey Zoilow Powagi zaſłonę; áżeby praca przez śiebie ſáme podła, w mocny oddána Reſpekt, bytá Czytelnikowi przyiemna. W tey záś offiárowániu słow, iák ſa w ſobie nie bierz na wagę, umyſł y kádencya ná uądorowanie Twoie

miár-

miárkuy, to álbowiem, co czytał, słyßał, y pámięta w odkrytey prezentuie prawdzie, kolorow niedodáie, áżeby ſie z ſámym wyexplikował kándorem, w ktorym zoſtáwáć dozgonny zábiera obowiazek, przy nieokryſłoney Wenerácyi.

J. W. W. M. W. M. Páná
y Dobrodzieiá

nayniżßy ſługá

IOZEF ná Iaśienny JAKLIŃSKI,
P. XX. O. y Z.

KSiążkę pod Tytułem WIADOMOSCI PUBLICZNE, &c. Oyczyſtym wierſzem przez *Wielmożnego JMci Páná* JOZEFA ná Jaśienny JAKLINSKIEGO, Podczáſzego Xięſtw Oświecimſkiego y Zatorſkiego, na ten czás Kommiſsarzá Trybunału Skárbowego, Rádomſkiego, nápiſáną, iáko godnego Urodzeniem y Dowcipem Authora pracą, godną bydz Druku, á tym ſámym publicznego ſzácunku ſądzę. Dan. w Krákowie w Kollegium Więkſzym Akádemii Krákowſkiey. Dniá 8. Styczniá. Roku Páńſkiego, 1749.

X. MACIEY ZIĘTKIEWICZ,
S. The: Doktor, y Profeſsor,
Kánonik Kátedrálny Krákowſki, Kſiąg w Dyecezyi Krákowſkiey CENSOR.

mp.

ERRATA SIC CORRIGE.

Kártá pierwſza wierſ dźiewiaty. Ochyidźie, *czytay* ochydźie.
Kártá 6. ℣. 1. doſkonáła, *czytay*: dokonáłá.
Kártá 9. ℣. 3. záráżá, *czytay* zarázá
Kártá 11. ℣. 16. Powſtaſtćie, *czytay* powſtańćie.
Kártá 14. ℣. 4. z báránkánkámi, *czytay* z báránkámi.
Kártá 16. ℣. 5. Łá wieki, *czytay* Ná wieki. *Ibidem* ℣ 6. Náknałem *czytay*, Łáknałem.
Kártá 18 ℣ 20. Niecnoto, *czytay*, Niech to.
Kártá 19. ℣. 9. ni eżyć, *czytay* nie żyć.
Kártá 23. ℣. 14. Achenſyi, *czytay* áprehenſyi. *Ibidem* ℣. *eodem*; ogniem *czytay* ogniom *Ibidem* ℣. 23. Toć *czytay*, Koc. *Ibidem* ℣. 26. nielodzkie, *czytay* nie ludzkie.
Kártá 25. ℣. 1. zſtraza. *czytay* z ſtrażą *Ibidem* Phlegetoná *czytay* Phlegetona, *Ibidem* ℣. 17. wyśćieláne, *czytay*: wyśćieláne.
Kártá 26. ℣. 1. moły, *czytay* mgły.
Kártá 31. ℣ 23. Zeſiry, *czytay*, Zefiry.
Kártá 33 ℣. 18, ſprzyśiania *czytay*: ſprzyiánia.
Kártá 35. ℣. 3. urwierz, *czytay*, urwielz. *Ibidem* ℣. 11. niżéy, *czytay* niży.
Kárta 38. ℣. 7. Anielſkie, *czytay* Anielſka. *Ibid*: ℣. 26. grodźi c. grozi.
Kártá 44. ℣. *ultimo* ślbu, *czytay*: ślub.
Kártá 48. ℣. *ultimo* ww rożách, *czytay* w rożách.
Karta 49 ℣. 11. byi, *czytay* byś.
Kártá 50. ℣. 19 z furtuny, *czytay* z fortuny *Kártá* 51. ℣. 15. Wynę *czytay* Woynę, *Ibidem* ℣. 22. záſtráſzonyi *czytay* záſtráłzony.

Kártá

Kártá 54. ¥. 22. Chrni ſię *czytay* chroni ſię.
Kártá 58. ¥. 17. Likánowa *czytay* Likáonowa.
Kártá 61. ¥. 12. płznełá, *czytay* płynełá. *Ibidem* ¥. 13. przywodnik *czytay* przewodnik.
Kártá 64 ¥. 20. ſtráślwe *czytay* ſtráśliwe
Kártá 78. ¥. 7. czwraty, *czytay* czwarty.
Karta 79. ¥. 13. ścíſnoiny, *czytay* ścíśniony.
Kártá 81. ¥. 1. ieżelić, *czytay*, Y ieżelić.
Karta 85. ¥. 7. Káwáſze, *czytay* Kárwáſze.
Kártá 92. ¥. 12. Reie, *czytay* Ręce.
Kártá 102. ¥. 5. zrzodku, *czytay* ſzrzodku. *Ibidem* ¥. 26. ſłuwá, *czytay*, ſława.
Kártá 107 ¥. 1. ſławáim, *czytay*: ſławiam.
Kártá 108. ¥. 4 z zodeł *czytay*, z zrzodeł.
Kártá 111. ¥. 17 ia, *czytay* iák
Kártá 119. ¥. 16. opuſił, *czytay* opuścił.
Kártá 130. ¥. 20. wſtyd. *czytay*, wſtydź.
Kártá 139 ¥. 15 ptzez. *czytay* przez.
Kártá 147 ¥. 15. zeyce, *czytay* iezdzce.
Kártá 156. ¥. 24 pormawſzy, *czytay* porwawſzy.
Kártá 160. ¥. 16. mine, *czytay*, mnie.
Karta 165. ¥. 22 dnáxárety, *czytay* anáxarety.
Kártá 166. ¥. 9. rozumiałeś. *czytay* zrozumiałeś
Kartá 167. ¥. 28. Ne mnie. *czytay* Ze mnie.

KSIĘGA PIERWSZA
O Czterech Rzeczách Ostátecznych,
LIST PIERWSZY.
Alexy dobrowolny Wygnániec, do smutnych Rodzicow,
O Strachu Smierci.

ALexy nagłym strachem śmierći zdięty;
Sam dobrowolnie ná wygnánie idzie,
Oycowskie w drodze lubo czynią wstręty
Listy, powracáć niechce, y w ochyidzie
Páłace, Miástá, włości, drogie sprzęty
Ma, głosi iże bez nich się obydźie,
Wyraża prożność, iák czás wszystko psuie,
Ná świecie, postáć Smierci opiłuie.

LIst łzámi nápoiony wászemi, strumienie
Z zrzenic moich wywodzi przez żálow wzrusżenie:
Y w momencie oblewa smutkow pełne kárty,
Utrápienia boleści ná sercu nie stárty.
Co słow! tyle wzdychánia, miłość w umysł chwyci,
Y oko zánurzywszy w własney swey krynicy,
Ponawia tym rzewnieysze ustáwiczne płácze,
Ze Miástá, Wsi, y Zamki, Dziárdyny, Páłace,

Sukceſſorá niemáia, ſłudzy w Domu Páná:
Właſność, dyſpozycya komu będzie dáná!
Kto Dziedzic! kiedy zbiory Prádziádow oſiędzie,
Y ná intromiſſya Dobr ták wielkich ziedzie.
Łacz y Oyczyſte włości, gdzie rędzinna rolá,
W obſzerności pożytki, z winnic, łak, y polá.
Weſołe wirydárze, ná wyſokich wáłách,
Zámki, Wieże, Armáty, zbroie w árſenáłách,
Pokoie złotogłowem obite, Obrázy
Antenátow, portrety w Sálách, pełno ſtráży
Z obfitym łez wylániem, ſmutne w ſwey ozdobie
Komu ſię máią doſtáć! uważáy ſam ſobie.
Te przeczytáwſzy wáby, ledwie Oczom godne
Wzgárdzić mogłem, ile ſą prożności dowodne:
Iednák kiedy Oycowſkie ważę roſkázánie
Wyrážone ná powrot bezodwłoczne zdánie:
W ſupplement prożby, ſzkodne rwánie włoſow z głowy,
Sinoſć z tłuczeniá piersi, á z tąd ćięſzkość mowy,
W kánále łez y łá ſam moie oczy topię,
Iák tę myśla, wſpomnieniem, fraſobliwość tropie.
Y zá grzech poczytałbym nieſmućić ſię ſzczerze,
Widząc powodź nieoſchłą z płáczow na pápierze.
Plaſtr goiący ná wáſze ufam będźie rány,
Ieźli wáſz żál od tych łez iák deſzczem ſpłokány.
Dotąd z pobożnych chęci Rodzicow ſzánowáć
Náleżáło Synowi w żálách náśládowáć,
Y podobno nie mylę ſtrumień łez ná ſáli
Rowny moy ieſt, ábyście dłużey nie płakáli
Więcey nád to, upraſzam Oycze moy iedyny!
Mátko nayukochańſza ná kwádráns godziny

Nie

Nie káż wrácáć, poſpieſzáć ná Oyczyſte progi:
Rácyá oſobliwſzá ieſt tey moiey drogi,
Táż ſámá nie zápieram cofnienia nie rádzi,
(Ktorą gdy ták naglicie ziáwic nię záwádzi)
Zdolna mnię exkuzowáć uyścia od was w Winie,
Zwyczay niedobry w támtey wybáczćie kráinie,
A ten ieſt ſtárodawny. Ach iák obráźliwe
Słowo! oczom umyſłow niezmiernie ſzkodliwe,
Spoſob dáie ucieczki, to powrotu broni,
W tymże punkćie przymuſza powrácáć, z tym goni
Zbiegnę powiecie żem był, iednak oddalony
Názáiutrz pewnie będę w niewidome ſtrony.
Wzwyczayney powrot mocy, obyczáie, práwá,
Rząd, władza náſzá, Miáſtom iákie chce przyznáwá.
Kiedy záś w czym przeciwne ieſt poſtánowienie
Odmieniamy ná iedno w momeńcie ſkinienie
Posłuſznym ta umową Oycze moy y Pánie
Zápewne mnie obáczyſz, proſzę roſkázánie
Odmień powrotu, uważ! powiádam práwdziwie:
Niedáwno gdym ſpokoyny zábrnął w myślách chciwie,
Awentyńſkie miárkuiąc Páłácow ſtruktury,
Miáſto nád Tybrem, ktore opaſáły Gury:
Smętny nádchodzę orſzak, y znáki ſtráśliwe
Czarny ubior, chod wolny, tenory płáczliwe,
Też żále wyráżały łzámi zlane lice,
Wzdychánia, w pierśiách tchnienie, mokre báweſnice,
W świecách wzniecáłá ſinych żywicá płomienie,
Cyprys w rękách nioſących mgliſte ſtáwiał cienie,
Przerážony weyzrzeniem w zad uchodźić myśle
Uważáiąc coby to było z żálem ściśle,

Aż widzę wpośrzod roty wzdycháiących, łoże
Uſtáwione w károczy poſzoſtney, iák może
Náywyżey, ná tym ſámym złożon człowiek zmárły
W nogách chybkość, krew w żyłách, zdrętwienie mroz zwárły
Zerwáná chwieie ſzyiá, bárk rámioná słábi,
Natążánia w tryb, porow żywość iuż nie zwabi,
Chudość widoczná, ſkorá uſchłá, kráſność ćiáłá
Znikłá, członki ztwárdniáły, wárgi, twárz zbledniáłá;
Uſtá mowić niezdolne! ile ná milczenie
Y ná wſtręt głoſu uſzom, te záſzło źlecenie:
Swiátło ſáme ruguie dzień, weście zámyká,
Noc wieczną gdy ná oczy w ćiemney chmurze zmyká.
Záwołam! ách dla BOGA! co to dziwowiſko
Znáczyſz odpowiedź słyſzę, niewiem czyię bliſko:
Ten, ktory Cie przeſtráſzył, był cudnego licá:
Urodą Adonidá przeſzedł Krolewicá,
Teraz widziſz twárz zmienną, gláns Iey nieponowi,
Zołtá, iak woſk wyrowna fárbą bukſzpánowi,
Zęby słoniowey kości Libiiſkiey prym bráły,
Czarność nieſtártą zgniełość wdziąsłá pośćiſkáły.
Roztárgáne te włoſy miſternie złożone,
Przedtym ná wierzch w kędziory były wytrefione,
Ná pálcách dyámenty z Sábei świeciły,
Po ſtronách luſtr rzucáiąc oczom ludzkim miły,
Zdárte z ozdoby ſwoiey! mroz w kámienne mieni,
Iużby ná nie nie włożył koſztownych pierścieni:
Uſzu zmysły pobliżśi niemi głuśi ſmutni,
Niedádzą zdánia iak gráł Orpheus ná lutni,
Umilkł Ięzyk, co wdźięczne melodyine pieśni
W tákt wydáwał, zámknięty tęgą krátą wcieśni.

Ręce

Ręce niewładną, nogi niedáwno plaſáły
Iák złożyły ná záwſze ſpáć tułow zmartwiáły.
Spytám czyiáż ieſt poſtáć? ieżli nie Kodruſa?
Márne Imie rozumiem, podobno y Duſza,
Odpowie nie! iednáko Rod wſpániały wiedzie,
Iáko rozważáć możeſz: w tym przeświętnym rzędzie
Bohátyrowie ſławni, Krolowie, Xiążętá
Ze krwi wielkich Ceſarzow Fámilia wſzczętá,
Máietnośći obſzerne, práwie Prowincye,
Iednemu w iedne dáłá rząd dyſpozycye.
Fortuná ſpoſobiłá Sługi, Przyiaćioł wiele,
Rzekłbyś że cáłe zeſzły w Dom ten Párentele,
W ſtárym że wieku umárł? powie lát dwádźieśćiá,
Máło co więcey przeżył, o iák wiele ześcia
Záłuią tego Páná! ieſzcze że ták młody
Rozumny, mężny, choyny, piękney był urody.
Zácne Dámy y Xiężny przy weſołey chwili
Zá Zięćia mieć, nim cieſzyć w Domu ſwym życzyli
Zdięte pełna nádzieią o potomkách wroża,
Iákoby z pod ſtop Iego wynikáłá roża.
Ale ách upádł iedno Rodźicow kochánie?
Filar cáłego Domu, nie záraz powſtánie.
Podobnych áttrybutow Maż, y co w tym tłumie
Widziſz Oſob! z tych káżdy opowiedzieć umie
Łáſkawość, ſzczodrobliwość, więc lament żáłoby
Oczy, twárz ſkárbowána, doſyć dáia proby.
Y coż zá áffekcya znowu pytam? y ná
Iáki pároxyſm umarł? choroby przyczyná
Mowi Gorączka ſkrytá w pulſie ledwo mignie,
Wewnątrz okrutnie páli, iák bywá w málignie:

Tá

Tá doſkonáłá życia lwemi obiegámi
Niemogli nic porádzić Doktorowie ſámi.
Ani Oyciec? y Oyćiec odpowiedź trwożliwá,
Powiem krotko iák umyſł, y kto moy wſtrzymywá,
Coż w tym co mi powiádaſz myśliſz czynić wſtręcie,
Musi bydź iáko w gornym rádza Párlámencie.
Ták musi bydź? toć y Smierć ná iednym Młodziánie
Złożonym ná tym łożu, niezniknie, nie ſtánie,
Przyidzie y do mnie, niewiem ieżeli w tey dobie
Szkodzić więcey iuż może y Twoiey Oſobie.
O iák iá nieſzczęśliwy! wołam co mám siły
Oyczyzno? y dláczegoż nie ludzki, nie miły
Utrzymuieſz ten zwyczay, znieś precz, oddál w ſtronę,
Oycze nad zdrowie milſzy, Mátko niech obronę
Mám, w tym dokument łáſki zá prezent mi ſtánie,
Gdy tá uſtáwá wnidzie, dziś wzápámiętánie.
Práwá dáiecie Miáſtom, wáſzá moc y władza
Odmienić zwyczay, ktory widocznie mnie zdrádza.
Niech wyidźie nowe bándo, á zwyczáie ſtáre
Zá nikczemna zoſtana poczytáne mare,
Strách niewypowiedziány myśl y ſerce ścińká,
Z widzenia trupá, ſnadź znák że moia Smierć bliſka.
W inne gdźiekolwiek Páńſtwo zbiegłſzy pytáć będę
Beſpiecznie bez boiaźni zwyczáiu uśiędę.
Ale w większzey niż pierwey ieſtem ieſzcze trwodze,
W proſpekcie máiąc, co w tey pogrzebowey drodze
Odpráwuią zá ſcenę, iście, ſtroy iednáki,
Też kapy, żále, łkánia, łzy, ferálne znáki
W porzadnym idac ſzyku ſtáwáia poſpołu
Z ćiáłem ná kátáfálku u ſámego dołu.

Ler

Ledwie w ſześć ſtop ſzeroki loch był tám Młodzieńcá
Z Herbow trunnę obdárſzy, wſtąg, bisiorow, wiencá,
Wciągna z rogoża, nieznáć ieźli ten, czy iny
Zoſtał iákoby z ogniá znikome perzyny.
Wſzyſcy potym poſuną, y nieiedno brzemie
Sypia nieuważáiąc kędy pádnie źiemie.
Iuż piersi málo co znáć, głowę ciężár tłoczy,
Twárz piaſek obſypuie, kurz proch idzie w oczy,
Zá przysługę mniemáiąc pobożne obrzędy,
Piersi twárzy niechroniąc deptáć noga wſzędy.
Iákoż zbliżone tłumy krewnych, iuż gotowe
Náſtąpić by nayśilniey y ná ſámę głowę,
Y kiedy znák im dáno rázem natłaczáli
Depcząc, rzucáiąc źiemie, áż loch zaſypali.
Do ſwoiego żeby zaś niepowrocił Dworu,
Więcey niemiał ná wſtánie przypadkowe toru,
Twárdá choć w murze ſkáłá, bárdzo ſzczupłe weście,
Wielki mármur ściągnawſzy ná wierzch kłáda wreście.
Piſza: grob ten od Oyca Synowi oddány,
Wolałby w nim ſam Oyćiec, w przod bydź pochowány.
Koniec zdał ſię ſtáć ſceny, y moiey boiaźni
Aż mnie znowu zdeymuie przeraźliwiey dráźni,
Orſzak odſzedł ogromny, ſtráśliwa poſtáwa,
Młodźieniec pogrzebiony ſam tylko zoſtáwa.
Záden nieſpoyźrzy, z żálow głośne słychác śmiechy,
Iákoby powrácáli z pomyślney uciechy,
Oczy wypogodzone iáśnieią iágody,
Płáczow alteráćyi ſmutkow nieznáć ſzkody,
Ledwo w taniec nie ida melodyine trele,
W iſtotne przemieniony ten pogrzeb weſele

Omył-

O omylne żałoby! łez krople fałszywe!
W uściech szczerość, á jáme Serce nie życzliwe,
Zmyślony y tu obchod com rozumiał, y Ia
Że tá odpráwowána z báyki komedya,
Mátká nayukochánsza, pierwsza stáie zmienna,
Cerá dowodźi, roskosz, ućiechá codzienna,
Niemiała żyć y iedney po Synu godziny,
Testámentu przetrwáwszy lát kilká nie czyni,
Owszem w Páłácu swoim łożu iedwábiámi
Wysłánym leży w puchu, á Syn kámieniámi
Przykryty miásto kołdry, zimno znosi ciężkie
Tey nad głową kolumny strop niby w zwyćiezkie
Laury wykształtowány, Synά rosá zlewa
Dość wilgotności, ktore záwsze ziemiá miewa,
Złotem tkano u Mátki bogáte szpálery,
Ná ściánách: ten w swey chácie podłey niema dery.
Zgráiá Pánien, Młodźi, Sług, ásystuie Páni,
Obfite stoły zwierzyn, Ieleni, Sárń, Łáni.
Syn iákoby nie Dziedzic bez żádney usługi
Intrat legumin z włości nie bierze czás długi,
Cáłe nocy nie sypia wierne trzyma stráże,
W Gábinet áby nie wszedł Syn pilnować káże
Z Mátki sporna Mácochá Synά nienáwidźi,
Tępania, ćienia boi, chociaż nic nie widzi.
Ale ná cóż wspominác? skarżyć, wszczynác żále,
Zwyczáy muśi w Oyczyźnie powiedzieć wam Vale,
Práwdá powrotu broni dostoieństwo Mátki,
Że powinny obserwe swym Rodzicom Dziátki
Y ták kiedym te ćiche miał z soba rozmowy
Wspoł idacy rozważáć więcey mi gotowy.

Powiedz

Powiedz pytam, w Jáſkini gdzie złożone ciáło,
Co z czego ſtáć bydź może? co ſię będźie działo?
Náſtąpi powie w krzyżách treści w przod záraża,
Tá krew w poſokę mieni, flux ropiſty zmnaża,
Członki zeſchłe niſzczeią, kość od kośći pada,
Zgniłość, nieznośny fetor, trąd trupá obśiada,
Obnážony z wnętrzności brzuch kiſzki wywiera,
Miękką roſtok śmierdzący wątrobę zábiera,
Spieſzą głodni robácy do ſwoiey zábáwy
Koſztuią ktore pierwey nápádna potrawy,
W pośrzod kości pacierzá, węże z iáſzczurkámi
Z oczow nie uſtráſzone przechodzą uſzámi,
Záby obrály ſobie mieſzkánie w żywocie
Skrzeczą chrápliwie, iákby zoſtáwały w błocie.
Mowić chciał ieſzcze więcey, doſyć ná tym proſzę,
Przeſtań comkolwiek ſłyſzał w Oyczyźnie rozgłoſzę.
Ná źiemiánow ieżli te żabom dáieſz práwá
Oyczyzna? bądź żegnam ćię zdáleká łáſkawa,
Wáledykuię Oycze y Tobie, w tym czásie,
Wybacz niechcę ſprowadzáć tey gádźiny ná ſię.
Stráſzná gościnność, ſtráśni ſáni gádownicy,
Między ktoremi mieſzkáć Oyczyzná mi życzy,
Znieś Oycze y wyruguy z gránic iák naydáli
Ten zwyczay; ábyśmy ſię nań nie uſkárżáli,
Łáſkę oświádczyſz ieżli oczom, zmyſłom, dźiwny
Odmieniſz obowiązek nád zámiar przeciwny,
Skutek prozby wyniknie, kiedy przedłużenie
Wydaſz prędko, nápiſzeſz ná moie wrocenie,
Czego iák nie przemożeſz Oycze moy y Pánie!
Wynidź y ſam z Oyczyżny, y żyi w innym ſtanie.

LIST DRUGI,

Hieronim z Puſzczy, do Młodzieńcá Rzymſkiego,

O Oſtátnim Sądzie.

Hieronim będąc w látách iuż podeſzły,
Zoſtáiącemu w Rzymie Młodźieńcowi
Z Puſzczy przeſtrogi dáie: iák czás przeſzły
Ná zbytkách tráwił, wylicza, ponowi,
Jákie nałogi w ſerce iego weſzły;
Życząc uwagi, ktora duſzę zdrowi.
Sąd oſtáteczny Boſki opowiáda,
Nieuſtáiące potępionych biádá.

Zyieſz iákobyś miał żyć do ſkończenia świátá,
Sárdánápálá w zbytkách wyrážáiąc látá,
Aſsyrijſkie roſkoſzy, Rzymſkie delicye,
Upodobáłeś ſobie tryumf, trágedye.
Nic w myśl w pámięć niewpáda niezátámowána
Spráwiedliwość Sędźiego, Krolá, Niebios Páná,
Co gniew Jego ſprowadza nieláſkáwe oko
W Pobożności odwłoczyſz rozwážáć głęboko.
Obacz Młodźieńcze prędko! drogá niebeſpieczna,
Zgubá potkálá wierz mi idących nia wieczna,
Niewątpię, wieſz coć moiá literá przynoſi
Wczym przeſtrzegá co rádźi opowieda głoſi?
Zkąd, od kogo, chceſz wiedźieć! Ale Słowak ſtárzáły
Sąsiad Egyptu, wewnątrz mieſzkáiącey ſkáły
Jáſkinia ieſt bez tropu, powáła obłoki,
Uſtáwiczne z ros cháłę obmywáia ſtoki.
Cierniſte gdym przechodźił gęſtwy w Páleſtynie,

Záſze-

Záſzedłem w pośrzod zwierząt w ſtráśliwe puſtynie,
Kámieniem dużym zeſchłe piersi z ſkrucha tłukę,
Uważáiąc grzech, zbrodnie, zbáwienną náukę.
Skorę ciáłá łupiny od słońcá ſpálone,
Zrywam, gdźiekolwiek widzę zbytnie rozpadlone.
Ani miękkiego w puchy ná noc ſzukam łoża,
Ziemiá goła, poduſzká, máterac rogoża.
Doſyć zgorzáłym uſtom Acheloiſkiey wody,
Z Groná Máſſiku w gorách nieprágnę ochłody,
Káſzę gruba, á czáſem y ſam łęczmień żuię,
Wpuł z oścíámi pieczonym chlebem głod ruguię.
Ale cokolwiek robię, grzmot mnie ſtráſzy, dźwięki
Traby głośney nie z ludzkiey wyrobioney ręki,
Po powietrzu pobudká o iáko trwożliwa!
Umárłych áby z grobu powſtáli pozywa:
Powſtaſtćie pogrzebioni! bierzćie ná ſię ciáłá,
Ktore moc wielowładna z prochow poſkłádáłá,
Sąd bez áppellácyi, co większa oſtátni,
Niemáſz bráku, faworow, rácyi prywatny.
Wſtawayćie iuż Swiát cáły z Swiatnicámi ginie;
Wogniſtey Miáſtá, Zámki, Páłáce, perzynie,
Wſzyſtkie Kroleſtwá gáſną w zarzyſtym popiele,
Ná powietrzu lotnego ptáſtwá ieſt nie wiele.
Wiátr ſzczegulny obwiewa mieyſcá, pláce puſte,
Chociaż gubi cielętá zerwáwſzy upuſtę.
Ani iuż widáć zwierzá w láſách, polu bydłá,
Jármá ná woły nikna ná konie wędzidłá.
Wſtawaycie ná Trybunał, Sędzia siádáć będzie!
Pułki, Chory Aniołow, Swiętych, z Sobą wiedzie.
W Słońcu Máieſtat Jego, ſtráśliwe widzenie,

Záſmuci złych, bo ſáme ták tuſzy ſumnienie.
Nie przeſzły przeráźliwe pierwſzey traby grzmoty,
Szum powſtáie, czyniący okrutne łoſkoty
Po powietrzu, czym ziemia z gruntu poruſzoná,
Morze burzy z ſwoiego uſtępuiąc łoná,
Tá brzegi wrzucá w wody, runt ná wſzyſtkie boki,
To upływa tym ſpieſzniey, y idzie w zátoki
Spod odkryty, áż wierzchem powſtáwáia ludzie
Niby z náſienia Kádmá urodzeni w rudzie;
Nie porywczy do ſzábel, ſtrzał, krwáwego boiu
Ná Sąd Páńſki bezbronni czekáią w pokoiu.
Nigdy tyle nie było Woyſká, co tu ſtoi,
Strách, dźiw z liczby Národow, tłum ſiebie ſię boi,
Iakie widoki nędznych, twarz, uſtá poſtáci
Kto mieni, ſiność w ciáłá wſtępuiąc glánc tráci,
Kości drzenie, bol kiſzki, á gárdłá wołánie
Oczy płacz, pierſi máią ſmutne nárzekánie,
Wiedzą o zgubie wieczney, wrożąc nic nie błądzą,
O przegráney przed ſpráwą ſámi ſiebie ſądzą:
Chcą áby kiedy więcey nie może bydź woyny,
Gorámi Alpes byli przykryci ſpokoyni,
Inſi rádziby w morzu bezdennym zoſtáli;
Przed Sędziego byle ich z támtąd niewołáli.
Ale dáremny záwod! tęczá w okrąg wchodzi;
Powietrze Tron iáſnością niezmierną obwodzi,
Iuż gromom ſtáwáć káże, iuż Anielſkie ſzyki
Z Archániołámi widząc zbroyne kopytniki,
Niebo wypogodzone, Empireyſkie ściány,
Z Dyámentow páwiment złotem obeſłány.
Láśnieie, ſam Pán Niebá w większey ſłoncá ſferze

w ſtre-

W ſtrefiſtym tryumfálnym Krolewſkim ubierze
Po wolnym wſchodu wietrze gościniec toruie,
W Trop woyſko nieźliczonych Swiętych áſyſtuie,
Stáwá obłok ſpuściwſzy w dolinie ná tronie,
Uſzykowány przy nich bliſki komput wſtronie
Nád mgnienie oká prędſzy, ſpoiony w około
Promień, świętność bezbożnym w ſáme rzuca czoło
Z Sfer gwiázdy uſtępuią, lew drzy, y dziczeie
Niedźwiedzica ſtráſzona gęſtey ſzuka knieie,
Opełzł Mieſiac z boiaźni doſyć cery blády,
Pierwſzey życząc Swiátłości idzie Słońcá ślády.
Ná Tęczy w pośrzod Tronu gdy záś Sędzia ſiędzie
Wiele Aktorow widzi, więcey winnych wſzędzie
O co kto ſkárży, świadkow pyta o dowody,
Lub wie co było, będzie, przed wiekámi wprzody.
Zá tym w niezmierne tomy myśla niezáſięgę
Piſáć, iák wielka byłá otwieráia Xięgę,
Znáczne znácznemi były literámi grzechy,
Notowane, ſtrách teraz dlá márney uciechy
Oczywiſty dokument káżdy czytáć umi,
Choć przedtym liter nieznał nád czym ſię ſam zdumi
W czym naybárdziey záwſtydza, boiáźń wielka wzruſzę
Wſzyſtkie niecnoty, zbrodnie czytáć głośno muſzę.
Co mowił, co wykonał, myśl w tey Xiędze widzi,
Dopiero żal, ách niewczás! dopiero grzech brzydzi,
Spráwy naytáiemnieyſze, pſoty żądze dáwne,
O czym niesłychać było, przed tym ſądem iawne.
Nędzna odmiáná, ktorzy iák łábędzie biali,
Ná tey wyprobowáni ſą krukámi ſali.
Tych co krukami złości mniemáni u Swiátá,

Biel-

Bielſza niż łábędź zdobi niewinności ſzátá.
Nikt zbrodni nie zápiera, ſto świádkow ſumnienie,
Naydawnieyſza nie idzie winá w zápomnienie.
W Cnotách wyprobowánych łączyć z báránkánkámi
Łáſkáwy Sędzia każe, pędzić záś z kozłámi
Niezbożnych w zamieſzáne z dymem chmury mgliſte.
W większe, niżeli Etná ma ognie ſiarczyſte
O iáka nieſzczęśliwość! widzę tu y ſtuły,
Páſtorały Przeświętne, Biſkupie Infuły,
Drżą Purpuráci, Mitry, Berłá pod nogámi,
Uniżoni Krolowie z ſwemi Miniſtrámi.
Iuliuſz broń rzuciwſzy miłoſierdzia prágnie,
Zięć niedbá w Rzymie oprym, gdy Egypt kárk nágnie.
Zámilkli w Akádemie ſwey Grecy nie ucza
Murow niemáſz, w puſtyni dzikie Sowy chucza
Gładkość mowy Tulliuſz, w proſte mieni ſłowá,
Smuca Lucillá Dwory, ſchadza ogrodowa,
Kráſsus bogactwa, Nero precz rzuca dach złoty,
Rownać niema z Niebieſkim Pálacem ochoty
Apicius nie ſprawia Bankietow, na Stoły
Nie ſzuká z Słoniow kości, Mentor Verres goły,
Názo wierſzem, Tibullus nie wzbudzi kochánia,
W Płácze weſołość mieni, cięſzkie nárzekánia.
Piękney Heleny Párys w tym czáſie nie wſpomni,
Zbladł pátrżaiąc gdzie ſtoią Anieli ogromni.
Sámá cnotá bez ſtráchu w beſpieczności ſtráży,
Nie tknie Iey piorun, palić ogień nie odważy.
Ná tę Sędzia poglada, tę do ſiebie wzywá
Y ná obłoku ktory w tym punkcie przybywá
Uſiąść káże, wnieſiona między świetne znaki,

Niebá

Niebá godne wprowádza ſwym torem orſzáki,
Wſtępuią co mnie w wielkie podziwienie w wodzi
Niemal wſzyſcy z Poſpolſtwá, gmin nędzny ubodzy,
Mizerny łázarz, zá nim tłum zgłodniáły idźie
Gardzi.iele bogáctwá, wychowáni w wſtydzie,
Pierwſi oſięgą mieyſcá, ktorych Circe w ſwoie
Zbytnich roſkoſz wprowádzić niemogłá pokoie.
Nie wprawioni w zápáły, rowne śmierci winy
Antypáſtem nie ſtruci ſkrzydlaſtey Chłopczyny
Tych napoy w wieki wiekow poſilne ochłody
W Strumieniách nieprzebránych, w klar Słodycze miody
Muzyki ktoż im zrowna Orfey w wſtydu Cerze
Zoſtánie wprzod, niż przeydzie w trelách Mánierze,
Pálmy w rękách ná głowie, korony, kámienie
Szyię zdobią łśkną złote ná pálcáh pierścienie.
Kogo przedtym koc guniá pokryły łáchmány,
W łzkárłat áxámit Páńſki teraz przyodziany,
Ná ktorych kiedy wzgląda zły lud zazdrościwy
Daſa niemogac mocy do wſtrętu mieć mściwy
Ná ſzczęśliwey w obłokách widzi Syná gurze,
Oy ciec z potępionemi ſam brnie w gęſtey chmurze,
Smicie z płáczącey Sioſtry Brát w niebie będacy,
Sioſtrá z Brátá iák wpádá w otchłań biádáiacy.
Mąż Zony, Towárzyſzá Towárzyſz niewidzi,
Stroż z gościá, Corká z Mátki, z Dziádá wnuczká ſzydzi,
W Myślách káżdy o ſobie przy ſwych dárách śmieli,
Zaden iednák krewnemu co ma nie udzieli.
Nero nieſpodziewánie wywiera gniew ſrogi,
Upáść záraz ma roſkaż rietrze pod Twe nogi.
Ten co Chrześcian w futrá zwierzęce, czy w ſkory

Zá·

Zaszywszy psom zgłodniałym dawał, rzucał z gory,
W oleiu wrzącym nurzał, o okrutne zbrodnie!
Gorzeli iák smoláne w noc palą pochodnie,
Záwisny kiedy Gwiazdy świeca iásne zorze
Siedm dwoiste ktoremi chmury, słońce porze,
Promienie bystre widzi, czyni gromy usty,
Wzdycha przypominaiąc Tyránstwá rospusty,
Temi mowi gardziłem krzywdy czyniąc żárty
Zábiiáć, brać kázałem niewinnie pod wárty
Głupich szálonych głoszac, podłe prochy ziemie
Topiono bez litości iák nieludzkie plemie,
Ach zwiedzieni iesteśmy wybáwia nie ludzi
W ustách znák iaśniciący świątobliwych ludzi.
W slepocie długo trwáli nierychło widziemy
Skoro iuż z potępieńcy zárowno cierpiemy.
Bez Słońcá prawdy żeśmy w Bálwochwálstwie żyli,
Wielością Religii bezbożni błądzili,
Gdzie zysk, bogáte Pánstwá, strászne woyny wiedli,
Krolow zbiwszy niezmierne bogáctwá posiedli.
A ná coż zbiorow plonow prożne zgromádzenie,
Uciechá krotsza im iest pyszniejsze upstrzenie.
W cień poszły, poginęły, cień ciałom czyniące
Złotá, kámienie drogie, Dyámenty lskniące,
Cienie były, w te ida, w mieyscu nieobstáwá
Cień, o iáko Swiátowa prędko pełznie sláwá.
Pełny zbytkow Bábilon z roskosz pozwolenia
Pobudził niby trunkiem gorącym prágnienia,
Te Nero z Kollegámi skárgi tłum żal czyni,
Te, y trzeci gmin wszczyna z lękániem iáskini.
W tym Sędziá sprawiedliwy po ták długim trwániu,
W osta-

W oſtatnim w Trybunále ſwoim wotowániu,
Zácznie mowić do winnych źli zápámiętáli
Z Pokoleniá ſkážonych gdyście mnie nie ználi,
Idźcie precz z oczu moich! wchodźcie w lewą ſtronę,
Łá wieki duſze wáſze iuż ſą potępione,
Náknąłem w czáſie poſtow, czczość w ſobie czuiący,
Uſtá więdniały w upáł nápoiu prágnący,
Wy choynie bánkietuiąc, mnie w nieznośnym głodzie
Káwáłká niepodáli zmáczáć chlebá w wodzie,
Wino láliście w gárdłá, iákoby w ántáły,
Iá wody niemiáł, choć nią fontány pryſkáły,
W cięſzkie mrozy w podrożách przechodziłem goły
Zziąbłem ſtrzępkow niemiáłem ná odzienie poły
Wy ſzarłátem pokryci wytártey niedáli
Płaſzczyny, żem wſzedł proſić zelżywie łaiali.
Náoſtátek chorobą, więzieniem, znędzniony,
Ná Dwor pod Niebem byłem leżeć przymuſzony.
Wy pod Páwilonami w łabędziey pościeli
Spokoyną noc, ſen ſmaczny w łożach miękkich mieli,
Ia zaniedbany, chorzy, więźnie, goście z myśli
Y z ſtaránia wáſzego tłumie chárdy wyśli.
Idź w Ieziorá Stygowe, w znák paday łam kárki,
Y ná wieki wywieráy w ogniach żywey ſiarki.
To iák prędko wymowi: w chmurách błyſkáwicy
Pioruny ná złych biią, drzących w trzęſáwicy,
Wzburzy ſtráſzliwe grzmoty, powietrze, á morze
Ryknie okrutnie wáły wznoſi brzegi porze
Łoná fundáment ziemie ſzumem poruſzone
Iák rozſtąpią, áż ná dnie piekło otworzone
W tym płomień nieſpodziany z Leteyſkiey iáſkinie

Wybuchnie y wraz wszystkich w około obwinie
Ziemia przerwe zákrywszy mieysce połknie owe
Zá katafalki ſtáie przepáść pogrzebowe,
Tám krzyk gwar, boł, ſzaleńſtwa, zębámi zgrzytánie
Poſtáć nieludzká, w mękach będzie przeklinánie.
Gdzie leżę, ſtánę, idę, pobudká żáłoſna,
Dźwięk mnie, y Tobie czyni traba w uſzach głośna
Y z tad po całym ciele zimne poty płyną,
Przymuſzaiąc do płáczu boiaźni przyczyna.
Zawſze ná zwykłey traby powſtáwáłem brzmienia,
Ledwo nie pádam teraz z grzmotu zatrwożenia:
Ani mogę choćby mnie y ſame żywioły
Cieſzyły rozlicznością bydź odtad weſoły.
Ty iednak moy Młodzianie poufale piſze
Wſzedłſzy między kwátery pod wyſokie ciſze,
O tey myśl Trabie. niech Cię w Páłacách po ſáli
Idącego uſtáwnie brzmienie ten dźwięk żali,
Możeſz ſpać w Sybáryiſkim łożu, ſłać rożámi
Wezgłowie, ſłodycz z groná wyciſkáć práſámi,
Ptáſtwem ſtoły záſtáwiać, wymyślać potázie,
Widzieć żywe Portrety w Páfowym obrázie,
Możeſz iść y do Cypru, gdzie pięknych Nimf wiele,
Záczynáć melodyinym ſpiewániem weſele,
Możeſz y wierſze piſáć, w Sotádeſa ſłowa,
Y co wynáleść zdoła uciech ludzká głowa,
Możeſz koſztować y żyć iák ci ſię podoba,
Ach názbyt, nazbyt możeſz! niech tá ſtánie proba
Mniey modz záczynay rádzę w tę Cie ufam w prawi
Przykład moy, porzuć zbytek niech ſię wſtygu páwi,
Ponawiám com nápiſał droga niebeſpieczna,
Zgubá potkáłá wierz mi idących nią wieczna.

LIST

LIST TRZECI.

Bogacz Bánkietuiacy, do pięciu Bráci, *O Mękách Piekielnych.*

NInkuſis Bogácz męki Brátom głoſi,
Niezmierność każdey z oſobna wyraża;
O pomoc żádna ná ulgę nie proſi,
Nic nie pomoże, ognia nie odráżá,
Wieczne upały káżdy w piekle znoſi
Sumnienie, żál, bol, roſpácz, cięſzka ſtráża;
Temi ſtrápiony, świát, roſkoſz przeklina,
Bráci o ſobie rádźić napomíná.
Ieźli może bydź iáká poczta piekła bliſká,
Ieźli maia przechody ſtygowe bagniſka
Y Charon naieżony ſtoiac w łodzi mgliſty
Pozwoli moie przesłáć w ludzkie ręce liſty;
Niech proſzę doyda powiát obſzerny wiadomy,
Sławne w Oyczyźnie trwaia kolligáckie Domy,
Bráci moich pięć, ieźli przeraźliwá ſtráta
Dopuści, nie zawſtydzi przyznać mnie zá Brátá;
Niecnoto piſanie wzbudzi życzę do popráwy
Zycia, niezdoła moiey iuż ſalwowáć ſpráwy.
Ach w iákie zabłakáłem nędzny okolice,
W mieyſca ſprośnie przemiẽrzłe, cieniſte ulice;
Cofniycie co náyprędzey przeſtrzegam z tey drogi.
Szwank áby wás niepotkáł iáko y mnie ſrogi,
Noc wieczna wſzyſtko kryie, zagubia przemiáne
Dnia w uſtáwne zaćmienia, w chmury nieprzęyźráne
Spiżowe mury w koło, zewſzad drzwi zámknięte,

Zámkow, záwias Tyſiacem do podwoią ſpięte.
Obſiadá ſmutek cięſzki zdrádliwe goſpody,
Zál, bol, deſperácya ná ſtraż ida wprzody.
Wewnątrz ſtos ułożony dym wiie w Baſwány,
Pełny Dom ſiarczyſtego ſmrodu pełne ściány,
Więzienie ognia kocieł płomieniami bucha,
Páli bárdziey niż Etna, w zarzewia ſzum dmucha.
Giniemy tym pożárem, á przecie żyiemy,
Prágniemy ni eżyć, iednák umrzeć nie możemy.
Pioruny Bomby z Lemny przyidzcie Mulcybrowy,
Kiedym w ogniach piekielnych dotąd ieſzcze zdrowy,
W ſame uderzcie Serce, nie ſtęknę, nie zganie,
Owſzem zá upominek Smierć mi drogi ſtánie.
Ale ná coż piorunow płomieniſtych prágnę,
Ná záboy nie odwłoczny pewnie ich nie nágnę.
W wieczność uſtánowiony ogień żadney ſkruchy
Nie przyimuie, ná naſze żále, prożby, głuchy.
Ten nas okrywa zewſząd, wał poduſzka ſpodnia,
Zá ſzarłát Materáce ſmolana pochodnia,
Pálce z pierścieniow świętne, iák wągiel ſzczerniały,
Szafiry, dyámenty, w żużle potopniáły,
Bark łáńcuchem złociſtym przyſtroiony modnie
Spina ogień, piekielne ſpinaią pochodnie.
W uſzách gdzie dla záuśnic wykolone dziurki,
Iádowite (w kłab wſzedłſzy) uwiſły iaſzczurki.
Ná coż purpury w gęſtym poione ſzarłácie,
Subtelna nie z iedwábiem w delikatney ſzacie.
Ieżeli zá purpurę ogień ná odzienie
Zá drogie Axamity kupuie płomienie.
Precz niech ida roſkoſzy w żądzy niewſtyd ſkory;

Trefio-

Trefione od białogłow we włoſach kędziory
Meduza w net roſtárcha, tonu uczac biádá
Z iey włoſow, iák z Lerneyſkich bagniſk waż wypáda
Gmin brytánow u ktorych páſzczeka troiſta,
Po karkách Sálámandrá kaſa ich ogniſta.
Zdał ſię bydź Tytyuſzá Sęp zá baykę miány,
Toż zá Iunonę w koło Ixion wplatany
Wierżyć teráz muſiemy Prometeuſzowi
Wnętrzności moie dáwáć mam roſkaz Orłowi,
Toczę okrągły mármur w wielką gore cięſzki
Przez wygładzone zbytnie Zyzyfowe ścieſzki.
Tántalem łápáiącym frukta w prędkiey wodzie
Stygowey ieſtem, w cięſzkim zoſtaiący głodzie
Tamże gdzie z źrzodeł woda wypływá obfita,
Nábierám w barzo rzádkie nadaremnie ſita:
Ale niechbym ta práca był záwſze kárany,
A od millionowych mąk excypowány
O tych powiadáć wſzyſtkich miánowáć zoſobna
Liczyć w nieznośnych ogniach rzecz ieſt niepodobna
Y nie dźiw com napiſał Kapiel Flegetona
Ná upały bez rządu, w piekło obrocona.
Cokolwiek rzeczy dobrych od Cnoty nie ſtroni
W ſiárczyſtey nie wynáydzieſz Acherontſkiey toni
Co ieſt w Swiecie mizeryi, uciſkow ſzkod męki,
Má Ereb wſzyſtkie bronie ogniſte Oſęki
Nád to prágnienie trápi, Ach iák z zatrzymania
W uſtawicznych boleśćiach przybywa karánia!
Tyſiączne mąk ſrogości, Tyſiączne płomienie,
Y nád tyránoboyſtwo przechobzi prágnienie
Niewymownym ſpoſobem wyſuſzaiąc, dręczy

Swie-

Swieca niby palony w usta każdy ięczy.
O wytworne bankiety nadaremne spezy
Ile przypomnie zbytkow tym mnie smuca cięży
Stoły w srebrzé zástawne gęsto potaziámi
Ná misach w koło kwiáty między zwierzynami
Syty zwykła potrawa pátrzyć ná bazánty
Niemogłem ná apetyt piłem álakanty
Luszłyk kiedy nasłapił rozrutne szafunki
W pawiment, obrus, lano z flasz, kieliszkow trunki
Tánce plasy skończywszy pieśni gry závody
Dopiero wszedłem w łoże Sybaryiskiey mody
Mniemałem nie wesołe prożnę Vivat krzyki
Winem żeby niemiały zlane bydź chodniki
Ach głodny teráz cierpię zá wspomnione winy!
Niemasz w otchłani Tenar Chlebá okruszyny,
Ale chociaż ták głodzi, gorsza ieszcze nędza
Bez nápoiu dusz z ciáłá ledwie niewypędzá.
Ostátniey by naymnieyszey w ustá prágnę rosy
Od Słoń á, lub zdieplałá, po skłách szedłbym bosy.
Rzucę wino, iák mi ta ná ięzyk upádnie
W smák czucie Muszkáteli przemienia ia snadnie
Nie kápnie kroplá z wárgi, ktore miały soki,
Chłodney studnie, krynice, niewidać z opoki.
Płakać chcę, odwilżania doświadczáiąc proby,
Wytłoczyć łezki y te niemoga sposoby.
Wszystkie członki gdy przeszły piekielne upały
Łzy z oczu, wilgoć z mozgu, ust powysuszały.
Náostátek twárz w Gorę obrocę spálona
Ieźli strumień nie pryśnie, wody ktora strona
Nie niesie kto, nie poda! lecz wołánie prożne

Chmu-

Chmury mgły zaciemiaią, krainy bezdrożne
Wprędce potym niezmierne widzę zámieſzanie
W obłokách nád ogniámi iáſnych ſzum powſtanie.
W tych Stárzec godna poſtać iáko Sniegi biały,
Párki choć zazdroſciwe ſameby przyznáły,
Powági miłoſierdzia znáki nieznikome
Z oczu y Twarzy doſyć świádectwa widome,
W dobrey nádziei żadám, co mam ſiły w mowie
Rátunku: o nic w moiey mocy ieſt odpowie:
Nieuważáiąc tego znowu żebrze, proſzę,
Skłoniony cięſzko ięczę, wzgore ręce wznoſzę,
Ieden reſpons: gdy trzeci, y czwárty, ráz woſam,
Dáie: więcey dla męki wyrázać nie zdołam.
Achenſyi rownym żálem ogniem zdięty
Zápomniałem ſię, ſłyſząc nieſpodziane wſtręty:
Aż w tey deſperácyi poznáć mi ſię dáie
Łazárz ná łonie zdrowy Abráhama wſtaie.
Ten ieſt, co chory leżáł przed memi wrotami,
Oblewany z ſwywoli bywáł pomyiami,
Błády, od zimná wyſchły, ledwo żyw od głodu
Gárści máki nie dáno, łárzyny z ogrodu,
Wezgłow łożyſzká bárłog, kości ſkorá kryie
Toć co zdartych káwáłkow w łachmáne zaſzyie,
Z tálerzow do odrobin chlebá wyrzucono
Nie mogł uprośić áby zbieráć pozwolono.
Błąd, excell, y nielodzkie ſerce niewzruſzone.
Pſy poprawiły liżąc golenie zránione,
Wſtyd nie tego widziałem w poważney poſtaci
Stárca, lecz podobieńſtwo twárzy pierwſzey tráci,
Swiętny, gwiazdom wyrowna głowę zdobi wieniec,

Iak

Iák w Tryumf ná Olympie ſtawiony Młodzieniec.
W glancu noſzenie drogie, perły Uryáńſkie,
Dyamenty na haftách w koło ſuknie Páńſkie.
Lázarzu miłoſierny ſupplikuie ſkromnie
Zbliż iuż nie po iałmużnę, ná rátunek do mnie
Dátku nie potrzebuieſz, w tym ſtanie ſzczęśliwy,
Do pomſty z krzywdy ſwoiey nie ieſteś ſkwápliwy,
Więc przez ſukceſſa ktore w wieczność będą cieſzyć,
Zebrzę ná łęzyk z trocha wody, rácz poſpieſzyć.
W iednym krynice rzeki złączone ſtrumieniu,
Kropla iákby nápawał w tákim ieſt płomieniu.
Ten po wietrze w zniesiony nic nie odpowiáda
Twarz odwrociwſzy w wyżſzym obłoku usiáda,
Znowu wołam przez Twoię ſzczęśliwość, honory,
Wyrwij z ogniá puść Stoki Káſtáliiſkie z gory
Nic y ná to nie mowi zácznie Stárzec inny
Rozważáć, że te ognie znoſzę człowiek winny.
Niewczás dáremnie proſiſz nie dałeś nędznemu
Skorki chleba, pod Twoia bráma leżącemu,
Nie podać kropli wody, z toni nie wybáwi,
Y ná Horyzont gorny, gdzie ſam ieſt nie ſtawi
Tyś bánkiety ſpráwował, delicye ſzynki
Ten mieć nie mogł tázbieru, Chlebá odrobinki
Teráz ſłodyczy potráw zażywá, nie zbywá
Ná nápoiu, z krynice Kánáru wypływá
Ty głod prágnienie cierpiſz y będzieſz ná wieki
Ponoſić w ogniách, rzekłſzy znikneli z powieki
Obádwá, rádość prożna, ſrożſzy płomień párzy
Pożár większy, iák weśli w lotny obłok ſtarzy.
W tym ſzyk záiádłych furyi kocytowá ſtroná

Sły-

Słyſząc te ſkárgi prożby zſtráżá Phlegetona
Spáda rozdziera uſtá by co nieopárło
Oſow ſiarká ſłopione ſmołe w lewa w gárło
Prágnieſz pii miáſło miodu niechłodne krynicę
Wrzące ſzynkuią trunki náſze okolice,
Wybáczcie mi od tych czás ták hoyni Káczmárze,
Choć, ſprágniony przed wámi, już ſię nieuſkárze
Megerá y tá ſrożąc z grzywy wárkocz ſprzęże
Jáſzczurki z padalcámi jádowite Węże,
Záby, poſoką juſzy w ráz Smocze ogony
Záſkwarzywſzy, śle obiád w czáśie uſmolony
Zgłodniáłeś iedz powiáda te potráwy ſmaczne
Dziękuię, pierwſzą ſytym, pośćić odtąd záczne
Więcey procz ogniow potráw, wzgardzin ſmoły picia
Co mnie dolegá głoſzę, w wieczność roſpácz życia
Łożko com przedtym miewáł puchem wyścieláne
Potrząśnione rożámi, złotem háftowáne,
Leżę teraz w zárzewiu, Máterác pierzyná
Ná mieyſce kocá znikłá okrywa perzyná
Nie widáć było Sáli, bez Sług wárt pokoiu
Orſzak iák ná popiſy wſzyſcy w nowym ſtroiu
Tu mnie nikt nie wysłuchá, nie czyni Eſtymy
Honor, Powágá Páńſká obroconá w dymy
Przeſzły bogáctwá, zbiory, dobrá nie ruchome,
Zyię nędznik, rząd, możność, ſplendory znikome.
Zmyślam, nikt mnie nie muſi w wiek żyć przecię żyie,
Umierać záwſze nágla, piekielne beſtye,
W Wirydarze kiedym wſzedł Zefir ziół wierzchołki
Zwiewáł, te w bukiet Florá zwiiałá fiołki,
Teraz w przepáść wtrącony, więzień oczerniały

Tłukę nogi w gęſtwách moły o ogniſte ſkáły,
Co Muzyk melodyinych, w pártesach ieſt treli,
W tákt gráć bez proby w moiey Kápeli umieli,
Iey koncent w ſen mnie wpráwiał, lecz ſpáć niechodziłem:
Aż w przod ſię Melodya do dniá ucieſzyłem
Konfitury, ſtáwione ſtoły potáziami
Zánic, kiedy nie było Táncmiſtrzow z lutniami.
W ninieyſzym czaſie pieśni wycie z cięſzkiey práſy
Wrzáſk wraz okrutnych głoſow wydaią tárásy,
Strách wſzędzie! bol, wołániá, grzmoty bez przeſtanku
Niesłychác Oboiſtow, Trębaczow ná gánku,
Wymyślaycie iże was ná łakách Sycili
Rożą błądzacych w czcości bez pokármu ſili,
Muzyki tey iák prędko zabrzmi iedno wycie
Przedrze błonkę, przeydzie mozg, odbierze wam życie.
Niech nám odeymie wſzyſtkim! odemnie záczyna
Miła Smierć, będzie wielce weſoła nowina
Wy Słońce iáſne, Gwiázdy przeyzroczyſte mácie
W nieuſtáiacey Mieſiąc świeci álternacie.
Łágodne roſy, letne Swiát wioſny cieſzące
Po goracách Ieſieni, mroz śniegi chłodzące
Cymmeryiſkie nas umbry zewſzad okrywaią
Widzieć Słońcá Mieſiąca, Gwiázd, Swiátłá niedaią
My za roſę żywice za deſzcz mámy ſmoły
Nápuſzczone ſiarkami gruby lochy doły.
Ogniſko ma zá wioſnę piekło, chłody tłumi
Płomień, dym przeráźliwy, miáſto wiatrow ſzumi
Y ztąd w ſzáleńſtwie w gniewie rwiemy żyły ſami
Wyciągaiąc Ich z ſtáwow własnemi zębámi.
Náſtępuią bluźnierſtwa, przeklęctwo zuchwáłe

Słoń-

Słońcá, kreátur, ktore dáią Niebu chwáłę,
Przydáie złorzeczenia cięſzki bol w prágnieniu,
Ná wagiel ſuſząc ciáła w iednym oka mgnieniu.
Iednák ná coż mám ſkarżyć ná upáły, głody,
Powierzchowne zárzewie, w ſmołáh wrzących brody
Właſne ſumnienie Kátem, choć dręczy ſubtelnie
Iákoby puginałem káleczy śmiertelnie
Ten mi bárdzo dokucza náybliżſzy morderca
Stráż má áby taranem był záwſze do Serca
Czułem zdáwna te rázy, bol, dręczenia ſkryte,
Lecz pláſtrem nádziei zdrowia bywáły záwite
Znoſić poſłánowiłem z lekkości ſzálony
Szkodę, ach iák nieznośna gdym w piekło wtrącony.
Ná coż biednemu wyſzły Filozofy druki.
W krotofilach, ámorách ſzły dni, czás, náuki,
Przeklinam teráz, ięczę podobnym Niobie,
Przypominaiąc látá źle przeżyte ſobie,
Niechbym miał pozwolony czas iedney godziny
Ná żal, pokutę, doſyć czynienia zá winy
Swiáta cálego, znioſę ochotnie ciężary
Náyokrutnieyſze męki, nayſtráſzliwſze káry
Nierychłe nádáremnie ſkruchy, żále ſluby,
Y ná moment nie cofną wiekuiſtey zguby.
Wy co mácie w użyciu dni godziny wolne
Porzućcie zbytki zdzierſtwa bieſiády ſwywolne
Przykład moy niech przerázi wiedzie do pokuty
Więcey nie zdołám piſać w káydany okuty,
Niech wás o Mękách ten liſt ſmuci, Swiát nie łudzi
Bráci, do uſtáwicznych boiáźni pobudzi.

LIST CZWARTY,

Auguſtyn ſmętny do Niebieſkich Obywatelow *O pożądániu Niebieſkiey Oyczyzny.*

Auguſtyn chory, uprzeyme prágnienie,
Y chęć w Niebieſkie przenieść ſię Páłáce,
Oświádcza; ludzkie życie zá więzienie
Poczyta, Swięte przybytki bez práce,
W niewysłáwioney opiſuie cenie,
Z złota ſtruktury Empireyſkie pláce,
Horyzont gorny w okrągu wyniosłem,
Tám wyprawuie wzdychánia ſwe posłem.

Te lá Ziemiánom Nieba ślę wzdychánia moie
Obywátel Libij pod Swięte podwoie,
Wnet ſtánąć oſobiście z záleceniem ſiebie
Zyczyłem: co obſzerniey liſt wyrázi w Niebie,
Iednák kiedy bez toru droga obłokámi,
Ná powietrze nie przeydzie żádnemi ślákámi,
Strzymány iuż nie ieden ráz, ſam iść niemogę,
Niechże Kuryer ſpieſzy ſzczęśliwie w tę drogę,
Opowie ſtáły umyſł, Intencye, chęci
Co prágnę ſpráwić przez wás Pátronowie Swięci.
Ale gdzież Posła ſzukáć! Tytán w Swiętne kraie
Widzieć ścieſzek śmiertelney zrzenicy nie daie!
Pápier niezdolny látáć, pioro chociáż boki
Lotne má, pierzá pełne, Horyzont wyſoki,
Uważywſzy odmáwia poczty przyiąć táki
Między burzliwe wiátry płomieniſte znáki,

Więc

Więc żeby nie trzymała chęci w Niebo prożna
Nádzieia, gdy Oſoby wyprawić niemożna:
Wynálázłem wzdychánia, maiace głos, ſkrzydła
Odwrocone od pieſzczot roſkoſz Swiáta, ſidła
Nád te ktoż prędzey może wſtąpić w obłok chyży
Niebieſkich drog świádomſzy bydź, wylecieć wyży.
Liſt bez wymyślnych przemow, słow kſztáłtu przedány
Łzámi nie inkáuſtem, przez ſkruchę piſány
Tych w ráz z ſercem ſzácunek ufam w Niebie ſpory,
W glancie ſwym náypięknieyſze przechodzą kolory,
Pieczęć ciężkie ſtękánie, przytym oczywiście
Zdolne probować, żem chciał piſać wſzyſtko w Liście
Imię omiiám, doſyć będzie podpiſania
Wyrázić, chory Páſterz z Hippony mieſzkániá.
O co proſzę pytáne krotko odpowiedza
Wzdychánia, wſzák ákcye myśl náymnieyſza wiedza:
Tęſkno mnie ábym iednák niewdáwał w powicia
Wątpliwych mow, przez zwłokę tęſknię długa życia.
Wygnánie w ſmutku ciężár, coráz bárdziey tłoczy
Co rok, co dzień ciemnieyſza chmurę pędzi w oczy,
Milſze powtorne życie, ſpytácie mnie czemu?
Ze podobne w Aſpekcie Gwiázd Słońcu iáſnemu.
Zdroy przeyżroczyſte wody żywiące rozwodzi,
Słodki nápoy prágnienie nęcąc záráz chłodzi,
Tym Iá zchęcony zdroiem, tego prágnę ſoku,
Alákánt pominawſzy w Swiátowym widoku
Prágnę wiecznie oblewáć nápoione wárgi
Niemáſz pijáńſtwa w támtym trunku, grzechow, ſkárgi.
Ná ciáło myśl nárzeká, ná wſtręt z żálem kwili,
Nie kontenta z pożyciá przedłużoney chwili

Ná Páláce wyſoko pogladáiac Swięte.
Tám w momencie wniść kuſza chęci przedſiewzięte
Prożny záwod ná inny ſpoſob ſię odwáża,
Chce uciec z ciáła gdy Ia ſwym więzieniem zráża,
Upátruie znędzniona prześcia w iáſne progi
Poprzecznych ścieſzek ſkrytey oſobliwie drogi.
O Prześwietne mieſzkánie; o Oyczyzno miła,
Zadza nás lábłka wniży od wás oddáliłá
Nieiedná powodź topi łez właſne powicki,
Opłynęły konáły pełne płáczow rzeki,
Z Stráty ták znáczney, iednák niech y więcey leie
Twierdzę byle nam támte zbliżyły nádzieie
Tyſiac Twarzy przydáłbym, zrzenic tyle troie,
Y co milſzego ieſzcze nád te ieſt oboie.
Dwoiſte teráz żále, oráz ſzkody mamy
Z okupem wielkim piecza Oyczyzny ſzukámy,
Pokoy, ktoż tey Oyczyzny, kto powie weſele,
O Oyczyzno! czekáć cię chwilkę mniemám wiele,
Niemáſz w niey z Grudzy chałup, kárczm, ſzynkowych domow
Na ſzczupłych polach zágrod, prác, nędzy, pogromow,
Wſpániále wyſtáwione Páłáce z ozdoba
Páńſka, Krolowie pragna mieſzkáć ſwa Oſoba,
Drzwi z kruſzczow wyśmienitych podwoy ſzmárágdowy,
Po Pokoiách káżdy prog ſklni ſię onychowy,
W złocie dáchy z gemſami, ściány ſzczerozłote
Wágá ſtruktury, drożey táxuie robote
Berylem tynkowáne ſale w ſetne mody,
Sienie cáłe podworze, rubinowe ſchody
Krużgánki známienite te Dyáment zdobi,
Niezmierna zbliſka świętność, dal większa ſpoſobi,

Luny

Luny kruſzczow, ktoremi ulice wyſłáne
Swieca, przez tłum idacych nie zátámowáne,
Srebrem tám gardzą, perel iuż użytek mały,
Z obfitości kleynotow nieco zpowſzedniáły,
Żádnych tám chorob niemaſz, goraczek zárázy
Pigułek niepotrzebá, Dekoktow ná zmázy,
Słońce nieuprzykrzone upáłámi w lecie,
Zima wyrugowáná, Snieg mroz wiátrow dęcie
Poſtáć rożowey wioſny w cáłe roki ſtáie
Kwieciſtym płáſzczem pola okrywáią Máie,
Wſzędy Bálſamy pachna bieleią lilie
Száfran w ogniu farbierni z ſzczypułek ſię wiie,
Łaki uſtáwnie kwitną, doſtáwáią zboża
Niepotrzebuią ſierpa, koſy, wiazi, woza,
Miody ſame ſtrumieniem wypływáią czyſte
Trwáłá słodycz ochłodá ná czáły wieczyſte
Tu Oleiek nárdowy ſwe perfumy ſpycha,
Tu wonność z Elizeyſkich pol pod roſą dycha.
Przy fiołkách nogietki roſną, dzięcieliny,
Lewándá, bob, żob ptaſzy, páchniące máliny,
Gáłęzie oczow rádość ciężárem pogięte
Wiſzących łábłek ktore od burze nietknięte,
Owſzem gdy powiewániem Zefiry ſprzyiáią
Iáſno cegláſty kolor ná ſię przybieráią.
W poł wioſny wino w gronách, wierzchołki wſpániáłe
Zginą, w puſzczaiąc w uſtá iągody doyźrzałe
Mieſiąc, Słońce, ſwoiego nieuchybi biegu
Swieca uſzykowáne gwiázdy bez noclegu,
Nieporownána Iaſność z Báránka wynika
Słońcá Mieſiąca Swiátło ſamego przenika

Náy-

Náymnieyszey nocy niemałz ná błákánie czásu
Dzień uſtáwiczny, czerſtwość niepotrzebna wczásu.
Swiętych wſpomnieć należy, w ták przeświętnym Mieście
Iákie máią honory, szczęśliwość obeyście,
Wſzyſcy w ſzátách ſzkárłatnych Cery iáśnieiący,
Promienie niby z Słońcá z Siebe wydáiacy,
Skronie wieńcem ozdobne Dyámenty w koło,
Wyśpiewuią Tryumfy zwycięſtwá weſoło;
Po potyczkách beſpieczni, z wſpomnienia mąk ſzydzą
Okrutney Smierci groty gdy ztępione widzą.
Z Neronem pierwſzyś ſpor miáł ty Páwle naylepi,
Powiedz iák w okrucieńſtwie páli, ścina, ślepi,
Zwyciężony od Ciebie, od Piotrá w uporze
Cieſz ſię ná Krzyż pátrzáiąc ná Iánuſa gorze
Wagle zgásły Wáwrzeńcu brytfánná zgorzáłá,
Weſoł bądź Bártłomieiu w Niebie z Skorą z Ciáłá.
Cypryan oſtre miecze Sebáſtyán ſtrzały
Zá drogie prezentuią Swiętym ſpecyáły,
Agneſzka ogień trzyma, á Urſula łodzie,
Tekla gromi beſtye przy ſwoiey ſwobodzie.
Inſi inſzy ſprzęt tortur, włocznie, goździe, brzytwy,
Składáią ná znák zwycięſtw, z Lucyperem bitwy.
Oddáleni od kłotni iuż Nieprzyiaciela
Swiátá, niemaią ktory roſkoſz roſpościela,
Náwet y z ciáłem włáſnym co czáſem pomyli
W wieczne wſzedłſzy przymierze myśl z nim ziednoczyli.
Nietknie teráz część części, roſterk niepowſtánie,
Pokoy wewnętrzny trwáły, iednoſtáyne zdánie,
Te záś ligi przymierza áby mocne były
Pokárm żyiący w myśli ſkierowáły żyły.
Ieſzcze boiáźń choroby błákáła w uwadze, Lecz

Lecz y tá iuż wyphnięta ná pádoły żadze,
Znikneły ſtárość z támtych mieyſc, młodości loſy
Pádły, żyć, bydz ná wieki, dziedziczyć z Niebioſy.
Y ztad ná przędze nici trzech Sioſtr, czyli ſieci
Nie dbáia, ile zmysły co Ovidi kleci.
Dość że śmierć ná Olympie gornym nie ma Práwá
Tu ieſt ſtánać, ferálna zlecona zabáwá,
Umieiętności wáſzey Swięci Pátronowie
Rozum naydowcipnieyſzy nie poymie, niepowie,
Widząc Swiętna Twarz Páńſka co náuk ná świecie
Xiąg, mow Teologicznych, piſm, wſzyſtko umiecie,
Odkryte, polè, myśli niemáiacych zdrády
Wyborne świátło prawdy doſkonáłe rády,
Nic wam ſkrytego nie ieſt zdánia nie táiemne,
Szczerość dowodna, chęci, áffektá przyiemne,
Co ieden wie, drugiego nie myli wmniemániu,
Rzecz káżda między wámi w ſwoim porownániu.
Myśl iedná, iedne wotá, ſkłonności ſprzyſiánia,
Co ma pierwſzy, ma drugi, nie máſz rozerwánia,
Delikátne potrawy, z gáláret, w páſztety
Woność pomiárkowána, cukry słodza wety,
Spizárnie wiktu pełne, ręká nicoſzczadá
Hoyna w ſzáfunku wyda co kto chce, co żada
O iáka tám obfitość! w ſmák liczne potázie,
Uczty, bánkiety świátá, cuchna w ſwoiey ſkázie.
Lećcie ná polá ptáſtwá, do rzek ryby łowne,
Nie máſz ſieci wolności, przymierza umowne.
U czyſtych ſtołow Swięći ſiedzą, z was nietrzebá
Pokármow, dodáią ich dość obfite Niebá.
Jeden tám chleb, lecz z tego niezliczone ſmáki

Pochodzą; co ma ziemiá zwierze, ryby, ptaki,
Wolno káżdemu co chce wziąść, iednák im nęći
Części áppetyt więcey, przybywa mu chęci,
Uśmierzony głod bywa náśycenie w ſtręty
Odnoſi przez powtorne czucia czczości nęty,
Niech proſzę uczęſtnikiem tey potráwy będę,
Niech choć w oſtátnim rzędzie przy tym ſtole ſiędę.
Miła godziná, miłe śmierci przyiście do mnie,
Cieſzy mnie lub przed czáſem ile rázy wſpomnię,
Wdzięczna w Chorách Anielſkich Muzyk melodya,
Ná podziw inwencya rożnych głoſow ſprzyia.
Lutnię Apollo rzuca, Mytyleńſkie ſkrzypce
Flety, ámorki z Lesby wiole w roſypce,
Iáwne wymyſły wieści: áby Cytry dźwięki;
Spieſzno płynne wſtrzymywáć miáły w biegu rzeki,
Iednák niech będą y te co mroz y wiátr zimny
Spráwić moga, wdzięcznieyſze Swiętych Páńſkich hymny,
Nieprzeſtánnemi kiedy głoſzą koncentámi,
BOG ieſt, korony zdiawſzy pokłon dáią ſámi.
Myśl ſłow lubo w ſonety wytwornych nie ſtręczy,
Przez iſtność ie poymuie ſámey pámięć rzeczy
Wſzyſtek Dwor gdy záś tym brzmi pieniem wdzięczney chwały
Obtoczony iáſnością Horyzont wſpániáły.
Wychodzi z wyżſzych Swiątnic Báránek w ozdobie,
Większzey nád ſplendor słońcá, máiący przy ſobie
Tyſiąc áſyſtencyi, zá nim drugi idzie,
Trzeći tuż náśláduie nie wzruſzonym wſtydzie
Sercá czyſte żwiąſkámi niewinności ſpięte
Szczęśliwe Strzał Cypryiſkich żeleżcem niethnięte,
W Páludámentá białe wſzyſcy uſtroieni,

Uſtá

Uſtá Pánieńſkie, widok Báránká rumieni.
Tám gdzie náſtąpia záraz kwiát roży wynika,
Ten urwierz, wyńdźie inny, iák z Hybli puniká.
Łágodniey Ci śpiewáią w Chorách Pánu Pſálmy,
Nioſąc w rękách niezwiędłe liliowe pálmy.
Spieście zwyznániem Jego Wſzechmocney opieki!
Spieście głoſić ten ſonet, Swięty Pan ná wieki:
Mnie ponieważ niewolno w obecz śpiewáć śmiele
Zoſtáiącemu ieſzcze w ſkáżytelnym ciele,
Przynaymniey niech zá wáſzą przyczyną, iák wzięty,
Będę ztey niżey ſłuchać melodyi święty.
Ale ná cóż tych prágnę ſtrumieni, iżáli?
Zrzodło bogáctwá Swięci przez części zábráli,
Widząc Páná w Iſtocie niezmrużonym okiem,
W ſam promień Słońcá pátrzą w Olympie wyſokiem.
Iákie tám rzeczy widzą, co kto ſobie życzy,
Uyzrzeć, mieć, otrzymuie, rázem wſzyſtko liczy.
Czego nigdy, y nigdzie oko niewidźiáło,
Ucho ſłyſzeć niemogło, w myślách nie poſtáło,
To tám oglądá, káżdy weſoł ádoruie,
Z widzenia BOGA Swiętość w ſercu Boſtwá czuie.
O iáko ći ſzczęśliwi! ktorym ná Twarz Páná
Ná cáłą wieczność pátrzyć licencya dána,
Skrzydeł ktoż mi pożyczy, w lotny obłok wpráwi,
Poydę powietrzem, ieżli w ſzyk Swiętych mnie wſtáwi.
Dzdżáwe Pleiády minę, deſzcz toru nie zmyie,
Lew z Smokiem niezáſtráſzy, choć ziádłe beſtye,
Z wyżſzych ſtácyi obaczę obłoczyſtą ścianę,
Pod noga niewzruſzoną ſfery obrácáne,
W Słońce między Gwiazdámi co promieniem porze

Chmury pogladáć niżey przyidzie w iáſney gorze,
Spodem gdy záćmi blády Mieſiąc moie przeście,
Ná ten czás inſtáncya Swięći, zá mną wnieście.
Naywyżſzy Krolu Pánie! Stworco wſzyſtkich rzeczy,
Co maſz Niebo, żywioły, świát w wſzechmocney pieczy,
Przymiy wnieś myślącego ná Niebieſkie ſále
Supplikuię, ciężkie mi życie, ſmutki, żale.
Iuż dawno prágnę widźieć Archánielſkie roty,
Miáſto świetne, Struktury Twe świetne Obroty
Godnie rozmyśláć żądam, Dźiełá Chwały godne
Y mieć tyśiąc Ięzykow wymowy ſwobodne,
Ale nie doſyć na tym, choćby Milliony
Uſt otrzymałem, w wſzyſtkie w sławiłem cię ſtrony
Chęć nieuſpokoiona, przyczyń więcey Pánie
Ty ſam wieſz coć należy, rządz formuy mniemánie
Iść dopuść, otworz páſy, w ták przeświętne Kráie
Godźiny iedney Chwilá Rokiem mi ſię ſláie,
Zwłoká by też naymnieyſza niech będźie ſkrocona
Dźień, godźiny, noc káżda w kwádráns przemieniona
Pomyślny Sukces, kiedy po Woynách kłopoćie
Stánę w Tryumfách w liczney śpiewáiących roćie
W ten cás wzdychánie, żale nieznośne tęſknice
Ponurzywſzy, żalenia, łzámi otrę lice.

LIST PIĄTY

Wáleryan záślubiony do Tyburcego Brátá ſwego;

O Piękności Duchow Niebieſkich.

WAleryan gdy Cecylia bierze
Zá Zonę, záraz o tym Tyburcemu
Dáie wiádomośc opiſuie ſzczerze Co

Co zá umowá ſtánęłá, y ſemu
Jáko pozwála ziáwić to przymierze
Sukceſs pomyślny Domowi cáłemu,
Przytym do siebie Brátá wzywa, woła,
Y widząc piękność, wychwala Aniołá.

TEn co czytaſz Liſt z tych ći Ogrodow posłány
Gdźie przez Oblubienice Dom náſz záchowány,
Affekt przesłáć przynagla, álbowiem co ſzczęścia
Z wyrážonego może wyniknąć zamęścia
Należy y do Ciebie, pomyślne Weſele
Jednego Brátá: cáłe ćieſzy Párentele,
Obwieſzczam ſwe ſukceſſá z tad bedę bogáty
Ják te co mam, otrzyma Brát moy áppáraty.
Cobym záś miał zá rádość Tyburcy? ieżeli
Spytaſz, poydź, widzenie Cie ſámo rozweſeli.
Jednák y Ja powiádam, gdy po ślubnym Feśćie
Zmnieyſzone tłumy Gośći Przyiaćioł nádeśèie,
Poślubiona mi Pánná poſzłá ná pokoie
Gdźie zwykłá Nabożeńſtwá odpráwować ſwoie,
Idę zá nią, Káplicżká w mieyſcu byłá ſkrytym
Ledwie dwoygu wiádoma, áż pod ſámym ſzczytem,
Tám wſzedłſzy rzecze do mnie, ieżeli w tym wſtrętu
Nieuczyniſz, ſtátecznie dotrzymaſz ſekretu,
Sámicka obſerwować w milczeniu uſtáwę,
Dekláruieſź ná większa Domu Twego ſławę,
Pewne ziáwię ći rzeczy dźiwne, lecz z tym wſzytkim
Przyznaſz w prędce że będą z wielkim Twym pożytkiem,
Przyzwalam coby chćiáłá konferować ſzczerze
Z Kondycyą; ábyś Ty wiedźiał te przymierze.

Dopu-

Dopuſzcza wiádomym Cię uczynić w tym ſkromnie
Wſtyd rumieńcem wſławiwſzy zacznie mowić do mnie.
Woſobliwey Opiece Swiętych moy iedyny
Mężu ieſteśmy, záraz Mátká mnie z dźiećiny
Ná ſłużbę Boſką dáłá. ufam tey minuty
W Nieſkáżytelne ieſtem w piſána Komputy.
Odtad Anielſkie przyſtaw odpráwuię ſtrażę,
Nigdźie iuż bez ley widzá iść ſię nie odważę.
Ten Anioł młodźiuśieńki moie liczy chody,
Ten notuie ſkinienia, ſłowá, chęć, ſwobody:
A naybárdźiey dogląda gdźie ſypiam pokoiu
Záwſze obecny pilny, záwſze przy podwoiu.
Oddala okázye, śmiechy, żárt zuchwáły,
By mnie naymniey Cypryiſkie nietknęły upały,
Sam nád Ciebie, nádemnię piekniey ſzy, bez ſkázy.
Dyánny Effezyiſkiey przechodźi Obrázy
Wſtręty czyni niewſtydnym: Káwálerow nętá
Widzeniem przerážona Sercá iuż nie pęta,
Uſtá Pánieńſkie, ſkromność Swięta myśl wydáie
Konterfekt żywey cnoty, ſtátek obyczáie
W dźiewictwie zoſtáiącym iákie ſpráwić dáry
Dekláruie, ſzácunkom nie wynaydźieſz miáry.
Jeżelibym záś złomáć kiedy wotá miáłá,
Małżeńſkie ſkutkiem ligi zkim ápprobowáłá,
Tyſiąc wieśći, przypadkow moiemu Domowi,
Straśliwſzym ieſzcze grodzi nieſzczęśćiem Mężowi.
Więc co ſobie obieraſz, dáry, czyli grożby,
Aniołá nie przemożeſz ákceptuyże prożby
Młodźian ieſteś roſtropnie rozważywſzy zdánie
Pozwol żyć z ſobą Pánnie w ſwym Dziewicym ſtanie.

Mężem

Mężem będźieſz, Ja Zona, związek nierozdźielny,
Sercá czyſte w áffektách, trwálſzy ákt weſelny.
Mowę kończąc, łez krople wylewa obfite
Ná Uſtá w klar gláncámi korali uwite,
Wreśćie upada do Nog, uśiłuie, prośi,
Abym ſtwierdźił konſenſem wota, ktore głośi.
Nagle zálterowány, niby wryty ſtoię,
Ják tá ucichnie, niewiem ſám, czego ſię boię,
W myślách odmiáná, rozum bierze żądze w kluby
Każe zmocnić Dźiewictwem nieſkażonym ſluby,
Wtym nádźiei widzenia ſprágniony Aniołá
Chcę wiedźieć gdźie ieſt, dłużey czekáć chęć nie zdoła
Skroć zwłokę (mowię Pánnie) niech Swiętne widzenie
Wniebie iáko iáśnieie w wizerunku cenie,
Wſzák woli dość Twey czynię, bydź Mężem wraz czyſtym
Obiecáwſzy, oświadczam ſkutkiem oczywiſtym,
Powie, pewnie obaczyſz dwá dni ſkoro minie,
Sto ich pomyślę ſkładáć w odwłoczney godźinie,
Godna Tyburcy poſłáć ſto oczu, y licznych
Ná widok podźiwienie Teátrow publicznych.
Oto Młodźian z gornego wlot zniesiony ſzyku
Wzámkniętym Cecylii ſtánął pokoiku.
O Niebieſcy Ziemiánie! Coż to zá Oſobá
Co zá piekność przed ktorą niknie Gwiazd ozdobá.
Pędzle rzuca Pharreſys, y nie chce z Euxydem
Konterfektowáć Twarzy, uchodźi ze wſtydem,
Gáśnie jáſność w Cyllenie, Cypryſowe gáie
Kryią z ogniem dla wſtydu urodźiwą Maie
Weyzrzeniem tłumi świátło záránnego zorzá,
Ktore nocy roſpędza gdy powſtáie z Morza.

Mężne

Mężne pokrywa Pierśi iedwabnicá wſtęgi
Wolens ſpuſzczoń ná nogi bielſze, niżli śniegi,
Perłámi háft w ſpinániu miſternie obſuty,
Nie znáć ſzwu miáſto nići, ſam drot z złotá kuty.
Erybſkim ſzáty Bramá Kámieniem ſádzona,
Niezmierney ceny ſztuká, w Niebie znádź zrobiona.
Ale ná coż po części ważyć te ſplendory,
Naybogátſze Monárchow niemáią Ich Dwory,
Powiem ſto Millionow, tylekroc zoſtáie,
Wyrázić táxy, ſámá poiętność niedáie.
To Wolens tyle ważył: poſtáći niezdołam
Opiſywáć! nie pytay Tyburcy wczás wołam.
Wdzięczność niech mi wymowy Homerowa płynie,
Słowá w roże, lilie, Tullius uwinie:
Ledwie naymnieyſzey czaſtki mniemám dotknać przyidźie
Lecz gdy prawdá popiera niebedę w ochydźie.
Złotę włoſy rámioná záćimiáły w ſkroni
Złote tráfione loki powiewał Fawoni,
Cáły przymiot nátury nic przemysł niewiie,
Bárk iák z kośći Słoniowey ná śnieg białość ſzyie
Czoło promienie znoſi, świetność Gwiazdom bierze
Twarz wárgi roża wſtydzą w piekney dźiwnie cerze
Ambra uſtá wonieią, kolor nie blákuie,
Młodość wyborniey niżli Apelles máluie,
Oczy z Słońcem Xiężycem ſpor o prymy wioda
Y świetnieyſzey iáſności upewniam dowioda,
Korreſponduie mowá geſtá, głos łágodny,
Ręká ſkładna, znák że ieſt Poſeł z Niebá godny,
Jednym słowem ozdobny Aſpekt Części káżdy
Swiećić iáśniey zdał mi ſię, niż z wyżſzych Sfer Gwiazdy.

Fidya-

Fidyaſzowe w miedźi, w mośiadzu, mármurze
Ryte poſtáći formuy, w Jowiſzá ſtrukturze.
Niech Azya co było Architektow zwieźie
Tych co ſtáwiáli przez lat dwieście Zbor w Efeźie
Z Niemi nawybornieyſzą choć ſtátuę ſtáwiſz
Nierownay Iey z Aniołem wſtydu ſię nábáwiſz
W tym pozorze piękności dość niewysławioney
Młodźian ſtánie wźrok ku mnie máiąc obrocony,
Niewidząc, nie znáiąc mnie rzecze: Oblubieńce,
Te dla was dwoygá nioſę liliowe wieńce,
W Sámym Niebie przeświętne Charites ie wiły.
Flory, Nimfy, pewnieby tego niezrobiły,
Czás, Słońce, áni burza, ſárby nie uroni,
Nie więdnie Kwiát wieczyſty áni tráci woni.
Też wience iák Korony dwie Dyámentowe
Weſoł złożył ná moię, y ná Pánny Głowę.
Minos bogátſzych nie miał w ſwoiey Krecie Wieńcow,
Ná Tryumf Jowiſzowi gdy ſtroił Młodzieńcow,
Niechcę y Ja iuż inſzych, ten do myśli moi,
Utwierdza áffekt wiára, Serce cnotą zbroi,
Jákoż wonność iák prędko Lilij wnidzie w czucie,
Záraz ludzkie ámory, giną w tey minućie.
Tyśiąc Syren niechay mi melodyinych śpiewa,
W Cyprze co Nimf pieſzczonych Erycyná miewa
Niech ſprowádzi: choć woſkiem zálepione uſzy
Niebędą, ſam Ich proſpekt Anielſki roſpruſzy.
Już roſkoſznię ſkrzydláſty łuk rzućił, gdy ſtrzáły
Bez potrzeby z kołczona ná wiátr wypadáły,
Gáni Wielmożność Mátki, Mándat ma zá báśnie
Widząc że wczás miłośći pochodnia Jey gáśnie

Nieskażone Małżeństwá, obecność Aniołá,
W czyste Dziewictwo zmienia, w dzień wesele zdoła,
O Swięte przedsięwźięcia! piękności dowody,
Pozno skazáne czemum niewiedział was w przody;
Pewniebym był w Młodzieństwie ná plác krotofili
Nie pátrzył, gdzie w żártách wstyd bez żártu topili,
Aniby były oczow zwabiły igrzyská,
Ná ktorych często cnotá y niewinność pryska.
Táby náuká byłá: co Swiát bárdziey słodzi
Chronić się, ponieważ wiem skrycie cnoćie szkodzi.
Ach! iákom wiele czásu ná dáremnie strawił
Gdym w Rzymie ná prożnościách pasł oczy, y báwił.
Wstyd mnie teraz, wybaczćie dwá Krzyształy żywe,
Wprost Niebá obieram wam odtąd prospektywe,
Niebo upodobáłem, ile ztámtey strony
Anioł zesłány, przy nim ták drogie Korony,
Ma podobnych Niebiánow támte mieysce więcy;
Million Millionow, niż Stokroć Tyśięcy,
Pánie naywyższy w Komput niech mi wolno wchodźić
Y większe liczby swoia Osoba dowodzić.
Sto Tyśięcy niech przeydę, y z temi ná wieki
Swiętemi nieśmiertelne oddáię ći dzięki.
Pospieszy Tyburcy w Komput zácznie się rozsławiáć
Szyk licznieyszy, gdy Brácia Poczty będą stáwiáć,
W ten czás co będzie mego wesela ozdoby
Zá pewne práwem spadku doydą Twey Osoby.
Ale ná cóż to zwłoczyć możesz zemną rázem
Cieszyć się byleś przyszedł Anielskim Obrázem,
Przychodź raczey, ućiekay przed pieszczotą Swiátá,
Sceny igrzyská porzuć, ktoremi ćię mata.

Niebo,

Niebo, Obłoki, obierz Gwiazd iáſnych zaſłony,
Ztámtąd Korony, ztámtąd ſam Młodźian ſpuſzczony.
Nád to więcey wiem prágnieſz, w czym y moie zdánie
Widzieć Aniołá, iedne ukontentowánie.
Obaczyſz upewniam Cię: Inſtáncya wnośić
Cecylia iák zacznie, będę y Ja prośić,
Ufam łátwo uſłucha, widzeniem ućieſzy
Czyſtość ktorzy kochaią, do tych záwſze ſpieſzy.

LIST SZOSTY.

Teofil Pátron do Doroty Pánny y Męczennicżki;

O Niebieſkich Rożách.

TEofil Pátron po Smierći Doroty
Przyznáie, iże niewinnie ſtrácona;
Prawdziwe Cudá widzi, ktore poty,
Zá niepodobne miał, bo ledwie ſkona
Pánná przez hyże Zefirowe loty
Páchołę zniesion., y choć niedotkniona
Stopámi Ziemiá., ſtoi ná niey przećię
Oddáiąc rože w środ źimy iák w leće.

ZRayſkich drzew pewnie iábłká, świeżo rwáne Rože
Godny prezent z Rąk Twoich, bydź Niebieſkim w roże;
Ten mi w czorá przyznáię kiedym ſzedł z drugiemi
Nie wiem z Obłokow, czyli wyniknawſzy z źiemi,
Urodziwy młodźieniec nagle Twym Imieniem
Oddał z wielkim pátrzących wielu podziwieniem;
Y ktoż widział! ázeby podczás źimy ſtáley,
Byſtropłynne gdy rzeki mienią ſię w Krzyſztały,

W Łąkách trawy z Ziołámi w zbytne śiwe złoży,
Mierżwy, ostry Aquilo, uprzykrzone mroży
Náieżone wierzchołki lásow pod szrzonámi
Ziemiá zmárzłá, ściśniona śniegiem iák prásámi.
Wonne miáły bydź kwiáty, zielone szpalery,
Obtoczone rozliczne bukszpanem kwátery,
Niezwykłe kto z nich źimie roże rwał, w bukiety
Wystáwiał w Pirámidy z fruktámi ná wety,
Ten przyniosł, ći co stali ze mną zádumieni
Blednieią, gdy się roża w oczách Ich rumieni.
Proszę ábym wyiáwił, ninieyszy cud dźiwy,
Co znáczą iábłká świeże, kwiát roży prawdźiwy.
Wybacz ozdobo Niebá musiałem powiedzieć,
Táić trudno istotne chcącym rzeczy wiedzieć,
Doroty rzekłem prezent, Ogrod, sády, pole,
Tákie wydáią fruktá, Iey piekne páchole.
Tamtey Pánny bogáctwá, mieyscu Słońce sprzyiá,
Tám káżdego Miesiacá roża się rozwiia,
Tám ná drzewie iák prędko iábłko kto rwie przytnie
Zeschły krzew, ná tym mieyscu látorosl zákwitnie.
Tám áni źimne wiátry z pułnocy dmucháią,
Ni przećiwnych lilie mrozow sobie znáią,
Co ná Wiosnę fiołkow, pod Ieśień win groná
Może bydź ná sam wybor, tám zniosłá Pomoná
Jam iednák śmiechy czynił, mieniąc nie rozumną
Pánnę, ách! sam szalony z fántázyą dumną.
W ten czás kiedy niewinnie ná śmierć osądzona
W więzách ściśłych przez tłumy złośliwych wiedziona
Szłá śmiele bez boiáźni, bydź się wszystkim zdałá
Wesołą, iákby ná ślbu nie ná śmierć iść miáłá.

Nie

Nie z większą wierz uciecha nád brzeg morſki w ſzańce
Lácená wychodziłá z Nimfámi ná tańce,
Stoia Jey towárzyſzki, z wzdychániem ſerdecznym,
Widzac że ieſt w Terminie bárdzo niebeſpiecznym
Perſwáduią, á żeby ták nie poſpieſzáłá.
Co zá cel, co zá koniec drogi, w czás wiedziáłá,
W Wirydarze powie, mnie tá drogá prowádzi,
Gdzie wioſná uſtáwiczna weſoły May ſádzi,
Miłem pachniącym źielem uwinione polá,
Uwieńczona rozliczney fárby kwiećiem rola,
Myśli wdzięczney ſpor trzyma przy wątpliwym zdániu
Odor, czy kolor, ma bydź w przod w upodobániu.
Tám zbierać dziećięliny, fiołki, nogietki,
W koſzyk bedę z rożámi nie mieſzáiąc mietki.
Ukontentuię chęći przez wſzyſtkie ſpoſoby,
Lilie w bukiet wnida, białe ptáſze żoby.
Tá drogá kiedy wolne bedę miáłá prześćie
Z Terápneyſkiey krwi znaydę zrodzonego w Mieśćie
Poſzukam Amárunce y Twoiego Kwiátu,
Wále wypowiedziáwſzy obłudnemu świátu.
Doſyć wyboru woni Amárák z pižmámi
Będę chćiáłá; wnidzie mi y Akánt z rożámi.
Obfitość będzie gruſzek, brzoſkwin, morel w ſoku,
Wiſzących po gáłęźiách iábłek miłych oku,
Zadne tám drzewo ſwoich fruktow nie ubliży
Bogáctw tyle pochować ledwie moga ſpiży,
Hymen, Hyblá nie ſtáwia ták wiele ſłodyczy,
W iednym co ich momencie w klar ſad moy wyliczy.
Do ſplendorow Dźiárdynu tákiego dochodu
Wiedzie tá drogá, przecię inny kres zawodu

Miłość

Miłość mnie Swięta przyznam Oblubieńcá wabi;
Zmacnia wiára w tey drodze, ufam nie osłábi,
Szczęśliwa ktora moiey posłuchawszy rády
Tám pospieszy, ná wieczność posiędzie te sády.
Jeżli nie poydzie zemna dla boiáźni ćięszki
Z kompanek żadna, spieszmy nie zábroni ścieszki.
Mowy tey iák dokończy, szydzac w nieuwadze
Z Panny kwiátow z Jey Sádu zá szalona sadze.
Zártem záwołam ná nię, gdy wnidziesz w Dźiárdyny
Rwáć będziesz roże, fruktá, proszę tey godziny
Koszyk kwiátow przyśliy mi, y co ieszcze może
Więcey bydź w twym Ogrodźie nád lilie, roże.
Uważam Wiosny własność: roże, fruktá lećie,
Zimie o nich szalona niby przez sen plećie,
Tá odpowie nie żártem, nie warp pożadány
Dźiś prezent widzieć będziesz odemnie posłány.
Swięta umiera rádá z uśmiechániem źiewa,
Krwia kiedy Głowę poi, pierś źiemię oblewa.
Kilká minut nie wyszło! przypada pácholę,
Nieśmiertelna znáć postáć z ust, oczu, po czole.
Piękney urody skrzydłá w rámieniách w swym rzędzie
Czyste złoto, wierzchem pior, przewiia się wszędźie
Welens złotogłowowy, białe rękáwice,
Słońcu rownym promieniem, obtoczone lice.
Pás Rycerski strefisty, lite złoto ściskał,
Dyáment swiętność z przęczki przez luny wypryskał,
Obuw niepospolity, przy swym kunszćie drogi,
Miękki jedwab záslánia iák Alábastr, nogi:
Koszyk po lewey ręce miał rokićinowy,
Jedwabnica pokryty cegláfley osnowy,

Ják

Ják záś prędko niewiedzieć zkąd ſię wźiawſzy ſłáie!
Pełny rożi, lilij, fruktow, do rąk mi oddáie:
Słow nie wiele, ſámę rzecz krotko opowiáda,
Poſyłáć czym ſię ćieſzyć w ſwym Ogrodzie rádá
Dorotá te prezentá, żártem uproſzone,
Roże od ludzkiey ręki, ieſzcze niedotknione,
Poſyła z ſwoiey chęći bądź obligowány
Zá dar, więcey ogrodek ma w ſobie rożány
W kolor kwiáty licznieyſze iuż dla Ciebie kwitną
Żaden mroż ich nie zwárzy y wiátry nie wytną.
Miey Serce Heroiczne, pomniy Pánny rády
Rážem pewnie mieć będzieſz Ogrod, łąki, ſády.
Wymowiwſzy w lot w gorne uniesion Obłoki!
Rownych ſkrzydeł życzyłem iść za nim w też kroki,
Lecz kiedy w mgnieniu oká z proſpektu umyka:
Idę ná rewizyą iednego koſzyká.
Swieże znáyduię iábłká złotego koloru,
Aſsyrya z Roż nie ma tákiego odoru,
Słodyczy, ſmáku, czucia, delikátney woni,
Mroż nie przeymie, w koſzyku rąbek nie záſłoni.
Ten iák prędko odeymę, co Wioſná mieć zwykłá
Ozdob, kwiátow, ieſt, w źimie roża nie zánikłá,
Y nie tylko co láto w kráiách náſzych rodzi,
Ziołá ſą z Antypodow, gdźie Słońce záchodzi
Lilie z nogietkámi, wſzelkiego rodzáiu
Kwiáty, ktorych nie znaydzieſz chybá w ſámym Ráiu.
Tych áni Korycyus Stárzec ma ná wety,
Ni w Azyi ná wyſpách roſną wonney Krety
Ná Elizeyſkich polách czáſem záiáśnieią:
Fawoniuſz z Zefirem, gdy ná nie záwieią.

Ziem.

Ziemskie kwiáty, poschłyby prędko, powiędniáły,
Jákby z támtąd lilie bliſko ſiebie miáły.
Idźcie precz z oczu moich Dźiárdynow ozdoby!
Inne mi roże kwitną, doſyć iuż mam proby,
Com tylko kwiátu dotknął, áż záraz w tey chwili,
Oſobliwym odorem Serce moie ſili.
W Arábij gdzie zbożá máią zapách z gliny,
Słońce wielkim upałem perfum nie przyczyni,
Y Hyblá w Tenakryi máiąc kwiećia doſyć,
Woni nie może w roſách celnieyſzey przynoſić.
Niema iey choć w Korcirze Ogrod wyśmienity
Otoczony Cypryſem, rożámi uwity.
A choc ieſt zapách z kwiecia! podleyſze niż wznieca
Mgliſte káłuż wapory, kurz zagáſłá świecá,
Wſzytkie perfumy cuchna z źioł, z ros, źiemie, wody,
Wcáłym Swiecie ktoremi ſzczyca ſię Narody.
Ten záś nayoſobliwſzy odor w Niebie ieśli
Máią Swięci, nie inſzy w tych kwiátách przynieśli.
Z tey rácyi y inney, iuż wam w tey godźinie
Kompánowie oſtátnie wſzyſtkim wále czynie.
Wyznáię lekkomyślne żárty, moie śmiechy
Pochodzące zuchwalſtwá, żądze, pychy grzechy,
Wy dobrze rozumieycie o tey Pánnie Swiętey
Cud ſam świadczy dowcipem ludzkim niepoięty.
To zdumiáłym gdy powiem Towárzyſzom ſzczerze;
Do Ciebie co w zupełney mowic Pánno wierze?
Nie wiem czyli leżą śmiechu, ktory gánie,
Uśmierzyc uniżone może przepraſzánie.
Supplikuie wybaczyc, iáwnie iuż ſię wſtydzę,
Błędu niewiáry, kiedy cud ten w wrożách widzę.

Nád

Nád moy żárt gniew, Twoy mnieyszy: mniemam z tey przyczyny
Ze nam łáskáwe Niebá odpuszczáią winy.
Jednák żártow Excessá niechay łzy zmywáią
Jeżli nie dosyć zemsty z żył krwi dobywáią,
Zásłużyłem nie tępy ostry miecz Tyráná
Smierc mi milsza zá pewne, á niżeli ráná.
Nieustrászona Pánná zámáchem toporu,
Twarz widzac Oblubieńcá Splendor Jego Dworu,
Spieszy, gdy záś przeciwna w mieyscu ma załogę,
Mieczem wászym toruie wolna sobie drogę,
Niechce byi smielsza byłá, záwsze ten w ochydzie
Co się iść boi droga, ktora Pánná idzie
Poydę poydę Maż iestem, nie posyłay sługi
Oblubienico Swięta, áni roże drugi.
Jutro sam w pokazánych gdy Dziárdynách siędę,
Własną ręką po łakách wonny rwáć kwiát będę.

KSIĘGA DRVGA,

O Prywatnych niektorych klęskách.

LIST PIERWSZY.

Eustáchi Oyciec ośierocony, do Maurá Rzymskiego

O Dzieći Utrácie.

Eustáchi swoich Synow utrácenia
Ciężko żáłuiac, Rzymskiemu Máurowi
Donosi, iáko ná Głowie Jeleniá
Postáć podobna widział Obrázowi.
Ná Krzyżu Páná, Krwią wyobráżenia

Zbroczone ſrodze, więcey nie opowi.
Co ſłyſzał: dośyć przez rożne, przypadki,
Stráćił fortunę, zbiory, Zonę dziatki.

Nie chceſz bydź pozoſtáłym gdy Przyiaciel ginie
Woliſz ſzwánkowáć zemna Maurze, w złym terminie.
O Głowo godna Lauru pomyślney fortuny,
Przeciwne áżeby ley nietknęły pioruny,
Wſzędy o żalách troſkách Twoich, głośna ſławá,
Y choć z odległych Kráin wiádomośc podawa.
Mowiſz żebyś mnie budził, pytał poufále,
Nieſprzykrzonym dyſkurſem, oświádczał ſwe żale:
Gdzie byłem, gdzie ſą drudzy, y co zá przyczyná
Ucieczki co ſtrách w Sercu w myślách roſpácz wſzczyna.
Rácya ktora byłá opowiedzieć chciałem,
Lecz gdy ſłowá wſtyd tłumił wymowić nie śmiałem
Teraz pierśi nieſzczęściem zátwárdniáły ſzczerze,
Czegom uſtámi nie mogł ziáwiam ná pápierze.
Oſobliwa przyczyná z furtuny odmienney,
Nieuſtáiące ſzkody, przypadek codzienny.
Dwor moy wieſz iáko Páńſki, w proſtą zmienion kuczę
Rázem nieſzczęście tłumi, rázem rázi tłucze,
Przyiacioł, ſług, powietrzem ná kátáfálk zgina
Nieutrzymána w pędźie ſwoim Libityná.
Wſkok ſtádo owiec, bydeł, y koni obieży,
Iedna zárázem, rázem poduſzone leży.
Z Krezuſá bogátego nieuchronnym Muſem
Wyrokow przemienionym mizernym Kodruſem.
Wrożyli te nieſzczęścia widzenia nie dawne,
Nie przez ſen często prożny, wednie rzeczy iáwne,

Te opo-

Te Opowiádam: pámieć ieżli w czym pomyli,
Popra ludzie co rázem w ten czás że mną byli.
Gdzie płynie rzeká w ktorey Krol Hetruſki tonie
Ania tym Imieniem názwána, po zgonie
Wſpor z Nilem o prym weſzłá przez burzliwe ſzumy
Wáłem wod byſtropłynnych w brzegi pędząc prumy.
Tám moie były włości Dwor w bliſkim uſtroniu,
Tyburtu miáſta, mogłem łodzią, czy ná koniu
Iácháć, tám nie dáleko przyległa doliná
Gorom Włoſkim chroſt knieci, cedr, klon, rokicinâ,
Tám w przod oczy poſłáwſzy ná widok z Ich zdánia
Myśl przychodzi uśilna, y do polowánia
Wołam bierzcie oſzczepy, ſtrzelbę, tyki, ſieci,
Gońce ogáry, chárty, chęć mnie w pole nęci
Wynę trąbą ogłaſzam, nagle ogłoſzona,
Zwierzá poruſza z mieyſcá młodź wnet ſprowádzona.
Dzwiękiem weſołym ſpieſzno bierze ſię do koni,
Szczuie nádzieią myśli, ſtrzela, rąbie, goni,
Wyieżdzamy prędko, wieś o podal widźiemy
Miáſto piękne Kátylle, ſam w Koloſsie niemy.
Iuż cień zbliżony drzewá podáią zdáleká
Zwierz w gęſtwy záſtráſzonyi, tępániem ucieka.
Wpadamy zá nim w tropy, obtoczywſzy kráie
Sieciámi, z kad w pobliżſze zwykł umykáć gáie,
Wiele záwierał zwierzá ſkryty potok knieie:
Ten zwiedźiáwſzy myśliwi, gdy wiátr lekki wieie
Háſło dworzánom dáią, ſámi ſpuſzczą z boku
Ogáry głośne, zwierzá máią iuż ná oku,
Drzą pobliżſze po polách bydłá, ſtádá, owce,
Słyſząc rożne pſow głoſy, łoſkot, trąby łowcze,

Gęſtwom zwierz niedowierza, ſtrachem wielkim zdięty,
Ucieka poſtrzelony będąc, nie raz phnięty,
Dość połowu ná ſkładách leży, w polu, w leśie,
Procz co w trokách myśliwych idąc pieſzy nieśie.
Część zwierzá hárty gończe, kundl, brytan, záiada,
Część od ſtrzelby, koncerzow, włoczni, dzid upada,
Żadna záiacá ukryć nie może chrościńa,
Ná wierzch ſkał dzika kozá przed śmiercią ſię wſpina,
Dármo dźik náieżony wał ſkłáda ſzczeciſty,
Nie zaſłoni raz przeydzie do Sercá ogniſty,
Pobudza łup káżdego, podáie ſpoſoby,
Chęć dla zyſku niewoli do pracy, do proby,
Sáme pſy iák poczuie ktory węchem zwierzá,
Wráca zkąd wyſzedł przedtym, ſobie niedowierzá.
Ztámtąd ſpędzona kozá z wierzchu gory ſtráſzney
Tu Łánię obſáczona ſzczuia w gęſtwie ciáſney
Y kiedy káżdy zá ſwym pędzi zwierzem rożnie,
Jeleń duży przebiega bez náſtępu prożnie.
Ják obaczę záwołam ná myśliwych czemu
Báwićie w iednym mieyſcu! uciec ták wielkiemu
Rogaczowi dáiećie! niech łowczy ſieć ſpoi,
Ten ſam zá oſobliwe zwierzyny obſtoi,
Scigam śmiáło ná drugich wołám, zá mną ſpieśćie,
Kárábiny, oſzczepy, dzidy, prędko wieśćie
Przyſpieſzam ten ucieka prędzey, niż Ia gonie,
Droga gdźie z ráná ludzie nieſzli, idą konie,
Y choć włocznia dotyka, z łuku tráfiá ſtrzáłá,
Nie iedná wierzchem ſierci dármo przeleciáłá,
Znowu nákładam inną, moc uśilność chćiwa
Obłoczyſty Łuk ćiągnie iák ſtarcza ćięciwá,

W Bok

W Bok tuż wymierzam, tuſzac że dużo zemdlony,
Ten ſkoczy w gorę, czyli cudem wynieśiony
Wyżey Márpeyſkiey gory w rowney będac źiemi,
Co czynić? ná iedno ſię zgadzamy nie wiemy
Przypráwne widząc rzekłbyś miał po bokách ſkrzydłá
Ják Bellerofont gromiąc Chimerę przebrzydłá
Ná pierzyſtym Pegáźie, co kopytem ſkáły
Párnáſkie gdy uderzył, zrzodłá wypryſkáły.
Kiedy záś zwierz ten dziwny ná Opoce ſtánie
Gdzie włocznia żadna ſtrzáłá, kulá, nie doſtánie,
W mieyſcu wyſokim bárdzo, obroci ſię Głowa
Ná wſzelki pokázuiąc pociſk bydź gotowa,
W ochocie ieſzcze byłem (lub ſkał w stręt) myśliwy.
Aż z dáleká ják z bliſká widzę znák ſtráśliwy:
W poſrzod Rogow Ielenich Cud, Krzyż znákomity
Ná Drzewie y ſam Pan náſz gwozdźiámi przybity
Wſzyſtek we Krwi, y Rány świeżo odnowione,
Litość płákáć wzbudzáią ſtrách uciekáć w ſtronę
Kołczon od Boku, ſtrzáły wypádną mi z ręki:
Ná żywy pátrząc Obraz ták okrutney Męki.
Więzna oczy ni w lepie, Twarz w proſpekcie Páná
Mniemánie zmyſły trácę, moc zátámowána.
Y gdy thnę bez rozumu, ledwie żem żyw pomnię:
Prorockie Uſtá Boſkie záczną mowić do mnie.
Iáki był głos! com ſłyſzał z Uſt tych, nie podobna
Wymowic, wſkutkách przyſzłych rzecz ſtwierdzi oſobna.
Mnie chociażby Tulliuſz chciał pomagáć ſłowy,
Nie potráfię y cieniá Boſkiey ziáwić mowy.
Doſyć że kłęſki mienie, drugie záchowuie
Upadki Domu mego ſkutek pokázuie

Iákim

Iákim ſpoſobem, kiedy, náſłapić co może:
Skryte wyroki ktoż wie? Ia ich nie przełoże.
Zniknął po tym ten Obraz z poſtácia Jeleniá,
Już w gorze nic nie widáć wierzch tylko kámieniá,
Y Ia ſam iádę z plácu, ſieci zbieráć każę,
Przyiacioł, ſług ſprowadzam zpol, myśliwych z ſtrażę
Zfátygowány bárdzo gęſtw minawſzy boru,
Wrácam ná odpoczynek do ſwoiego Dworu.
Dwádzieścia tám dni mieſzkam, powietrza náſłáia,
Ludzie mrą uſtáwicznie, wraz bydłá zdycháia,
Fráſunek z klęſki, z ſzkody, złe zdrowie nápada,
Niby zmowione z ſobą ruinuia zdráda,
Splendory wſzyſtkie złotá, Máietności, ſtroie,
Iákby piorunem nikną, álbo ogniem Troie.
Ciężki wyrok bez folgi niſzczy mnie y kona,
Nic mi iuż nie zoſtáie, iedno z dziećmi Zoná.
Máłe dzieci we dwoch lat więcey nie máſz ludzi,
Puſtki ſtrách forytuia, pámieć żale budzi.
Wſzędy gdziekolwiek idę, widzę mieyſcá prożne
Uchodzi z Domu ſam zbior przez przypadki rożne,
Páła wſtydem moy pierwſzy Stan, z ſzczęścia odmiány
Chrni ſię konfidentow, konwerſácyi z Pány.
Zoná bez ſtroiow, Pánien, w podłey ſzácie chodzi,
Uboſtwo ia ná ſtronę przed widzem uwodzi,
Co robić kiedy nas ták ná wzgárdę podáie
Wyrok nieuchroniony, iśći w obce kráie,
Czy też choć uſtáwiczna uciemięża ſtrátá
W niedoſtátku ná mieyſcu dálſze pędzić látá,
Rádziemy z Zoną, y to rozważamy ſobie,
Ciężko nam te Sioſtrzyczki rázem znośić obie

Niedoſtá-

Niedoſtátek y wzgárdę, ieſzcze w właſnym Domu
W obczym nieſpráwuiąc ſię (nie ieſt wſtyd) nikomu.
Wſzák ubogim bez żártow iáłmużnę dawáią,
Utrácyuſzow ſmiechem záwſze pozbywáią.
Lepiey w cudzym żyć kráiu, w uboſtwie, niżeli
Miał kto wiedzieć, iżeśmy tyle bogactw mieli.
To ſłyſząc Zoná powie, nieſprzecznam ieſt temu,
Aſsyſtować nieſzczęściu wſzędy będę Twemu,
Poydę gdzie poprowádziſz ábym pokazáłá,
Zem Cię nie z pretenſyi Fortuny kochálá.
Idziemy iuż w tę podroż, pod czás piękney zorze
Xiężyc ná Vale gmáchom poſrebrza podworze,
Odſłánia drogę, ktora ſtoiąca pod námi,
Hekátę nocna, ſwemi ćmi páwilonámi,
W Pełni był bliſkiey Mieśiąc, iego ſwietne rogi
Proſte do brzegow Morſkich pokázuią drogi.
Uboſtwo wſzyſtkie zbiory w tłomoczek zábrało,
Dziecię w ręku u Mátki w moich drugie ſpało.
Tę ták ſławną ucieczkę czoln przy brzegu nagle
Bierze, á oraz dáie wolne wiátrom żagle,
Odkładamy od ladu y iuż Włoſkie Porty
Do innych Państw niezbronne dáią nam Páſzporty.
Miiamy Miáſtá Zamki, w ſkołátáney łodzi
Strách w niey większy, im głębiey w Morzu známi brodzi.
W tym ſtráśliwa powſtáie nawálność, wiátr, fálá,
Ledwie kánałow Morza z gruntu nie rozwalá.
Inny ſzum ná powietrzu w nieprzeyzrzánym torze,
Inny ſzturm burza w wodách, w ziemi przepáść porze,
Dzień ſam lubo nád świtem, że czarna tuwálnia
Mgły pokryty, z boiáźni śmierci nie uwálnia,

Wprzy-

W przypadku tym gdy nam ták Niebo świátłá broni,
Ná wzniesione łzy ręce ſpuſzczamy po dłoni,
Pacierz, Modlitwy głoſem mowiemy; áż wody
Morza zágniewánego z wálow ida w brody.
Noc płaſzcz ciemny ſpuściwſzy uſtępuie dniowi,
Słońce zbiegſzy Antypod rożámi wſchod nowi,
Widziemy brzegi, iednák obce kráie w koło,
Okrutny lad, przewoźnik w gniewie marſzczy czoło.
Ten záraz iákom wyſzedł, wynioſł rázem dzieći
Łodź od ladu odpycha, y ná głębia ſkręci,
Spoyzrę ná Synow głośno Zoná ná mnię woła
Rátunku, ſzámotáć ſię z mocnieyſzym nie zdoła
Nie uważa idzie w zad choć z prożba wołamy,
Dáiemy wſzyſtko co tu teraz z ſoba mamy
Ach coż większego ieſzcze Niebá czynić znácza,
Zony iuż niemam, Mátki dzieci rzewnie płácza.
Opiera ſię zdáleká widzę prosi ludzi,
Záklina ná Sumnienie litości nie wzbudzi.
Płynie ſpieſzno gdzie byłá wyſoka Opoká
Tám czoln zácho zi, niknie zły Przewoźnik z oká.
Cofniy Łodź, ſtrzymuy wodze chytrym przedśięwzięciom
Przywroć Zonę Mężowi, Mátkę miłym dzieciom.
To mowiac ſkoczę záraz w czoln, w ktorey ieſt ſtronie
Miłościa zdięty Zony upátruiac gonie,
Tá ſiebie y mnie widzac w ták ciężkiey przygodzie
Wnet ſunęłá ſię płynać do mnie w proſt po wodzie
Od Zboyce przytrzymána, iam też niemogł dáli
Gonić ponieważ z łodzia prędko uiezdzáli.
Powrácam ná dáremne odpráwiwſzy biegi,
Oſtátnie gdźie nádzieie tula moie brzegi.

Myśle

Myślę zá wczáſu ſobie: co zá żále moie?
Bez Mátki wychowywáć dzieci rázem dwoie.
Nieſpráwny Piáſton ieſtem, w ktorąkolwiek ſtrone
Iedno położę, drugie leżeć nápomknione.
Więc ie ná ręce obie oſobno przełoże,
Zá kolebkę rámioná, ſzyiá, bárk zá łoże.
Nie czuię ich ná łokciách, y ták mi ſię zdáło,
Jákby Dziecię ciężáru żadnego nie miáło.
Oycowſka miłość Serce z żalem ćięſzkim zdeymie
Mámki mieć prágnę w ſobie dla pokarmu Imie,
Nie iadłbym ſam, áż wprzody tym wygodá wſzelka
Byłáby, iáko czyni częſto Rodzicielká.
Lecz kiedy áni káſze, áni miałem mleká,
Chwaſty ſáme, rdeſt, gliſtnik, niewidáć wſi, człeká,
Idę ſmutny po piaſku, cięſzko zmordowány
Stąpam bezdrożnie z dziećmi pielgrzym niewidány.
Aż przychodzę do rzeki zbyt ſzerokiey wſzędzie,
Brzegi przykre, y krzywe, ná koniu nie ziedzie,
Láſy żołędzi pełne, łodzi áni moſtu
Nie widáć, przeyść z trudnoścą dla gęſtego chroſtu;
Płynąć potrzebá widzę, álbo ſzukáć brodu,
Przyſtępu w drugich mieyſcách niemáſz do obchodu:
Przepłynąć łátwoby mi, iák było przed láty
Sámemu, uwiązáwſzy w tyle ſzyi ſzáty,
Z Dziećmi rzecz niebeſpieczna, ſzyiá dwoch nie znieśie;
Záleie prędzey wodá, niżli przepłynie ſię.
Więc lubo to z boiáźnia niechay dziecie leży
Ná oſobliwcy káżde ręce, ieżli cieży
Wraz nieść, podzielić może, ſmieley ſtąpić wſzędzie;
Już mniey niebeſpieczeńſtwá, mniey ćiężáru będzie.

Rozdzielić umyśliwszy iedno w brzegu kładę,
Drugie ná rámię biorę, chwaſt trzcinę zawádę
Odſłániáiąc ná ſtronę, przychodzę do rzeki
Brodu máćam nogámi nie ſpuſzczáiąc ręki,
Wodá wielka, ieſzczem iey nie przeſzedł połowy,
Ledwie nie śiaga łokciow wznieśionych do głowy,
Przecięż głębia przebywam, dziecię ná brzeg ſtáwię
Y máiąc iść po drugie złożę ná murávie,
Już z śmielſza uśielnością wchodzę, y raz drugi
Do tey ách nieſzczęśliwie zbyt bágniſtey ſtrugi.
W ten czás kiedym miał nogę w głębi iłem ſpiętą,
Niby ná zmowę płákáć záczęły chłopiętá,
Mátkę Oycá w ſwym głośie záiakliwym mienia,
Spoyzrzę z prędká ná brzegi, áż beſtya z ćieniá
Gęſtych láſow wypada, y gdzie było dziecie
Bieży pędem ziádliwa, záraz duśi, gniecie,
Likánowa ſrogość rozumiem tám byłá,
Gorámi Cylicya ieżli Iey nie kryłá.
Ná rátunek niżelim przybiegł, niby wściekła
Ná zad z miłym potomkiem do iámy uciekłá.
Scigam wołáiąc gwałtu! głos przyimuią láſy,
Wieść, Echo, powtarzáiąc bierze Serce w práſy,
Już nie widáć beſtyi, z zdobycza poſpołu,
Weſzłá tárgáć Twarz moię ná pokarm do dołu,
W ták ſtráśliwym przypadku ná pámięć nie przyſzło
O pomoc Niebá prośić niż Dziecię uwiſło
Wkłách beſtyi, grzech cieſzki wyznáię ná ſiebie,
Sam ieſtem wilkiem, w własnych wnętrznościách płod grze-
Gorſzym niżli zwierz leśny, należáło bronić (bie,
Winną piersią, dziecinę niewinną záſłonić,

Widoczne

Widoczne głupſtwo, w brzegu kłáść Syná, gdziè błonie
Puſte, należáło mu, zoſtawáć ná łonie.
Czemu nie rázem było przenieść ná rámieniu!
Wſzák nie ciężar, dopiero wſpomnię po zginieniu.
Sámeby dzikie wody ſtrumień w zad cofnęły
Z Rzeki ná przyście dzieci w drogę zámieniły,
Te żale wywieráiąc ná ulgi ochłodę,
Idę ná drugą ſtronę po Syná przez wodę,
Zá pewne zemną ſzczęście, iuż tego zoſtáwi,
Mátká kiedy zábrána, drugiego zwierz dławi.
Ach ináczey! w czym więcey od tąd mieć nádzieie,
Już oſtátnią pociechą ſrogi wyrok chwieie.
Nieſkończę uſkárżeniá ſtráſzny zwierz z gęſtwiny,
Wybiega z żołtą Grzywą, proſto do dzieciny.
W Máſsylii, áni też Afryká w Getuli,
Gorá żadna podobnych beſtyi nie przytuli,
Tym ſpieſzniey widzący to, brnę choć lgnę choć głębia
Strách w Serce biie młotem, w żyłách krew oziębia,
Idę w bágná beſpiecznie, ſtopámi ił tłoczę
Y ná brzeg choć wyſoki naypierwey wyſkoczę,
Niewczeſna iuż tá pomoc, prędkość nádáremna,
Niż dobiegłem, Lew porwał chłopczynę przedemną,
Co więkſza w oczách moich rozdziewiał páſzczekę,
W poł przeiawſzy ku źiemi ſpodnią ściſkał ſzczekę,
Wárcząc poſonał do mnie, gdym wſtręt czynił w ſpáſy,
Z żerem dla ſzczeniąt wſkoczył głodnych między láſy.
Ia práwie iák umárły pádnę w ſámym brzegu,
Skłoniwſzy Głowę, myślę o wiecznym noclegu.
Nieináczey oſtátni Termin śmierć nam ziáwia,
Krew zniſzczywſzy w kolánách, w kościách źimno ſpráwia.

Przecięż po długiey zwłoce przyszedłem do siły;
Konsolácyi nie widzę, niknie widok miły,
Tu iuż teraz nieszczeście tryumfuieſz całe
Wszystko co mego było maſz na swoim dziale.
Żonę miałem, przewoźnik wiárołomny bierze,
Dzieci rázem okrutne porywáia zwierze,
Cóż mnie czeka sroższego, czyli woł spizowy
Perillusa, strászny Lew, czy Baler, okowy!
Cokolwiek z tych przypádnie ćiężey nieudręczy,
Iák zwierzę záiádliwe, zły przewoźnik męczy,
Niech miecz przebiia szyię, nie poczuie rány
Zábiie iákby pioron Sercu raz zádány.
Nie maſz iuż dlá ran mieyscá, Nieprzyiaciel będzie
Zyc dłużey kto mnie muśi y do zdrowia wiedzie.
Te gdy powtarzam żale, ciężkie nárzekánie,
Sen mdli siły, myśl oczy niewoli w drzymánie.
Polegam pod ćienistym Dębem, gestych wiele
Miał gałęzi, zá pościel ziemia kępę ściele,
Tu pierwszy wczás fátygi z stráty ustáwiczny
Wystáwił mi igrzysko, widok ten obliczny,
Mniemałem widząc przez Sen że ludzie biegáli,
W Trop po polách z kiiámi wilká dogániáli,
Rożne głosy iedná chęć dodáia hálásu,
Wydrzec co miał w pászczece, niż dopádnie lásu,
Rzucił prędko łup w chwastách, sam uciekał w gory
Boiąc się żeby go chłop nie doskoczył ktory,
Z drugiey strony Pásterze, dosyć y ci śmieli,
Zádyszeni niezmiernie goniąc Lwá bieżeli,
Kusze y proce mieli, koły zácioságne,
Od tych nie iednę w boku Lew otrzymał ránę,

W pászcze-

W páſzczece rozdziewiony trzyma chłopię máłe,
Chcąc z nim wbieżeć uśilnie ná wyſoka ſkáłę,
Jeżli moy był, czy inny moiemu podobny,
W tákim huku poznánia niebył czás ſpoſobny:
Doſyć że kiedy wſzyſcy śmiele nácierali,
Puścił ciężar nie mogąc z nim uciekáć dáli,
Ná oſtátku y Zoná z dwoygiem dzieci ſpieſzy,
Zdrowa widzący Mężá, niezmiernie ſię cieſzy,
Ia ſam cáłować myślę, chłopczyny wrocone,
Wołám, teraz weſoły ieſtem gdy mam Zonę,
Tá ſwoie utrapienia z żalem opowiáda,
Ják płynęłá po Morzu, gdzie ná brzeg wyśiáda,
Jáko przewoźnik nagle ſkarány umiera,
Ná okup cnoty śiłá pieniędzy z niey zdziera,
Spoſobem tymże y Ia, dolegliwość głoſzę,
Ják wielka wodá byłá gdy Syná przenoſzę,
Y kiedy w tey ſpołeczney ieſteśmy rozmowie,
Z Rádością co kto wiedział, co cierpiał, opowie,
Obudzę ſię, żadnego nie widzę weſela,
Zalow pámięć od tey mnie uciechy rozdziela,
Sen był, wſzyſtko obłudá: to nas zwodzi męſtwo,
Rádość zmylna nád wilkiem, Lwem próżne zwycięſtwo,
Ja dwá rázy rozważam przypadek lękliwy,
Máż Zonę, dzieci tráci Oćiec nieſzczęśliwy.
Wy ſrogie nocne cienie, w Sercu raz nie ſtárty,
Z widoczną nie uwagą przemieniácie w żárty.

LIST DRUGI,

Ambrozy do Teodozyuſzá Ceſárzá,

O Kleſce

O Kleſce y zaboiách Teſsálonickich.

AMbrozy kárci Teodozyuſzá
Z Teſsálonickich okrutnych zaboiow,
Zale nieznośne w Sercu Iego wzruſza.
Grzech, gniew Tyráńſtwo, z Ceſárſkich Pokoiow
Rugować prágnie, do ſkruchy przymuſza,
Chronić ſię rádzi kary niepokoiow,
Ktore ná Páńſtwá że Exceſsá chciwość
Monárchow, Boſka zſyła Spráwiedliwość.

HOſdownym ktory Swiátem z ſławą rządziſz Pánie,
Ziemie morzá maſz w mocy, ná Twe roſkazánie
Páńſtwá ſtawiáia woyſká w uzbroione ſzyki,
Spoyzrzyſz weſołym okiem ná náſze ſuppliki.
Nic w nich niemáſz, áżeby Májeſtat wſpániáły
Urázić nieprzyſłoyna relácya miáły.
Doktor Podalirius rány nie náruſzył
Choć gorąca z piwonij máścią czucie wzruſzył,
Pomyśliſz że bydz niechceſz w Mácháońſkiey ſztuce
Biegłym, wiec inney czáſu niezbrániay náuce.
Jeżeli ſą w umyſłách Twoich rány woli,
Wyznay ſam! my záczniemy kurować powoli.
Wiele w nich niebeſpieczeńſtw, á im więcey ſkrytych,
Niż wpráwia w śmierć, lekárzow trzebá známienitych,
Niebroń dotknienia wſzakże puko nie náciśnie
Medyk reka zbolałe iatrzenie nie pryśnie
Podobno co u chorych w zwyczáie iuż weſzło
Nie umieſz bydz Ceſárzu chorym, á co przeſzło
Słábości, nie przyznáieſz, y tych zá chorobę
Ná poſtrách złym Narodom, śiły Twoiey probę.

Nieprzy-

Nieprzyznaway? mnie przecię poſłuchać rácz proſzę,
O niechby to nie było coć teraz donoſzę.
Emátyckie gdzie polá czarne leie morze,
Miáſto Teſsálonickie wſpániále ná Gorze
Wyſtáwione, tám będzieſz mowić że niecnotá
Ná Teátrum zrządzone miáłá zdrádą wrotá,
Niebu y ludziom Excéſs obmierzły w gonitwy,
Igrzyſká miecz wmieſzáwſzy, oſtry iáko brzytwy,
Pátrzyć ná rozmáite ſztuki, biegi, dziełá,
W obecz ktore Rycerſka Szkołá wyſtáwiłá.
Wiele przybyło ludzi bez żadney boiáźni,
Nietuſząc nigdy ſobie ták okrutney łáźni.
Iuż roty Káwálerſkie lokowáne w mecie,
Młodź weſoła ná Háſło czekáłá w zakrecie,
Iuż po dwoie obrotow ſłuchały koł chyże
Konie, iuż z nich nie ieden twárdy muſztuk liże,
Iuż z rádością ná ſtronę uſtępuie tłuſzcza
Wzawod, káżdy ochotny wolne lece puſzcza.
Iuż pátrzący záczęli z chęcią ſpor uporny,
Iedni życzą áby prym miał powoz poczworny
Drudzy nádzieie czynią, zakłády ná wrożki
Dáią, że wprzod podwoyne wezmą pálmę wozki.
Trzy rázy wſtępne Koło tknęło bliſko mety
Iábłek tyleż z tryumfem zábrało ná wety.
Iuż pochwały Krzyk Vivat młodzi záczynáli,
Zdrády z nizkąd záſadzki zbroynych ſię nie báli
Twoy kiedy iedna rázą, Twoy coż mnie záſtraſza
Zołnierz ukryty ſpada, dobywſzy páłáſzá
Rąbie ludzi, by wściekły y ſztychem przebiia.
Nie brákuiąc młodyli, czy ſtáry zábiia.

Otoczą

Otocza w koło zbroyni bezzbroynych, o sroga
Bezbożnośc! iuż krwi dosyć, iuż w Szárłacie droga.
Krzyk powsláie rozruchy do Niebá wzdychánie
Práwé gonitwy powodź nagłe rzek zbieránie.
Z Męską płcią białogłowy, Siostrá z Brátem rázem,
Ociec z Synem wraz iednym padáia żelázem
Niewinny ginie z winnym, Obywátel z gościem,
Pan z sługa wielowładny z swoim Podstárościm,
Część szczęściem uchroniona, ták okrutney broni
W ucieczce, od zbiegánych strátowána koni.
Część w tłumie potłoczona ięczy, druga cále
Umiera: zewszad trwogá przeráźliwe żale,
Bez bráku stárych z dziećmi y Pánienki młode
Rabia, nie uważáia ná piękna Urode.
Płácze, stękánia głośne, krew z łzámi złączona
Zálewa twarz nie iedney Páni, choć iuż kona,
Złoto dáia ná okup, pchnie mieczem nie bierze,
Oprawne nim máiacy do kołá puklerze,
Szeleść szábel, huk, grzmoty, Gonitw dziwowisko
Przemienione w strásłwe, śmierci boiowisko.
Proszą umieráiacy gdy iuż ledwie dyszy
Miłośierdzia, mieć Zołnierz złośliwy nie słyszy
Tłumy niewinnych kiedy sáme ginąć chciały
A czemuż ich Zołnierskie száble nie miiáły.
Pozwolisz mi Cesárzu ieszcze więcey mowić?
Ná zgubę zá coś Miástá Mándat miał stánowic?
Gmin prędki że przyszedłszy lekkomyślnym pędem
Gwar wszczynał, żárty stroił, przed Twoim Urzędem,
Że niektory pod Sadem Osoby zkrwáwili,
Ginąć wszyscy powinni co w ten czás nie byli.

Radz

Radz ſię Ceſárzu ſiebie! łáſkáwości Twoie
Zápieráia; áżebyś ná tákie zaboie
Dla tey winy wydáwał, wpráwiał w męki groby
Cáłe Miáſto, co większa niewinne Oſoby.
Iednák że iuż poległy, rozumiem ſpráwiłá
Porywczość, krew niby ſtal ogniem zápaliłá.
Nie bronię Ia uczynku y ſwawoli młodzi
Grzeſzyłá y czyniłá to co ſię nie godzi,
Ieżli iednák wolno mi mowić? káżdy tuſzy
Co iuż o Páńſkie uſam obiło ſię uſzy,
Im wiekſzy bunt poddánych przeciwny czás zdarzá,
Mnieyſzy gniew bydź powinien wielkiego Ceſárzá.
Nie piorunem o ſtráſzny grzech krzywoprzyſięſtwá
Niebá nas karzą, áni śmiertelne zwycięſtwá
Ná pomſtę wyſtáwuią, miłośiernie z námi
Poſtępuiąc, Serdeczny przyimuią żal ż łzámi.
A ták gdy Twoiá dána rowna z Niebá władza,
Czemuż ſię z nim w zwyczáiách dobroci nie zgadza!
Wſpomniey że Cię Xiążętá o perdon proſili,
Poſtrzegłſzy iáko ſię Twoy okrutnie gniew ſili:
Y ia ſam przy ſupplice do nog Twoich pádał,
Miłośierdzia pokornie z niemi rázem żądał.
Dobrze pomnię: żeś mi rzekł, dla was ſámych czynię,
Wſzyſtkim odpuſzczam karę, iuż żaden nie zginie,
Solenne dziękczynienia były, Twoy Dwor powie;
Jáko z deſperowánym przywrocone zdrowie.
Co zá nagły pomieſzał gniew te obietnice,
Łáſkáwością záſute rozrzucił gránice,
Wiedzieć trudno! iednákże popędliwość puku
Rozum záwſze wſtrzymywáć powinien w munſztuku.

Litość przez odpuſzczenie win co wnioſłá chwały:
Sławá ná Twoy Ceſárzu Máještat wſpániáły,
Wydárł miecz ná plác gonitw krwáwą wſzedłſzy ścieſzką
Z obelgą Twey dobroci w potomny czás cieſzką,
Jednák karz, y każ winnych niech ścináią miecze,
Niewinnych gniewu Twego niech rożgá nie ſiecze
Nowe Práwo dziesiáciu záſłużyło karę,
Tyſiąc niewinnych pada, iákby ná ofiárę
Ach gdyby ieſzcze Tyſiąc w komput Libityny
Poſzło! lub okrucieńſtwo! przecięż mnieyſze winy.
Teraz záś ſiedm Tyſięcy gdy niewinnych wytnie,
Páłáſze, włocznie, z wſtydu rumienią ſię zbytnie.
To co było Ceſárzu powiem, to bez wſzelki
Ogrodki, zá rzecz máłą popełniaſz grzech wielki.
Straſzny Exceſs Ceſárzu! z płáczem z ſkrucha trzebá
Wielką wzdychać Serdecznie, przez ſwoy wiek do Niebá.
Y nie cięſzkoć wylewáć łzy pomniąc żeś w pieczy,
Tę krew miał ktoraś przelał ſam dla máłey rzeczy.
A ieżli y tych przeczyſz w ták ſrogim przypadku?
Boyśie; ábyś z większego nie płákał upadku.
Pozwoliłem, co żaden nie pozwolił ieſzcze,
Zaboyſtwá, grzechy, áby obmywáły deſzcze.
Łączyć wolno zábitych, winnych z niewinnemi,
Nie záſzczycał ſię żaden wolnościámi temi,
Dziwny ktoż zwyczay znieśie, áżeby ubogi
Podrożny z ſwoiey gdzie ſzedł pilnuiący drogi
Miał bydź winien, kradzierzą Twoim ludziom płácić
Wſzyſtko co miał w oſtátku y Synow utrácić.
Już nie w plácu gonitwy, y ná cáłym rynku
Po ferálnym nie było śmierci poiedynku.

Puſtki

Puſtki w Mieście, ſzczegulność, ſtrách milczenie rodzi
Pełne trupow ulice, żal ciężki obchodzi,
Nikt nie kwili w cichości miecz widzący goły,
W láſy iedni, á drudzy uciekli w padoły.
Iednák ieſzcze nie doſyć ná tym Libitynie,
Lubo Twoy gniew w kánałách obfitey krwie ginie.
Jákoby należáło dwoch do grobu ludzi
Grzech był nie przeyść liczby Zołnierzow pobudzi,
Więc przydáć więcey każe do śmiertelnych cieni,
Słucha tłum, y niewinnych z Klotą zaraz żeni,
Trefunkiem Ormian Kupiec ſtáry z towárámi
Rożnemi dla przedarzy ſzedł z dwiemá Synámi:
Miła Oycu w podroży rozrywká z widzenia,
Weſoły nic nie czuie w bárkách obciążenia.
Już bliſki wſtęp przedmieścia, nikt w domách nie ſtoi,
W ſzędzie ſmutno, przecię ſię nikogo nie boi.
Idzie áż gdy Chorągiew z mieczmi dobytemi
Skoczy ku nim żołnierzy: ſtáná iákby niemi.
Swieżo zbroczone ręce niewinną krwią mieli,
Iednák zábiiáć znowu ná nowe prágneli.
Ták więc ſpokoyne ſtádá owiec wilcy znoſzą,
Tym bárdziey, im beſpieczniey, w pole ſię unoſzą,
Y choć iuż zmordowáni, tchną záſzedłſzy w cienie,
Názad ktora powráca wzbudzi w nich łáknienie.
Nie ináczy, y támtá zgráiá poſłępuie,
Zábić tych dwoch niewinnych prágnie uśiłuie.
Strách Sercá opánował: żal mu Synow ſrodze,
Uciec chce, ſtoią ſtraże, Pułkownik ná drodze,
Co zá gwałt rzecze do nich? nie nieprzyiaciele
Jeſteśmy! nędzni rzeczy podłych noſiciele,

Jeżli łupow prágniecie? my ludzie ubodzy,
To náſzá co ktory zie, y w tey ſukni chodzi,
Skrzyń, pieniędzy niemamy, zbior, wſzyſtck towáry,
Chcecie, weście iuż y ten, odemnie zá dáry,
Bron do pachew zchowaycie iák káwálerowie,
Niech nią będą tłumieni Gecy, y Pártowie.
To ſtáry Ociec powie: ci iákoby wściekli
Poſuneli (ná prożbę y ſłowá nie rzekli)
Rabáć Synow, co prędzey pośiádáwſzy z koni
Jákby z krwie złoto mieli dobywáia broni.
Znowu prosi uśilniey, łzámi zlewa miecze,
Tłomoczek z towárámi pod ich nogi wlecze,
Nieważne prożne prożby, cud w zołnierzu nowy
Dárow niechce, przez gwałt brác co widzi, gotowy.
Prágnienia nie uſmierza w bitwie łzy ni czyie,
Krew toczyć z dwoch Młodzieńcow umyślił Márs ſzyie,
Prosi Zołnierzow Ociec przez właſne ich dzieci
Y co nayukochańſzego miłość w Sercu nęci,
Ná to záklina, błaga, niechay broń ominie
Synow, gdy zá nich Ociec z chęci ſwoiey zginie.
Wymowiwſzy wnet wpádnie między miecze w ſzyki,
Jeden zá dwoch ná okup chce zákrwáwić piki,
Nie przeymie Libityná umowney ofiáry
Jednego Oycá, pięknych chciwa młodzi pary.
Jeźliby iednák ná to iuż przychodzić miáło
W Oycu, lubo krwie więcey, lecz ná liczbę máło:
Więc zá Syná iednego doſyć będzie ſtáry,
Drugi niechay wraz z Oycem wſtępuie ná máry.
Obieray ze dwoch ktory przy zdrowiu zoſtánie
Z Rodźicem, kto śmiertelney ma podlegáć ránie;

Z mie-

Zmieſzał nędznego Oycá myśli Serce ſtáłe
Trefunek, rowno y mnie, Ceſárzu wſpániáłe
W Tobie wzbudził mniemánie, iák maſz poſtánowić,
Gubić nie prágnieſz, woliſz (coć życzę) uzdrowić.
Wprzod ten chce, áby obrał lego, á odrzucił
Brátá, ſtoiąc przy Oycu tym ſię bárdziey ſmućił
Wnętrzności Metyuſzá, co ſam Tullus woła
Wierz mi ledwo poczworne przerwáć mogły kołá,
Lubie tego przyznáię, lecz y ten w kochániu
Rownym ieſt, moi obá zbłądzę w obierániu.
Jeżeli z dwoch iednego żeby żył obieráć?
Zá obudwoch przyzwalam w momencie umieráć,
Y niech proſzę umieram! Niebá popędliwość
W obierániu oddala, ná krew ſtłumia chciwość,
Obádwá áby żyli prágnę? Ceſarz przeczy,
Nieuważáiąc, iák tym Serce Oycá męczy.
Chce cześć z części odzieráć, o ſtráſzliwe śiły!
Okrutny ludziom zamyſł, y Niebu nie miły!
Czegoż báwię dyſkurſem, widzę iuz ſam prożnym!
Nie moga dwoch, niech ieden zowie mnie pobożnym,
Wſzákże ſpieſzne obránie iednego zoſtáwi
Uporna zwłoká pewnie obudwoch zádławi.
Uważáiąc tu ſkłoni oczy, tám poglada,
Miły ten, támten milſzy zoſtáwić go żada
Y iuż ręce pokłáda ná nim, znowu wznoſi,
Ná drugiego, że ten ieſt ledwo nie rozgłoſi.
Jáwna ſporność nátury, chęć płonna uſtáwa,
Znák wydawſzy dánego znowu nie przyznawa.
Rożnym ſam czás Młodzieńcow rozumieniem drażni
Ten w nádziei, dopiero, támten záś w boiáźni.

Stoią

Stoią, watpliwy wyrok w iednym Oycá głośie,
Ná cienkim káżdy widzi życiu ſwoie włośie.
Ten obficie oblewa łzámi Oycá nogi,
W ſtopy drugi cáłuie podczás ſtráſzney trwogi,
Głośno Rodzicem mieni Serdecznie kochánym
Chce w tym punkcie áby mu był obligowánym,
Obá prágna żyć, miłość żyć obiemá rádzi.
Ach nieſzczęście! Brát Brátu wobecz widzę wádzi,
Zewſzad niebeſpieczeńſtwo, ſpor nieuchroniony,
Tu miłość, tu ſtrách śmierći, żywot niezmierzony.
Cóż dáley w zwłoce zwády? choć Ociec nie mignie
Oczemá, miecz Żołnierſki tę zwádę rozſtrzygnie
Rázem polegli z Soba młodzieńcy mizerni
Boleią ná ſwe ſpolnie rány miłośierni.
Ociec gdy to obaczył: iákież poniosł rázy,
Ceſarzu ſam wyrażay! niech káżdy uważy!
Nie potráfi wymówić Rodzic, Ia lubo wiem
Straśliwego przypadku zdolnie nie opowiem,
Żáłośna rzecz do uſzu iák prędko dochodzi,
Obfite łez ſtrumienie z powieki wywodzi.
Y ieżeli Ceſárzu nádzieią nie myli
Tym twą Twarz prędzey zmyieſz, im ſię bárdziey śili.
Cóż lekſzego maſz czynić, zá krew dáieſz wodę,
Z zrzodeł nie ma nadgrody, kto w krwi znosi ſzkodę
Nie kompenſuie woda, przecię wierz mi zbierać
Te krople łez należy, krew niewinną ścierać;
Czyści, powoli zmywa krwią płynne kánały,
Pomſty do Niebá áby ná Cię nie wołáły.
Zawſze prosi o kare niewinność, y czeſto
Nád zuchwałym zaboyca w reku ma zwycieſtwo

Cieſzki

Cięſzki gniew ktory poczuł od piorunu w ciemię
Ow zboycá, co Bráterſka krwia zfáibował ziemię.
Cieſzki gniew woiennego Izráelá Krolá
Zá ſtrátę Uryaſzá mieczem wygnał w polá.
Jeden tám Máż zgubiony, á przez cáłe życie
Łzámi lice, noc cáła oblewał ſowicie.
W dzień żáłoſne wzdychánia. wczás gdy wſzyſcy mieli
Leżał ná gołey źiemi bez żadney pościeli.
Tá ſkruchá, żal Serdeczny, płácz ſłuchay co może!
Omył krew, y oczyścił z Bárſábea łoże.
Rożny od tego byłeś w zaboyſtwie podobny,
Jeśli rzeczy przenikaſz, bądź do łez ſpoſobny.
Owſzem niechay cáły zdroy z Oczu Twoich idzie,
Większe Twe kryminały, mnieyſzy gniew w Dawidzie.
Mnieyſzy! bowiem ná woynie (lub z zdrádą w ſzyk wſtáwił)
Zycia iednego tylko wieſz Mężá pozbáwił.
Siedm Tyſięcy niewinnych pádło ludzi trupem
Zá Twoim Ordynánſem Libitynie łupem,
Pod czás weſołey ſceny, dziwowiſk, gonitwy,
Niby ná żárt ferálne wyſtáwiłeś bitwy.
Poprzeſtań Pánie żártow! śmiechow, dziwowiſká,
Zale ze mną záczynay, niech łzá z powiek pryſka.
Ná okrucieńſtwo, zaboy, gonitwy Tyráńſkie,
Ambrozy nápomina: co Medyolánſkie
Do pokuty pobudza Miáſto. Ciebie proſi,
Jeżli przeſtrogá w ſłowách urázę przynoſi,
Nie leni ſię proſzący ſwoiey ſkłonić Głowy.
Urażáć niechce, topić wolę gniew ſurowy.

LIST TRZECI.

Chryzoſtom do Eutropiuſzá od Urzędu odſądzonego

O Nie-

O Niestáteczności Fortuny.

CHryzostom nagley Fortuny odmiánie
Eutropiuszá dziwuie się srodze.
Iub spráwiedliwe zá Excess karánie,
Jednák gdy roty Armátnych ná drodze,
Ceduły ná śmierć niezwłoczna skazanie,
Y leżącego widzi ná podłodze.
Otwierać prędko do Kościołá każe,
Niż go brać przyida od Senatu straże,

TEn wczorá odgłos zászedł, wieści niespodziane
Pospolitym rozruchem do uszu podáne:
Eutropius przybiegłszy pędem bez przestánku,
Upadł Krzyżem przed drzwiámi Kościelnemi w ganku.
Usłá zbytecznie bláde, iákby wosk iárzęcy,
Szyia strách chwieie, srodze Nemesis snadź dręcy,
Ná twarzy brud z łez znáczny, wraz ręce złożone
Podniesieniem wskázuia, w ktore chce iść strone.
Kościołowi przeciwny, teraz do kościołá
Szukáiąc bespieczeństwá ledwie uciec zdoła.
Przyięty w Swięte mieysce, stoią drzwi otworem,
Rozumieiąc że miał iść z całym swoim Dworem.
Ten sam ná poły żywy, iák wszedł, ná koláná
Pádnie, nędznik wierutny z ták wielkiego Páná,
Obiega wskok Ołtarze, záplecione dłonie
Máiąc, mowi modlitwy ni w ostátnim zgonie.
To gdy mi powiedziáno: nie chciałem dáć wiáry,
Nie tuszac uniżenia skruchy nagley kary.
Wiemy Eutropiuszá bogáctwá, moc, siły,
W Respektách pierwszy szczęściem, Cesárzowi miły,

Ná

Ná Wſchod y Zachod Słońcá tryumfem ſtráśliwy,
Konſul dwunáſtoroczny, Eunuch obrzydliwy.
Od Ceſárzá tym mnieyſzy, że Páná wyznáie,
Lubo Ordynáns bándo ná cáły Swiát dáie.
Koł poczwornych w gonitwách Kortezyan ſtrzeże
Szczęście nieśie, nikt Lauru w przod przed nim nie bierze
Pochwał, okrzykow głośnych trab, ledwie znieść uſzy
Moga, dzwięki muzyki niezmierny huk głuſzy,
Aſsyſtencyi Przyiacioł liczne roty wiedzie
Przed nim Káwálerya, w tyle poczet iedzie
Sług nie máły, w Sedyi; ſam z kości Słoniowy
Siedział, iáſny luſtr dawał ſtroy dyámentowy.
Kolumn, Koloſsow ledwie mieyſce znieśie rynku
Nie ráchuiac Obrázow ná Salách budynku,
Tyle ozdob Koryntſkie Státuy nie miáły,
Ile Ich Heſperyiſkie Kráie wyſtawiáły
Ná Tryumf Eutropiemu, iednák mur, między, ſpiże
Kśięgi co náſtorczáia złe życie uſtrzyże.
To ſtoiac wſpominałem, y záraz z drugiemi
Poſpieſzę do Kościołá Przyiaćioł mi memi,
Tám widzę, ách coż widzę! niefortunne wiezy
Ná goley Eutropius Krzyżem źiemi leży.
Zbládłe uſtá iákoby woſk iárzęcy biały,
Strách żale bez przeſtánku ſzyia obrácáły,
Ręce łamał, záplátał, obchodził Ołtarze
Wzdychał, pacierze mowił, będąc w cięſzkiey karze.
O ták w ludzkich obrotách próżności ieſt wiele
Zawiſtni dziś, co wczorá byli Przyiaciele
A to Konſul obrotny, máiąc halábárty
W Rękách ſwoich, z Ceklarzem obawia ſię wárty.

Ná Dekret Trybunału, wotá Senatorow
Drzy z boiáźni, tu uciekł do bliższych Klaſztorow.
Co w Jáſkinia ruiny niewinny lud tłoczył,
Spráwiedliwym wyrokiem ſam ſię w ten doł ſtoczył.
Doſyć prożności w náſzych rzeczách uznáiemy,
Więcey dáleko w Twoiey fortunie widziemy:
Albowiem ná coż bogáctw ták niezmiernych zbiory,
Pierwſze Urzędy, ápplauz, publiczne honory,
Wraz z Melibſką Purpurą co gláns oczom ceni,
Záiáśnieie mgłá prędko párá kolor mieni.
Jeżeli záś ieſt párą, czy gorſza od páry,
Zniknie iák báńká w wodzie honor biorą máry.
Spoyzrzyſz w tył, á obaczyſz tyśiącámi ludzi
Uzbroionych, záwźiętość ná Twoy zaboy budzi
Sprzyśięgłe ręce grodzą okrutny ſtrách bliſko,
Niech da odpor broni cię tryumf dziwowiſko
Mieyſce uciech delicyi zapiśnicą Szkołá
Czemu teraz kompanek, roſkośniś nie woła,
Sektá gonitw w welenſy roſpuſtnicy mili
Uſtroioni Weneckie, niechay iuż w tey chwili
Przybywáią ná odśiecz ſwoiego Hetmáná,
Wierność ich tu powinná bydź wyprobowána,
Wzaiem coś czynił, czynić czy roſkażeſz ſobie
Dáremnie nie płácz, nie bádź podobnym Niobie.
Rzeczeſz uſtáły wſzyſtkie pod ten czás fákcye,
Powod w gonitwách inny Laur ná Głowię wiie.
Ták ieſt, odmienne teraz w gonitwách zawody,
Z Arkádyi Pizeyſkich obudwoch Miaſt mody,
Młodz wiádoma, ćwiczone konie, woz obrotny,
Męſtwá pochwały cnoty w bieg wpráwuią lotny.

Innym

Innym okrzyki, vivat, czynią wyſławienia,
Gwiżdżą, ſzydzą ná wzgárdę Twoiego Imienia,
Ták bywáło y przedtym, co w zawod biegáli,
Prym dáiąc dla reſpektu z Ciebie żártowáli.
Nie zwodziłem Ia nigdy, ieſzcze przeſtrzegałem,
Y do życia dobrego záwſze przywieść chciałem,
Mowiłem w prożnych rzeczách maſz upodobánie,
Z Cnoty nie zá pieniądze Meſtwá ßacowánie,
Vpadkow bliſkich ſtrzeż ſie, przyiaźń záwſze płocha
Poſpolſtwá, nie Twoy tryumf, twoie zbiory kocha.
Ie moie reflexye dawałem dáremnie,
W Roſkoſzách ponurzony żárt ſtroiłeś ze mnie;
Ponawiałem głuchemu te powieści częſto,
Nád Niebo, większe ſzczęście, w gonitwách zwycięſtwo.
Uciechy ſzácowałeś, niechżeć odſiecz dádza,
Odbiwſzy broń, ná pierwſzych Urzędách poſadza,
Każ ſtánąć kortezántom ármátno, iák byli
Uſtroieni, gdy z Tobą w zawody ieżdzili.
W Puklerze kámieniámi ſádzone drogiemi,
Zbroy poſpolſtwo przeciwnych grożby woiuy niemi,
Nie uznaſz z nich pomocy, zá mgłę prożna ſtało
Podchlebſtwo, co w zawodách Vivat wykrzykáło.
Nie obroni tá zgráiá: ná coż Iey zwoływáć,
Nie będzie ná gotowy lud ſzáble dobywáć,
Y niemáſz też żadnego, á przed tym ná Sali
W Pokoiách pełno było, drudzy w Gonkách ſtali.
Ten Pártyzántow Dworſkich ſpoſob mániery,
Pilnować dla reſpektu drzwi Antykámery.
Pod ten czás opuścili, nikt nie idzie bronić,
Wolą wierz mi z drugiemi imáć Cię, bić, gonić.

Nieuydzie tákie máiąc obelżywe blizny,
Zwáć ſię Oycem Ceſárzá, á oraz Oyczyzny,
Tytuły nie záſłonią od ciężkiego rázu,
Lepiey żyć ná uſtroniu, nie wierząc żelázu.
O márne doſtoieńſtwá! o tarcze nie trwáłe!
Strzał grotow nie ſtrzymáią, beſpieczeńſtwá máłe.
Przydayże te honory Ceſarz pokálsował,
Oycem odtąd Oyczyzny nie będzie miánował,
Czás látá áby więcey nie był ktory podły
Z kátálogu Konſulow ſáme Cię wybodły,
Rzym godności moniment zgluzował, á laſki
Eutropiego Ceklarze łamáli ná trzaſki.
W Koloſſách mogłbyś ieſzcze prezumować iáki
Honor z dzieł Heroicznych, lecz y támte znáki
Idź ná to mieyſce obacz, gdźie były Kolumny,
Ná nich z kruſzczow Iſtmickich Twoy Konterfekt ſzumny
Powywrácáne leżą, Státuy, plác prożny
Swiſzczy ſobie widząc te ruiny podrożny.
Tu Głową pokruſzona, y ſzyią urwána,
Jedną ręką ucięta, á druga złamána
Jákby pniak bez nog tułow, álbo báłwan ktory
Z porabánia znáć ſzáblę z ucięcia topory,
Szukáią Eutropiego, pláca zań ſowito
Aby go (iák zrabáno obrázy) zábito.
Zoſtáią ieſzcze pełne pieniędzy łámuſy
Złotá Srebrá Kleynotow drogich Kruſzczow ſłuſy
Ledwie Kráſsus bogáctwá miewał tyle w Rzymie,
Midás więcey, coż potym zgłodu z złotem drzymie;
Aſsyryiſkie roſkoſzy, rozrutność pieſzczoty,
Pieśni Sárdánápálá pozoſtáią noty,

Sławni

Sławni temiż, á czemu tá roſkoſz umyka?
Wſzák byłeś zá nowego zwan Aſsyryiczyká.
Możeſz śmiele łágodzić uciechámi ſwemi
Tych, co ná cię czuwáią z mieczmi dobytemi.
Do Ołtarzow zá coż maſz ták zawody ſpieſzne
Czynić, wſzák złoto miáło dáć posiłki wcześne,
Zá otucha pobudka tákowey minery
Przybywáłoć śmiáłości, pychy, gniewu, Cery.
Y choćby ſię Niebioſá ſáme miáły pſować,
Eutropius nie może ná niczym ſzwánkować.
Ták rozumiem mowiłeś? kiedym ci przeſtrogi
Dáwał, zpychał z hárdości ná zbáwienne drogi,
Atoż iuż oſzukáły te Skárby niezmierne,
Złoto náymilſze było, pod ten czas niewierne.
Uciekáć gdzież maſz nędzny! gárdziłeś Kościołem,
A teraz gdy ci ſprzyia, niſko biieſz czołem.
Te Ołtarze co z Twoich nie miáły podárkow
Ozdoby, żadney áni ná Fundus, Folwárkow,
Utrzymuia naiázdy zbroynych roty liczne
Máiacych ná Twoy zaboy z zwolenie publiczne,
Tym pobożnym ſpoſobem Kościoł zwykł woiować
Nieprzyiacioł, co chcieli wolność Iego pſować,
Choć záſłużył: ażeby zá drzwi był wypchnięty,
W obronę z bogoboyney miłości przyięty,
Twoie záś dziwowiſká gonitwy wytworne,
Coż zá wdzięczność oddáią, powieſz że ſą ſporne,
Niechby ſukkurs inſtáncyi prożby wyſtáwiły
Przy Ołtarzu łzy Twoie dziśby nie płynęły.
Skłoń iednák Twarz ſtruchláła ná pierwſze obroty
Chwała coś bydź rozumiał wierutne niecnoty,

Chceſz

Chcesz; záwołay, *Ach wrzeczách náßych prożność ßamá*
Nádzieie roßkoß Swiatá; nágłá do cnot tamá;
Niewßpieráią coż mowisz? ogłos nie pomagá
Nic iuż: inßzá należy (lub niewczás) iść drogá.
Ná oßtátek gdy leżyßz przed Ołtarzem Krzyżem,
Ucz ßię prawdy rzetelnie, ucz umyßłem chyżem.

LIST CZWRATY.

Gilimer Krol obleżony, do Bellizáryußzá Zwycięzcy.

O Głodzie y nędzy Krolá.

Gilimer w ćiężkim będąc obleżeniu
Ná głod ßię ßkárży niezwykły Krolowi;
A co ießt w większym ießzcze podziwieniu
Żada trzech rzeczy przeciw honorowi,
Już ßnadź ßię tußzy prędko bydź w więźieniu,
Poddáć Komputy Woyßká Ceßárzowi,
Pod władzą Wodzá, Bellizaryußzá,
Proßzić o Lutnią, Chleb, gębkę, pokußzá.

ZAl ktory mnie ná hordy ßprowádził Pogáńßkie,
Nomádow, w kray Libij w błonia Maurytáńßkie,
Ten dáie głos, tey łzámi nápoione ßłowá
Dyktuie, trzyma rękę ten kieruie mową
Iożli z łez mokre, ieżli brudne moie lißty
Wybacz pißąc żal piękniey nie zwykł oczywißty.
Ták iednák nápißáne wyráźnie, że moze
Czytáć Be lizáryuß choć nikt nie pomoże.
Dla plámy ilekolwiek czego nie doczyta,
Zá wiádomość obßtoi ßámá rzecz ßowita.

Kártáginę

Kártáginę podbiwſzy, Affrykáńſkie Pány
Uſkromniwſzy, Zwycięzcá, byłem záwołány:
Porty wſzyſtkie co ich miec w koło mogło Morze
Libij: w moich były Okrętow dozorze,
Cudzoźiemſkie woienne Náwy przez przedziały
Dáleko morza Flottę moię omiiáły,
Dość mocne Krol Gilimer zwoiowáwſzy Kráie,
Zwyciężony od Ciebie, wygnáńcem ſię ſtáie.
Powieść tá nie rzetelna, w uczciwym więźieniu
Jeſtem, álbo mam mowić w ćiężkim obleżeniu.
Tárásowe więźienie, y ieſzcze bez máłá
Nieokrutnieyſze mieyſce gdziem ieſt ſámá ſkáłá.
Zewſząd kámieniem iákby murámi ściśnoiny
Ledwie tor oczom moim w Niebo zoſtáwiony
Winna gdziekolwiek w zgląda m Stronę, widzę wſzędy
Straśliwe Woyſká, liczne Káwáleryi rzędy,
Mniey iednák zbroynych Mężow widzenie uciąża,
Strách iedno kiedy nagle rabia gonia wiąża.
Naygorſzy Nieprzyiaciel wewnątrz mym dowodem
Sielniey dręczy, ćiemieży, kto woiuie głodem.
Ja záś będąc Monárcha w Máſsyliyſkim Kráiu
W Mieſcu zyżnym, weſołym, práwie w Ziemſkim Ráiu:
Kuchnie miałem iák Zamki, ſpiże z Cett obfite,
Prowiántow, ſtos zwierzyn, wſzyſtkie świeżo bite,
Znáczna porażka ptáſtwá ná dźienne bánkiety
Muśiáłá bydź, oprocz, mias wchodzących w páſztety,
Pod czás Aktow publicznych co záś wychodziło,
Wſpominác w teráźnieyſzym przypadku nie miło.
Teraz głodem zmorzony, Bellizáryuſzá
Zadam pomocy, prożbá niemylę przymuſza,

Dáć

Dáć, czego záś od Ciebie prágnę wiedzieć życzyſz?
Trzy ſą rzeczy, z przykładow żadney nie wyliczyſz,
Krol áby miał w nieſzczęściu, prośić ktory o to,
Przemową wielka ſtráſzy: żebrze nie o złoto
Wiem że żaden z Monárchow nie chciáłby tey rzeczy
Bráć: co mi myśl oſtátnia dziś obieráć ſtręczy.
Cokolwiek chceſz odpowieſz należy powiedzieć
Krolow przemoc w zadániu, czy ná Tronie śiedzieć.
Jednák będąc zwycięzca tego mi pozwolić
Nie możeſz: zwyciężony Ia Ciebie niewolić
Nie zdołam: ſtáwię ći ſię Gilimerze w ſłowie
O inną rzecz upraſzay pewnie nie odmowie.
Będę prośić poſłuchay, będę Bellizáry
Uznaſz ſam nád mniemánie, iák o máłe dáry.
Pierwſze moie żądánie: ách iáko mnie wſtydzi,
Wyznáć ktożby chciał! rzecze z głodu Głową brydzi
Przecię proſzę káwałká Chlebá zá pieniądze,
Zá wielki upominek drogi dár oſądzę.
Trzy rázy Xiężyc rogi ſwoie fránclibrowe
W Zodyák wyſtáwował Niebá w biegi nowe,
Ják Chlebá niewidziałem, ſtráśnie ogłodzony
Nie mogłem prowiántow doſtáć z żadney ſtrony
O Gdyby raz, raz tylko naymnieyſzym podziałem
Nie dbam o śiłá, byle w oczách ſwych Chleb miałem
Dopiero hárdy ſydzić pyſzno będę z głodu,
Y Zwyci żca miánować ſławnego narodu.
Skibkę Chlebá widziáwſzy iuż ſię y opieráć
Niebędę, náſycony gotowem umieráć.
W tych trzech rzeczách naypiewſza uznam łátwość twoię,
Niechciałby żaden tego Krol wźiąść, o co ſłoię.

Druga

Druga propozycyą Gilimer donośi,
Gębki ná łez otárcie zdolney z Twarzy prośi.
Pośliy chętny Krol żada Libijſki, iuż chuſty
Niewyſtárczą, zdroy z oczu płynie ni z upuſty,
Uſtáwicznie te dwoie świátłá oblewáią
Stoki, uſtá z korali w bleywás przemieniáią
Z Bogactw, zbiorow doſtátkow ſámá tylko oczy
Otrze chuſtká, gdy ią deſzcz bez przeſtánku moczy.
O co więcey mam prośić, pozwol Lutni głośny,
Już nie owey co po niey Gory, ſády, ſoſny,
Táńcowáły, zwyczáyną niech mam z łáſki Twoi,
Wſzák wieſz, że iuż fortuny moiey nieukoi.
Wdźiek choć wdzięczny głuchego głodu nieoddali,
Prędzey niż ton wyſtroiſz, czczość ná źiemię zwáli.
Mużyká mniey potrzebna w życiu moim, przecię
Nie odrzucam, ná pogrzeb wiem moy ią weźmiecie.
Záłobne ſam przed ſwoim śpiewáć będę grobem
Treny, żal płácz przydáiac zwyczáynym ſpoſobem.
Potrzebná y tám będźie Lutnia w moich ręku,
Lubo brzmiáłá ná Salách w melodyinym dźwięku,
Nie boię ſię áby mnie ták przyiemne gránie
W Pychę miáło wprowádzić, w hárde nádymánie
Nie uſpokoi Linus choć kámienie nieśie,
Ná ſwoy Koncent zbytniego gniewu w Herkuleśie.
Przerwą przyiemne brzmienia, naywdzięcznieyſze głoſy,
Zal, przypadek żáłobá, nieſzczęśliwe loſy.
Dość dowodow uciſku, dość okrutney proby,
Jednák nie do mey tylko należą Oſoby:
Y inśi ſą, co o nich opowiádáć mogę,
Sambyś widzący płákał zbyt cięſzką záłogę.

Jeżelić nie przykro? pozwol czásu málo,
Powiem co ſię w Obożie u mnie wczorá działo.
Smętny kiedy wygladam kwátera otwárta
Chcąc widzieć co ſię dzieie w plácu dálſzym z wárta,
Obaczę nieſpodzianie tuż pod oknem bliſko
Cięſzkie do żalow żale niecące igrzyſko,
Dwoch Wnukow ieſt tu zemną, młodych ná tey Gurze,
Dowcip ſprzyia, ſłánowi twarz kſztałtem náturze,
Ieden dzieśięć lat, drugi ſpełná ma dwánaście,
W okrutne wſzczeni z ſoba lub rodzeni záście.
W Obu Męſtwá nádzieiá przy piękney urodzie,
Wnukiem ieden bydź godzien, drugi Krolá w rodzie
Słuſznie ma, y miánuie Dziádem, lecz fortuná
Obiemá umknie mety Krolewſkiego Runá.
Niepowinnać ná cały Dom tá kleſká pádáć
Wyrok nieuchroniony, ktoż nim zdoła władáć.
Tych Ia nędznik widżiałem, gdy utarczki żwáwe
Mieli, ſpolnie zádáiąc rány ſobie krwáwe,
Wrzáſk z obu ſtron, y z oczu obu przez wyniki
Płynęły łzy, krew z Twarzy ſpoiáiąc w ſtrumyki.
Coż to zá zápáłczywość co zá gniewy wáſze
Wołam? y záraz groźnym Inſpektorem ſtráſzę,
Spuśćcie ręce! Brát Brátá nie powinien dławić,
Y ná żárt, á dopieroż drapáć, tłuc, bić, krwáwić.
Jákby do głuchych gadał, znowu bitwá nowa:
Powtornie wołam ſtoyćie! prożna moiá mowá,
Co widząc Pułkownicy w poſrzod żwáwych ſkocza,
Y rozerwą, iák ſię Ci wraz zginąiąc tłocza,
Ia dopiero tey zwády przyczynę wiedziałem,
Kiedy Ich Pedágogom w ſekweſtr wziąść kazałem.

O Empi-

O Empireyskie władze! oddalcie zwierzęce
Dzikosci, niech z łáknienia nie leią krwi ręce
Bráterskiey, w wszystkim zgodni káżdy był spokoyny,
Głod pokłocił, wystáwił márna ścenę woyny.
W Popiele ukryty był z máki srzedniey świeży
Plácek gruby, snadz ciásto skrycie wźięte z dzieży,
Nieupieczone ieszcze, w piecu, czy w kuminie
Ználazł młodszy w zarzewiu, treść podobna glinie,
Nie uważa surowe prędko w gębę włoży,
Głod im większy, áppetyt tęższy w ten czás mnoży.
Mul práwie był, iednáko iák specyał iáki
Wnuk Krolewski ie z gustem y ma zá przysmáki,
Stárszy záś kiedy nádszedł, swad pieczysty czuie,
Skoczy niby szalony widząc że ten żuie,
Ogłodzony nuż plácek z ust Brátá wydziera,
Kládzie w gębę, y záraz z chciwością pożera.
Rozgniewány tym młodszy, o nędzna rospustá!
Rozdziera głodny Brátu pázurámi ustá,
Ztąd spolná zápálczywość, mnie ciężko rozkwili,
Serdeczny żal, słyszący o co się pobili.
Niemogłby bol nayćięższy bárdziey mnie ciemiężyć
Ják tá klęská, głod wnukow, y ledwie mogę żyć.
Tym-proszę odpuść Wodzu, ták cię wsławi rádá
Sprawiedliwy nie karał Wnukow za grzech Dziadá
Nic się nie obawiáią, sam uważay áni
Záslużyli, ázeby mogli bydź karáni.
Jeżlibym Libijskiego z Dyámentow Berłá,
Korony bez szácunku w ktorey wiśi Perłá
Albo pierwszey godności Krolewskiey Osobie
Należącey Welensy chciał sposobić sobie,

Proſił cię o doſtátki, wymyślne potrawy
Odmowić powinieneś, (luboś ieſt łáſkáwy)
Práwem Woiennym moie prożne teraz wotá,
Wyprobowáne Męſtwá Twoie, większa cnotá.
Chlebá iednák káwałek choć daſz nikt nie zgáni
Dla Krolá, wſzák z rąk Twoich iedza go brytáni.
Nie mnie tylko ſámemu daſz, będzie y drugim
Posilenie z káwałkow, po ták głodzie długim.
Część większą dwiemá Wnukom naypierwey udziele,
Aby ſię nie krwáwili więcey przy popiele,
Jeżliby máło mieli, dam wſzyſtko, mnie doſyć
Mieć Chleb w ręku dla Wnukow, y Ciebie uprośić
Pátrząc ná nich iedzacych iákbym ſam był ſyty,
Ludzkość Twoiá zá Páſztet ſłánie mi ſowity.
Ná ten czás Lutnia wźiawſzy iák wdzięczności wiele
Zá dár winienem, ſáme świádczyć beda trele.
Przecię z płáczem gráć będę, lecz ufam uſłucha
Przyiąć krople łez gębka, przyſłána gdy pucha,
Iák záś rozwinieſz wchodząc w Rzymſkie okolice
Znákomite zwycięſtwá, tryumfálne lice,
Z Páńſtwem podbiwſzy Krolá Libiyſkiego rázem
Pod zwycięzkim prowádzić zápewne Obrázem
Zechceſz, znáki wyſtáwiſz, gdzie Rynki publiczne
Ná widok dziwowiſko między tłumy liczne.
Ná wyſokim ſam wozie gdy ſiędzieſz wſpániały
Cug ſprzężonych Dziánetow powieźie Cię biały,
Mnie pozad poprowádza zá Toba Zwyćięzca.
Podobno do Páłácow gdzie ſię wſzyſcy mieſzcza.
Przypátruiacy Ceſarz ná ſwym Májeſtaćie
Siędzie, rożne narody w rożnym áppáraćie

Woien-

Woiennym ſtáną, w koło, w Sali pozłociſty,
Strop ściány gdzie bláſk z Kruſzczow, Páwiment zarzyſty.
Wytkány złotem dywan pod nogámi będzie,
Pewnie ná nim Libijſki Krol w Krześle nie śiędzie.
Związány, opák ręce máiąc w kąćie ſtánie,
Słyſząc Dworſkich śmiech, żárty, ſzyderſkie witánie.
Dopiero y mnie przyida pozory ná pámieć
Pierwſzego powodzenia w nieſzczęśliwą zamieć.
Po płáczách, ciężkich żalách, z fortuną rozwody
Do śmiechu przyprowádzą, co ſmuciły wprzody.
Albowiem widząc pyſzne wáſze Máještaty
Tłoczące więźniá Głowę, y ſámi też ná tey
Stánąć możećie mecie, *ſkryte ſzcześcia ſeki,*
Dziś tryumf, iutro może wypáść Berło z Reki.
Smiech, żárt ſtroić z fortuny będę z Demokrytem,
Woláiąc iuż twym gárdzę nayiáśnieyſzym bytem,
Bynaymniey o twoy fawor, przychylność nieſtoię,
Roſkoſz bogáctwá miiam, guiewu ſię nie boię.
Nic iuż z doſtátkuw niemam w ręku; áby Twoiá
Wźiąść mi złość mogłá, Berło, Koroná nie moiá.
Tych ſtraſz; niech ćię ſzánuią, co rządzą Poddáńſtwo
Bez boiáźni, Ia lekce twoie ważę Páńſtwo
Odebrałeś bogáctwá, Krolewſkie ozdoby,
Już Práwá więcey nie maſz do moiey Oſoby.
Ták ſzydzić Bellizáry będę, w Rzymſkie ſtrony
Z Tryumfem gdy poiedzieſz pod znákiem Bellony.
Pámietay iák fortuná nieſtáteczná z Czołá,
Rácz czeſto na oſtátnie ogladáć ſie kołá,
Ia nie mogłem ley igrzyſk porozumieć z rázu,
Ty nie bierz zá Kſztalt práwy ſtucznego Obrázu.

Więcey

Więcey żal prágnął piſáć, ſprzeczne pioro z brámia,
Ale ná coż przyczyniáć? dość maſz do czytánia,
A choćby pioro chciáło, Kálámarz gdy blády,
Łzámi zbyt roſtworzony, liter zgubi ſkłády.
Przybędzieć w ten czás z moich Tytułow pochwały;
Tryumf wiázdu iák będą Narody widziały.
Káwáſze, Szyſzak, Puklerz, zbroie, tarcz, kopiie,
Lubo rdzáwe, złománe, Zołnierz wyſtáwi ie.
Pomocowáne łuki, gołe z Strzał Kołczony,
Zaſzczyt nie wielkiey Sławy Koncerz pokrwáwiony.
Więcey będzie mieć ceny Chleb, Lutniá, y miłá
Gębká, ktora łez moich dośyć ſię nápiłá.
Znákow I woich odbiegłſzy z chęcia będą pytáć,
Te trzy rzeczy co znácza rádźi będą czytáć,
Powieſz Herby Libijſkie ma Kroleſtwo tákie,
Zadáć nikt Państw nie będzie kiedy ládáiákie.

LIST PIĄTY.

Bellizaryuſz niewidomy do Iuſtyniána Ceſarzá, *O Utrapieniu w Slepocie.*

BEllizáryuſz, ná klęſkę ślepoty,
Nędzę, uboſtwo, zażdrość utyſkuie,
Nie czyniąc żadney o Tyráńſtwo noty
Iuſtyniáná proſi ſupplikuie
Aby ſkłonienie przynaymniey przed wroty
Páłácu Iego miał, y gdy ſię czuie
W bliſkim termine rumácyi życia,
Kázał dáć ſzátę, trunnę bez obicia.

Z kom-

Z Komputu wiernych swoich w Rádzie nieostátni
Przyiaćiel, máiąc kiedyś szczęśćie w swoiey mátni,
Galere ná pomyślnych portách wystáwiona,
Jeszcze Eurem przeciwnym w ten czas niedotknioną
Tenże y teraz lubo żagle połománe.
Nawałnościámi wiátrow, naw dno zgruchotáne.
On Twoy (wierzyć nie będziesz) wierny Bellizary,
Nie mowię Wodz bespieczniey wspomnieć Zołnierz stary
Prosi, przyimiy y czytay w słowá niewyborną
Cudzą ręką spisáną Supplikę pokorną,
Sam swoią miałem pisáć, y iuż w pioro dmuchác
Począłem, nie chciały mnie sprzeczne oczy słuchác,
Te ktorych (odpuść proszę) niech nikt nie wymawia,
Twoy pełnomocny Dekret świátłości pozbawia.
Z tych rácyi inney ręki przymuszony zážyć,
Łzy iednák własne moie rácz Pánie uważyć:
A oraz y wybaczyć, ieżliby w tey kárćie
Miáły bydź mokre plámy, y brudne zátárćie.
Jeden tylko uzytek zostáwiony oczy,
Ten ieden wydrze zazdrość, ná ziemię wytłoczy.
Jákoby należáło y to w depozyćie
Miec, niewinność skazáwszy w Cymmeryiskie życie.
Luboc Ia życiem názwáć nie mogę niewoli
Nic nigdzie niewidziáwszy, kto ráni, zkąd boli:
Niech iednák iáko chciałeś żyię bez widoku,
Nie iedzac chlebá umrę, choć nie dasz wyroku.
Wierzyć ktoż będzie? Chlebá żadał Bellizáry,
Ktory Pánem był w zbożá obfitey Gárgáry,
Podbił pod moc Frygia, bliśko gory Jdy,
Przychodzić miał ná tákie nędze, głod, ochydy.

Záwsze

Z BIBLIOTEKI SEMINARIUM SANDOMIERSKIEGO

Záwſze otwárte Stoły potráwami ciężkie
Zwykł wyſtawiáć, Rycerſtwo częſtuiąc zwycięzkie.
Ręce, twarz, ſam od głodu pierś wyſchłą hániebnie
Pokázuie, y z czczości w kącie ſtoiąc źiebnie.
Częſto znoſzemy kárę nierowną grzechowi,
Tak nás fortuná rządzi, iáko ſłucznie łowi,
Iakożkolwiek obżárſtwá oczyſzczamy winy,
W Głodzie wielkim zebrzący Chlebá okruſzyny.
Nie ſkarzę ná prágnienie, ná ktore więc wiele
Máſsylſkiey wychodziło w uczty Muſzkátele,
Woda ie teraz gáſzę, y przeſtáię na tym
Trunku, Chlebá day ieſzcze, á bedę bogátym!
Bliſko bowiem Krynice wdzięczny ſzum czyniące,
Przyſtęp łátwy ná ślepych, napoie chłodzące
Niechby mnie głod záchował w podobney uſtáwie
Z Cerery pomoc byłá w dáney z łáſki ſtrawie,
Zá doſtátki liczyłbym, y iuż przy tey nędzy
Niechodził po ulicách nie żebrał pieniędzy.
Lecz kiedy mi káwałki Chlebá połománe
Dáią, pieniądze biorąc iáko chcą w zamiánę
Nie miáwſzy y iednego w węzełkách ſzelągá,
Idę częſto tłucząc ſię gdzie pniak, kámień ślaga.
Prośić ná pochodziſte mieyſcá, w ktorych ſtáią
Podrożni, przechodzący Iálmużnę dawáią.
Ubogi nędzny zebrze płáczliwie pomocy,
W dzień iáſny przecię ieſtem, w nieprzerwáney nocy.
Wołam! y wy ściągnieycie ieżli ieſzcze rámię
Wálze nieſkierowálo ku mnie wiedźćie známię,
Wodz ieſtem Bellizáry, krorego Swiát głoſi
Ziemſkim Márſem, mizerny groſzá od was proſi,

Lwow.

Lwow, Tygryſow, tym głoſem choć beſtye mściwe
Zmiękczyłbym, by nayſrożſze ryśie záiádliwe,
Y Ty ſam choć gniewliwy ſłyſzáwſzy te głoſy,
Dáć iáłmużnę roſkażeſz widząc żem ieſt boſy.
Wzdychánia czynił, krople wylewał obfite
Łez, wſpomniáwſzy uſługi Męſtwá známienite.
Z komputu rzekłbyś Dworſkich moich ieſt ubogi,
Ten niechay wzięty będzie do Zamku z tey drogi,
Ten ieden rzecz prawdziwa, y ia nie zápieram
Dziś ſię z tym proteſtuię, z tym żem Twoy, umieram.
Jeżli iednák nie pomnieſz, y nie dáieſz wiáry,
Zwycięſtwá ſáme świádcza, dáne ná offiáry
Do Kościołow Chorągwie, Tarcze, y puklerze.
Nie ſkryie tego zazdrość, złość, gniew, nie odbierze.
Pytáy kto pyſzne Woyſká ni Semirámidy
Tłumy złamał? ſtráśliwe Báktrow ſkruſzył dzidy;
Aſsyryiſkie kto przeſzedł Kroleſtwo do końcá
Tátárſkie woiuiący Hordy ná wſchod Słońcá?
Wołáć y ſáme będą mury Bábilońſkie,
Máiąc znáki Męſtw moich, z podkow rłuki końſkie,
W Burkách Mármurem białym w kwádrat wyſádzonym
W pułrynku gdym zniosł wodzow, z pułkámi zámknionym
Numádow kto ukrocił, pod Tunetem ſzyki
Roſproſzył? áby Pánem znał ćię ten lud dziki,
Przyznáią Affrykáńſcy rozumiem Krolowie,
W Poddáńſtwo kto ich zmuśił powiedzą Maurowie.
Od kogo w ktorym mieyſcu kłádli zwyciężoni
Korony pod Twe nogi, zdiawſzy z własney ſkroni.
Fámilie Syfaxa z dawnych rod idący
Krolow, zá Scypiona z Rzymem woiuiący

Uſkromnione zá moią Buławą wzdychaią,
Hołd Roczny z uniżeniem kiedy Ci oddaią.
Hunnow kto chce niech pyta kto Ich do odwrotow
Już z pod Murow zniewolił? kto zbił mężnych Gottow,
Kto ná Tarpeyſkiey Gorze w Zbor Tarkwiniuſzá
Przyiáć Twoie Chorągwie z Tryumfem przymuſzał
Gdzie zá iednym zawodem, cáła Włoſka ſtroná
Lud od ſławnego w bitwách idący Auſoná,
Poddał mi ſię, widzący że Gottcy z Hunnámi,
Járzmo Twoie przyięli z licznemi Woyſkámi.
Z tych dowodow záwſze Twoy byłem, przyznawałeś,
Częſto y ſam wpiſywáć w Kroniki kazałeś.
Zwycięſtwá moie, z Twego powodu wieżdżałem
Ná Woźie Tryumfálnym cugiem koni białem,
Naybliżſzy Ceſárſkiego byłem záwſze boku,
W Pole kiedyś wyieżdżał dla Gonitw widoku.
Nigdy rády bezemnie nie było Woienny,
Ani Seym, żebym ná nim nie miał bydź Solenny,
Teraz gdy iuż żadnego nie máſz buntowniká,
Gottowie ćicho ſiedzą, hołdnieć Affryká,
Zápomniałeś o dziełách, ſnadź zazdrość zágłuſza
Imię kiedyś wſławione Bellizáryuſzá,
Jeżeli záś pámiętaſz że mnie nie potrzebá
Nienáwiedzac wypchnałeś, prośić ſobie chlebá,
Y z tad fortuná zmienna żárty ſtroi ſámá,
Ceſárzá náśládować zwyczáyna tá Dámá.
Przychylna záwſze byłá pod czás Páńſkiey łáſki,
Po ſtráconey wdáłá mnie w żelżywe nieſnaſki
Y więcey przydáć może, o coż ſkárżyć ná nię?
Niezáwiodłá, w czás ſwoie potwarzy zádánie.

Smiech

Smiech żárt opowiedziáłá, kiedy wodz ż Getuli
Wypráwiony iść do mnie ledwo nie w koſzuli
Od niey z Chlebem ſpleśniáłym, tey w ten czás przeſtrogi
Nie uważałem, ktora głośił wyrok ſrogi.
Lubo iáwnie widziałem, Gilimer bogáty
Krol Libijſki do iákiey nagle przyſzedł ſtráty,
Miáwſzy nieznośne Skárby Páńſtwá okolice,
Z Więźniámi ſzedł płáczliwy w Tryumf przez ulice.
W ten czás bydź w oſtrożności, ná oſtátnie kołká
Należáło poglądáć ieżli tá okołká
Mizeryi nie przyidzie do Oſoby moi
Predzey przypadek odrze niż ſczęście wyſtroi.
W Ludzkich rzeczách ſtałości niemáß, z nádźiei ſáli
Swiát nas tym bárdziey ſpycha, im ſtáwiał wſpániáli.
Iuż teraz zbytnie pożno znáydowáć wárunki,
Fortuná kiedy ſwoie zdarłá podarunki.
Wcześnie zabiegáć złemu potrzebá, y wßedzie
Mieć oko, z mocą Niebá roſpośćieráć piedźie,
Ináczey ná zwyczaynym ſtolcu choć uśiedźieß
Zá lada przeciwnością Vrzedu pozbedźieß.
Tysiącámi Przyiacioł miałem w rożnym ſtroiu
Siedzących w krzeſłách, záwſze przy moim pokoiu
Sług tyśiąc pilnowáło drzwi, drogich biśiorow,
Kredenſow, áppáratu rożlicznych ſplendorow,
Armatnych kiedym wyſzedł pełno wſzędzie ludzi,
Reſpekt áſſyſtowáć mi, chęć káżdego wzbudzi,
Ciżbá, grzmot po pokoiách, Mármur w glánc wytárty,
Ná dźiedźińcu Chorągwie roty liczne wárty,
Pouciekáli wſzyſcy ni pożor Jeśienny,
Zniknęli áſſyſtenći, iák Dyálog dzienny.

Niepámiętni o Pánu, owszem zá Zołnierzá
Nie máią mnie, nie dádza łuku, strzał, puklerzá
Frámbiżiste przykrycia moie z kolumnámi
Frygijskiey mody stáły strop miedzy Maurámi,
Co może naypieknieyszey bydź kości Słoniowy
To w koło náládzony w Sali był Stołowy,
Onychowe Kámienie z złotem weszły w ściáne
Wytwornie tło sádzone, iákby málowáne;
Zal ná nie nogą stąpić, dźieło wyśmienite
Drzwi, podwoie, mistrnie kruszczámi nábite,
W Salách pełno Obrázow Boháterow dawnych,
Wodzow dźielnych, Hetmánow, Admirałow sławnych
Jákoby ich y teraz Páństwá wychwaláły,
Pyszníć się z wizerunkow w oczách ludzkich zdáły.
Te iednák wspániáłości, Struktury, Páłáce,
Nagłym wiátrow burzeniem wszystkie rázem trace,
Zá iedną klęską łomem został pogrzebiony,
Dom ni Neronow w Rzymie z pompą wystáwiony.
Nie wspominam tálentow w Kruszczu szczerozłotym
Wiele pisáć, y żal sam niedopuszcza o tym,
Stopione ná dukaty w Koryntcie Metale
Niewidzę gdzie są, widzieć zda mi się ná mále;
Dosyć żeby mogł niemi chciwość ulpokoić
Krásus, y większe Woyská nád Párthow uzbroić,
Ieden to dźień odebrał, ieden los utrácił
Co wieloroczne Męstwo Tryumf czás bogacił
Dar ná Stoletni Urzad konsulom nádány,
W nagłym przekształtowániu niewyślákowány
Kollegi iuż niewidáć Konsulárne Krzesło,
Z Kápitolium w czyieś Gárderoby weszło.

Poyzrzyi

Poyzrzyi ná tryumfálnych Krolow z Kártáginy
Przez ſzturm wźiętey, y ſámi do iákiey ruiny
Przyśli, żaden nieſtrzymał Korony ná Głowie
Z Zwycięzcow záwołánych niektorzy więźniowie.
Ták też moie Urzędy, Dobrá przez czás długi
Cnotą Męſtwá nábyte, dáne zá uſługi,
Fortuná wźiąwſzy ná ſkład Komedyinych fántow,
Rozdałá między ſwoich ſztucznych Pártyzántow.
W ſwiętny Jáśpis oprawny miałem Koncerz zbroyny
Páńſka ozdobá w Pokoy, ſtráſzny pod czás woyny,
Ten ufałem zoſtánie, ábym máiąc zdrowe
Reie, znowu ſzedł ſłużyć w Woyſká Ceſárzowe,
Y ten mi odebráno bezbroyni poydźiemy
Woiowáć przy Ceſárzu Pogáńſtwo w ich źiemi.
Ták myślałem; áż kiedy Dekret przeczytáno
Y záraz láncetámi oczy wyłupáno.
Dopiero z myśli wyſzły ná nowe przyſługi
Nádźieie, iák poczęły krwáwe płynąć ſtrugi.
Co zá bol, co zá żale ná ten czás ściſkáły
Serce! wſpomináć niechcę ćięſzkiey męki cáły.
Owſzem wzmiánká ieżli tá uraża Cię Pánie
Wybacz pokornie proſzę! nie ná uragánie
Przypomniałem, z rácyi bárdziey pozyſkánia,
Łáſki Twoiey, pewnego mieyſcá dla mieſzkánia
Bez włoczęgi; áżebym reſztę życia ſtrawił,
Stráty oczow w Ulicách iuż więcey nie iáwił.
Oſtátek kary odpuść, ieżlim w czym ieſt dłużny,
Nie każ odtąd dla wſtydu żebráć mi iálmużny,
Nieprzyiaciołom ſwoim winy odpuſzczałeś,
Częſtokroć włości, Miáſtá, Powiáty dawałeś,

Y ia niech

Y ia niech mam ten reſpekt. wſzák nie pierwſzy bedę
Łáſki Twoiey uczęſtnik, iák w Bramie uſiędę.
Tám chociaż mi ponośić każeſz nędze, głody,
Uboſtwo wolę, inſzey niż ſzukáć goſpody.
Wytrzymam, czego żaden niewytrzyma ſługá,
Głodny záraz ſtyſkuie, Głowa kiwa, mruga.
Przyimę ia zá łáſkáwe żywienie Chleb czarny,
Albo co w okruſzynách wynioſą z ſpizárni.
Ogryzkow z Stołow Twoich co znijdźie w Tálerzách
Ubogi pożywię ſię przy dawnych Żołnierzách.
Jeżli y tego broniſz litości faworu,
Odmawiaſz przytulenia u ſwoiego Dworu,
Stánowiſz nie odmiennie w Ulicy pod Niebem
Mieſzkáć ślepemu, w nędzy żyć iáłmużny Chlebem,
Przynaymniey ſupplikuię, nád zgrzybiáłym dźiádem
Ulituy ſię, iák umrę, kaz ſwoim nakłádem
Dáć trunnę ubogiemu z dobroczynney chęci;
Ná kámieniu choć proſtym dla trwáłey pámięci,
Te wierſze, czyli inne według Twego zdánia
Dopuść wyterminowáć, wſzyſtkim do czytánia.
Grom Narodow, Zwyćięzcá Swiátá Bellizáry
Sławny, Wodz záſłużony złożon tu ná máry,
Cypryſem gdy záćmiłá, Láchezys Laury,
Bierze te od wielkiego Ceſárzá Mármury.
Więcey kto ma ná Swiecie? choćby ściſkał w dłoni,
Rázem wſzyſtko w momencie, iák y ten uroni.

LIST SZOSTY.

Konrádyn Młodzian Maiący umieráć do Oſieroconey Matki.

O ſwoim

O Swoim więźieniu, y Smierći.

KOnrádyn Mátce żáłoſney ſwe żale
Po Bátálii przegráney ogłaſza,
W iákim z nim rázem Fryderyk upale
Był, y ieſt, tái, nagle nie rozgłaſza.
Y niż oſtátnie opowie Iey wále
Wczás po ferálnym Dekrećie upraſza;
Aby ſię więcey iuż nie turbowáłá
Nic nie pomoże, chociaż będzie mdláłá.

ZMieyść gdzie Kámpáńſkie Polá Veſuvius bliſko
Olewnych Sádow winnic ſiárczyſte ogniſko
Rozpaliwa, gdzie Syren Dykárheyſkiey wody
Uśmierza ſzumy głoſem, łágodzi rozwody.
Idźćie krotkie pogrzebne pioſnki przez gránice
Auzońſkie Siedmigornie zbiegłſzy okolice,
Stáwaycie tám, gdzie Mátká w Krolewſkiey ſwey Sali
Ná odległość odemnie niezmiernie ſię żali.
Idźćie proſzę żáłoſne oddaycie witánie,
W niechcacey żal wzbudźicie, płácz, Serdeczne łkánie:
Owſzem oſtátnie z wolná wále opowiedzieć
Smutne, ách coż mam czynić! muſi o tym wiedzieć,
Wieleby wprawdzie zdrowia z życia mego miáłá,
O wyrokách ták ćiężkich ſłyſząc będźie mdláłá.
Więc kiedy tám poydziecie ná nierychłe przeſcie,
Przewodnikiem Mulcybra rádzę z ſoba weźćie.
Czeſtokroć przedłużenie ulge nam przynoſi
Rzeczy co alteruia gdy pozno ogłoſi.
Jednák iak przebędźiećie Appeneńſkie ſkáły
Gory wielkie, gdźie Mátka Páłác ma wſpániáły,

Pomnij.

Pomnijcie iák oddaćie Liſty pofolgowáć,
Sercu ley, o nieſzczęściu nie wraz oznáymowáć.
Z Sławnym ſwoim Dom cáły áby nie był rodem
Potłumiony, porywczym przypadkow powodem,
Nayprzod pod podobieńſtwem trudna przypowieścia
Námieniáć o potrzebie z mnieyſza Woyſká częścia,
Potym iedno po drugim, że iuż wſzyſtkich zbili,
Opowiedzieć, płácz będzie, lecz ſię y ten zmyli.
Aże oſtrożnie ſłowá układáć należy
Czynię ſam relácya: niż Słońce nádbieży
Z Antypodow w Sferzyſtey karze poſádzone,
Niż wſchodnia upurpurzy Niebá w ſzárłat ſtronę,
Woyſká ná plác ſtawáia pełno zbroynych wſzędzie,
Konie zá Szwádronámi, Zołnierz w Komput iedzie,
Już Pułki przećiw ſobie przećiwne ſtáwáia,
Już Hetmáni Ordynáns do potkánia dáia,
Poćiſk ledwo nieſiaga, ták ſzyk ſzyku bliſki
Widzieć zbroynych puklerze Kiryś Towárzyſki
Márs z Bellona odmienił tráby, dźwięk w chrápliwe
Echo, wpuſzczáiąc w ſzyki Furye zbyt mściwe.
Zá tych żwáwa pobudka bez dálſzey odwłoki
Skłádáia wraz kopie uſtáwione w toki,
Ná zobopolne ſzáble zmieſzáne záboie
Grzmot, puk, ſzeleſt, puklerze, káráceny, zbroie,
Tarcze wydáia, w iednym ſtopniu nogá z noga,
Przećiwnych iuż poczyna krew iść ſtruga ſroga,
Wet zá wet, rány zá raz Maż Mężá nie miia,
Boiąc ſię o ſwe żyćie tnie, rąbie, przebiia.
Wylał Wulturnus z brzegow z źrzodeł pochodziſty
Zdumiáły nád kolorem Kumy przeyzrzoczyſty
Strumień

Strumień rumiány widząc nie w kolorze właſnym
Nád morzem Neápolim z Sycylią w ciáſnym
Obleżeniu, te Páńſtwá z dawnych lat dziedziczne
Przodkow moich, okręty, Náwy w Portách liczne
Blednicią w zádumieniu z boiáźni z dáleká,
Czuiąc co ich od Wodzá przeciwnego czeka.
Łupem záraz naypierwſi po roſpráwie będą,
Iák do ſzturmu zwycięzcy z koni rázem ſięda,
Już práwie przełomałem ná ſkrzydłách ſzwádrony
Nieprzyiacioł, iuż tryumf ledwie niegłoſzony,
Przeciwna gdy fortuná ktora ſię też wieſza
Częſtokroć przy Bellonie, nagle ſzyk moy zmieſza.
Nieſpodzianie zrážone uchodziły rázem
Jákoby przed ſtráśliwym Meduzy Obrázem
Chorągwie, potym Pułki konne, y Piechoty
Sáme tylko zoſtáły ćiężkie w zbroiách Roty.
Lecz kiedy z ſkrzydeł lázdá ſwoie tropy zmyka
Niebáwiąc y Kiryśnik z drugiemi umyka
W nogách nádzieią wſzyſtká zdrowia, o zwycięſtwo
Niemáſz pieczy. ſtáránia, Ochotá y Męſtwo
Rázem upádło, polá, wśi, Miáſtá, port, bory,
Zamki, łaki, ogrody, wyśmienite Dwory.
Opánował zwyćięzcá, y ia ſam przyznáie
Ućiekłem opuſzczony od Woyſkowey zgráie.
Nie pytáiąc o drogę, ſpieſzę w proſt ku gurze,
W tyle Xiążę Rákuſki Fryderyk w purpurze.
Nie wiem zá ktorym torem ulgnawſzy w chrościnie
Rázem ze mną do iedney przypada iáſkinie,
Między liczną ozdobą młodzi, Káwálerze
(Mowię do niego) iákież dzięki Twoiey wierze

Dáć? Laurow tryumfálnych nie w cieniách Cypryſu
Koron godny, w nieſzczęściu moim Towárzyſzu
Widziſz iáko od náſzych Woyſk ſtroni fortuná
W tyle tłoczy, záwiera porty, zewſząd kona,
Cóż zá korzyść y pomſtá pátrzyć nam przez ſzpáry
Ná zwyćięzcę, co większa y te nas pieczáry
Niedługo ukryć mogą, dzień ieżli nie zdrádzi
W drugim álboli w trzecim ſam głod wyprowádzi
Ináczey rádzić trzebá zrzućmy z ſiebie ſzáty
Káwálerſkie Delie Sydońſkie Szárłaty,
Chłopſka koſmáta gunia, choć drapie, choć cięży
Wdziáć nam dla uchronienia pięſzego należy.
Jákoż pomogłá w tym noc, Páſterze nádchodzą,
Siermięgámi rákośmy życzyli wygodzą,
Ná zamiánę dáiemy zá łáchmány owe
Suknie wkoło z wzorzyſtym háftem purpurowe
Y ſzárłaty z Syryi niemogły bydź droży
Przedawáne, gdy kupno zbytnią cenę mnoży.
Uśćie bowiem beſpieczne w tym podłym ubiorze
Prowádzi proſtá ścieſzká, gdźie Tuſcyi Morze
W Brzegách, ozdobna ſtáłá ze dwiemá wioſłámi
Náwá płynąć gotowa, iuż iuż pod żaglámi
W Porty Hetruſki Piży, kędy Alfeuſzá
Zá zrzodłem Aretuzy iść miłość przymuſza.
Ziemia, tám intencya bydź iáko nayprędzy
Ubiór zrzucić záciągnąć rády, ſił, pieniędzy
Miáſto zdawná życzliwe w ninieyſzym nieſzczęściu
Wſpomoc może obmyślić nakład, wdáłszym prześciu.
Już do Náwy idący przypomniałem, iże
Potrzebá od przewozu y ná drogę ſpiże

Obádwá

Obádwá niemieliśmy monety w kieſzeni,
A przewoźnik dáć ſobie znáczną qvotę ceni.
Jeſzczem miał ieden pierścień niewieleć w nim złotá
Było, lecz walor wielki, miſterna robotá
Wydawáłá, niezmiernie rubin był zarzyſty
Rękę zdał ſię zápaláć, luſtr w nim płomieniſty.
Ten kiedym w Tynákryiſkie miał iść z Woyſkiem kráie
Ná znák błogoſłáwieńſtwá Mátká moiá dáie.
Rozgniewa ſię podobno że przy niedoſtátku
Nie umiałem poważáć ley miłości datku.
Przewoźnik gdy nálegał płacy; uwikłány
W żalách dałem mu prezent od Mátki kochány.
Dałem ách nieſzczęśliwie! choć miły, choć drogi,
Pod wyrok Libityny wydáie mnie ſrogi.
Albowiem pozor w oczách ceny ſpráwił wálny,
Swiętny rubin czyniący luſtr Orientálny
Purpury godny Kámień, á nie ręki tákiey
W ſukmánie grubey, ieſzcze z guni ládáiákiey.
Niepodobne oſoby do chłopſkich łáchmánow,
Muſza w nich ludzie inśi bydz nie podłych ſtanow
Mowiąc dochodzą ſztuki, záraz rewizya
Czynią, pytáią z pocztą wyprawieni czyia
Jeſteśmy, z kąd idziemy, y iákiego rodu
Wiedzieć chcą, czytáć páſzport wolnego przechodu.
Náoſtátek porwą nas y zdárſzy ſiermięgi
Poznawáią Rákuſkie z Szwábſkim Herbem wſtęgi.
Wnet káydány ná ręce dáwſzy nam mośiężne,
Wozem iákby Hálaſtry wioza niedołężne?
Proſto gdzie wiazd odpráwiał Zwycięzcá weſoły
W Neápolim, Lilie ſtawiáiąc ná Stoły.

Wierne Miáſto życzliwe moim Przodkom zdawná,
Jákoż Cię nie poruſzy krzywdá moiá iáwna!
Już przeciwny Konkurrent Imię moie zgina,
Tytułować Xiążęciem nie da Konrádyná.
Rożnym od tego mieni, co z Dziádow Kompanem
Dziedzicznym Sycyliiſkim urodzony Pánem.
Niedawno Włoſkie Páńſtwá, Márynarzow z niemi
Idac tu przeſtráſzyłem Woyſkámi licznemi,
Życzyłem y ſkroń Laurem ozdobić po boiu,
Wieżdżáć między znákámi w tryumfálnym ſtroiu
W Páłác Anteceſsorow, rozruchy po máłu
Uſpokoić, ármaty wnieść do Arſenału.
Przeciwnie tryumfuie, Miáſto Zamkow, wczáſu
Krolewſkiego, ná Wieża idę do tárásu.
Ale niechby Zwyćiężcá mnie więźił y męczył
Uwźiętość kontentuiac głodem morzył, dręczył.
Miałbym czás do Tráktátow, w zwłoce inſtáncye,
Folgę w żalách Monárchow krewnych rękomiie.
Teraz z nędznych żárt czyni, ſtrách z nádzieią Swiátá
Raz ćieſzy drugi ſmući, zmyſlna Alternata.
Jednák ná cóż ćię báwić uwodzić ſłowámi
Wyráźnie rácz iuż czytáć co ſię ſtáło z námi.
Po uprzykrzoney Wieży gdy Zwycięzcy zwłoki
Ckliwe były, w godzinách rozumiał bydź roki;
Poſyła bándo do nas we drzwiách gwar, tráſk, grzmoty,
Cáła ármátna przyſzłá Choragiew piechoty
Z Stárcem iednym: Fryderyk ſrodze przeſtráſzony
Mowi do mnie złym znákiem żołnierz ſprowádzony
Stráſzliwe godło głoſi, Mężow widzac w zbroi
Jákby z Dekretem przyśli, zbladł śmierći ſię boi.

Rozwa-

Rozważam iáko mogę, ſtrách, boiaźń w nim tłumie,
Nie chciey bydź fráſobliwym; ſrogości nie umie
Károl tákowey, owſzem chcąc zoſtáwáć w ſławie
Ufay mi, że ſię z námi obeydzie łáſkáwie
Dźielna krew nierozdzielna Krolá Ludowiká
Od cnot, od pobożności lego nie unika;
Słyſząc w bogoboyności żyiącego Brátá,
Nie wnidzie w te Tyráńſtwá w ſrogość nie upłáta
Rozumu, żadza Páńſtwá ponieważ ná Tronie
Czego prágnął iuż oſiadł znioſzy moie bronie
Nie rozumiem áżeby ſrożyć miał nádemną
Lubo uciąża teraz tą kátuſza ćiemna.
Jeżelim będąc młody wypowiedźiał woynę,
Wprowádźił nieſzczęśliwie do Kroleſtwá zbroyne
Woyſká: wſzák ſpráwiedliwie ſwego dochodziłem
Dźiedzictwá, Káwálerſko z nim ſię o nie biłem
Nie nápáśćia porywcza, áni dla zdobyczy
W Gránice właſne wſzedłem niech mnie nikt nie liczy
W Komput náieżdżáiących, muſiałem iść żwáwo
Względu kiedy ná ſłuſzność, niechćiał mieć ná práwo.
Teſtáment Oycá mego, w ktorym opiſuie
Te Kroleſtwá mnie záraz Dźiedzicem miánuie.
Jeżli błąd iáki Oycá, álbo chęć uporna
Moią ná Páńſtwo, zażyi gniewu w nim: pokorna
Prozbá w reście tráktáty uſpokoią: w wieży
Siedźiemy też udręczyć nie może nas ćięży.
Zwyćięzcá nie wymyśli większey kary tuſze
Woli żyć známi w zgodzie, niż w tey záwieruſze.
Nie dawno y Brát lego tákże po przegrány
Bitwie, długo u Pogan ſiedząc poimány

Powrocił

Powrocił do Państw ſwoich, dáwſzy okup ceny
Dość nie wielki, coś złotá y dwie Káráceny.
Godna ſławy pámięci choć w nieprzyiacielu
Narodźie grubym, wiárá z dobrocią ná celu,
Łáſkáwie w ten czas z Krolem obſzedł ſię, tey cnoty
Náſládowca bydź Károl zechce, los obroty
Uważywſzy fortuny nie będźie ták ſrogi
Krwią náſzą Sycylijſkie żeby oblał progi.
W tey otuſze ách zmylney, y nádziei prożny
Otwiera Ceklarz fortkę do tárásu grożny:
Znák nie dobry, ponury wotá życia mieni
Stárzec, kiedy z Swiecámi wnidzie do nas z Sieni.
Czarne z podpoły ſuknie ſwey żáłobne bierze,
Cedúły ná Ratuſzu czy w Anty-Kámerze
Nápiſáne, ná wyrok ſmierći nieodmienny,
Te do nas mowiąc ſłowá, czás práwie iuż dzienny
Nádchodzi nieuchronny życia dokończenia,
Już záległa Atropos fortę bez wątpienia,
Jutro iák zegar ſzoſta uderzy godzinę,
Wywioda was Ceklarze, y śmierći przyczynę
Obwieśći pod Ratuſzem woźny, o co wzięci
Tu ieſteście ſadzeni, zá Dekretem ścięci
Będźiecie: powiedziáwſzy wyſzedł á nas ſpięto
W cięſzki łáńcuch, drzwi wkoło kłotkámi zámknięto
W iákich ná ten czas myślách byłem niechciey bádáć
Czás, ſtrách záś nie dopuſzcza wiele o tym gadáć
Zdánie ſwoie ſam uważ cobyś w utrapieniu
Myślił tákim, iuż ginąć máiąc w oká mgnieniu.
W ściſłym lubo tárásie wzgorę rozpádliná,
W ściánie byłá, ſnadź wapno zeſchło, czyli gliná,

Tám

Tám przybliżam, y dobrze przytuliwſzy oczy
Niedáleki grzmot ſłyſząc, niby gdy kto toczy
Bálwan álbo klon łupu wzgląda w proſt ná rynek
Ruſztowány wyſoko, obaczę budynek
Ná zrzodku gdźie legáry dáią, Cieśle bálki
Wyſtáwione okropne wraz dwá kátáfálki,
Ściány obite kirem w koło ſtráſzno ſrodze,
Dywan rozciągły leży czarny ná podłodze.
Gęſte roty Zołnierzy, Kotły, máry bliſko,
Pal, pniaki poznoſzone, tłumy ſtoią niſko
Ludzi, po oknách pełno ná proſpekt Pań wiele
W żadnym więcey ich w odpuſt niebywa Kościele.
Widząc to głoſem wołam, podź obacz to náſze
Fryderyku Teátrum! iednák cię nie ſtráſzę
Przyiacielu kochány! nád zdrowie ſwe wáżę
Cáłość Twoię, te kiery niech Zwycięzcá każe
We krwi moiey umoczyć dáremnie gotuią
Dwoie mar niechay iedne złamią, niech popſuią.
Ale niech iuż y będę, gotowem dwá rázy
Umieráć, byleś Ty żył, nie znioſł żadney ſkázy.
Jam woyſká ſam záciągał, żołt obmyślał hoyny
Rekrutowym przyczyny Fryderyk do woyny
Niedał, náwet przytomny gdym wſzedł w tę Kráinę
Kámpańſka, nie był ziáchał pod Miáſto Kátinę.
Jeżeli ieſt kryminał ſwego bronić Práwá
Ten z przyiáźni z áffektu báwi przy mnie ſłuwa,
Iednák nie z Chorągwiámi ná pomoc iák drudzy
Sprowádzeni, ſzczególnie ſam ſię dla mnie trudzi.
W Rády nie miąſza, wolny powinien bydź ſnádnie
Ná moię Głowę niechay los śmiertelny pádnie.

Niech

Niech gniew z ſzyie krew toczy ſtrumieniem niech płynie
Towárzyſzá ochrońcie, dármo niech nie ginie.
Coż Twoiá Fryderyku mogłá młodość ſzkodzić
Co chciáłá dokázywáć *zá co we krwi brodzić*
Ma niewinnie ſtáteczná miłość, winnym czyni
Sławny ten grzech y winá chwały ći przyczyni.
Ach żáłoſny młodzieniec rownym z Toba dźiałem
Páńſtwá te dyſponowáć po wygrány miałem,
Piládeſem ſtałbym ſię ſzczerſzym pomieniony,
Ty Oreſtem bo támten dla ſwey Hermiony
Zdráda zábił Pirruſá, Ciebie y w tym widzę
Więźieniu, przy ſtáteczney ſprzyśiężoney lidze.
Y teraz gdy wyroki w inna żagle ſtronę
Náwę moię ſkręciły, wiátrem unieśione
Iednoſtáynie z wrodzoney ſwoiey ku mnie chęci
Idzieſz w niebſpieczeńſtwo niezmierne zamieci
Godny Młodziencze Laurow ſaworow ſprzyiánia
Affektow u Monárchow, y poſzánowánia
Idzieſz zá tym ktorego cále iuż odbiega
Fortuná ná oſtátek iuż po życie ſięga
Do zginienia zoſtáieſz rázem y ſam ginieſz
Ieżli Niſá zmyſł chwali, Ty prawdziwie ſłynieſz
Fryderyku! niż támten przy ſwym Euryalu
Własnym mieczem pchnawſzy ſię z gniewu, czyli z żalu,
Będzie o nas wiek ſłyſzeć w ſzczęśliwſzy czás, Roki
Obtoczone wynioſą chwałę pod Obłoki,
Dwoch młodzieńcow przyiázny áffekt świátu głośny
Pod Tyráńſtwo chćiwości nie poydzie zazdrośny.
Kończę iuż ná łzách gorzkich, lub więcey wſpomina
Do wiernych miłość mowić przyſpieſzna godziná

Niepo-

Nie pozwala, dla Ciebie tá Mátko kochána
Chwilá czásu oſtátnia iedno záchowána.
Ale choćby mi ieſzcze tyśiąc lat przybyło
Ná wáletę, ledwieby doſyć y tych było,
Iedná iednák godziná wyſtárczyć muśiáłá
Lubobyś ſámá byłá dłużey roſkazáłá
Mowić z ſoba, záwźiętość przybliża punkt czáſu
W cień dzień mieni, noc chmurę wpycha do tárásu.
Strách żale ciężkie znośić w okropnym zaćmieniu
Przyidzie Sen przeráźliwy o przyſzłym zginieniu
Myśli zgryźliwe, śmierći wizerunk, ceklarze
Grożni, iáko ſprzęt wioza kátowſki ná karze.
Jáko mieczá oſtrego z pochew Miſtrz dobędzie
Traby żałoſney Echo, iáko przeydzie wſzędzie
Po ulicách iák moie bárki ręce ſznurem
Sciśnie opák związáwſzy, á potym ponurem
Pogladáć będzie wzrokiem, kiedy ſwoie ſzyie
Klękáiąc bez powſtánia ſam ſobie odkryie.
Ty iákobyś kochána Mátko wprzod do wieże
Wbiegłá po tym przez zbroyne roty y oręże
Przeſzedłſzy z roztarchána Głowa gniewliwemu
Zniżona do nog ſámych upádłá Sędziemu,
Słona łez ktora łałá nieuſtánnie lice
Mieſzáłá z inkauſtem przy ſwoiey Supplice,
Uśiłuiąc, ábyś mnie czym prędzey wydárłá
Práwie iuż w pułpogrzebu śmierći ſtráſzney z gárłá
Y po cięſzkim rátunku niezwyczáynych drogách
W Oyczyſtych ucieſzona oſádźiłá progách.
Táki Sen przez noc, cáłą łudzić zechce dármo
Nádzieiámi, niż ſtráſzne w uſzách zábrzmi lármo.

Jákoż iák prędko ſwoie Łoże u Tytoná
Opuści niby ze ſnu Jutrzenká ockniona
Kiry żáłoby zrzuci y noc w dzień przemieni
Skoro złotym promieniem ten Swiát zárumieni,
Rzecz prawdziwa obaczę ocucony,, kiedy
Brzmią bębny, gwar w ulicách, ludzi pełno wſzędy,
Miſtrz ſtráśliwy nádchodzi, w zrok ſrogi, ſam śilny
Z mieczem, przy nim Ceklarze ten ſen nie omylny
Ja iuż iak ná ofiárę do śmiertelney Mátni
Poydę między wártámi z táráſu oſtátni.
Ná Teátrum iák ſtánę, kto ná mnię wzrok rzuci,
Wielkim wzruſzony żalem ciężko ſię záſmući,
Pánny, Pánie, Mężowie ktorzy zechca pátrzyć
Nie będą mogli płáczu obfitego zátrzyć,
Sam tylko wygładáiąc Zwyciężcá kwátera
Z weſołą wzrok páść będzie tym zaboiem cera.
Niech ſię pásie niech karmi, bać blednieć przyucza
Często z tyłu fortunie Nemeſis dokucza.
Dźiádem liczę Ceſárzá, Sycylijſkim Pánem
Oycá, powinowáctwo z Prádźiádow z Hiſzpánem
Prożne Imioná ten Rod iuż mi ná rátunek
Nie przybędzie, Ceklárſki ślepy ieſt ſzácunek
Tytułow nie zna, Oycá Dźiádow nie pámięta
Ják ſławni byli Szwábſcy Krolowie Xiążętá,
Ach ſłábać tá podporá z Bohátyrow Rodu!
Prádziad, Dźiad, Ociec nie da rátunku dowodu
Sámá tylko wżywáná Mátká przez ſen, ále
Niby pomoc nie mogłá iedno ſłyſzeć wále
Oſzczędáy ſwych śił Mátko, fátygá dáremna
Prożno przybędzieſz ieżli wczás iuż nie przyiemna

Rozmo-

Rozmowá będzie z Toba zła zemna rozpráwá
Niech miecz widoczney rány Sercu nie záda wa,
Płákáć zácznieſz rozumiem, nád tym moim liſtem
Cożbyś robiłá przyznay, widzac oczywiſtem
Dźiwowiſkiem śmierc moię. á ták bądź mi zdrowá
Niech ćię nie álteruie więcey tá rozmowá,
Dopuść, że ſię bez Twoiey bytności to ſtánie
O gdyby y bez moiey, wnet ná powitánie
Nocámi zbiegłbym teraz chęć odbierz zá ſkutek
Niech oſtátnia wáletá wſzelki kończy ſmutek.

LIST SIODMY.

Emanuel Soſa do Luzytanow,

O ſzkodzie z Okrętow Rozbicia.

SWych Emánuel Soſá Luzytánow
Zegna, w Memnońſkie uniesiony brzégi,
Na naw rozbicie, potopy kompánow,
Y Etyopow ſkárży ſię noclegi,
Tłum wod w kánałách Morſkich, ſzum bálwánow
Wylicza, y głod opiſuie tęgi.
Ják ná pośiłek głogi, żołądź zbiera,
Utraca Zonę, Dzieći, ſam umiera.

JA Soſá, wáſz Ziemiánin, Przyiaciele moi!
Ktorych miła Oyczyzná beſpieczeńſtwem zbroi.
W Artágońſkiey Kráinie bez naymnieyſzey trwogi,
Was zápraſzam ná pogrzeb, w burzy ginać ſrogi
Ná Morzu Etyopow, gdźie Memnon ſpokoynie
Pánował, niżli poległ ná Troiáńſkiey Woynie.

Gość topień ſtáwiam w ſámey toni Kátáfálki,
Z przechyloney gdzie życie moie ſpada bálki,
Záledwie ledwie krodká zoſtáie mi chwilká.
Wyrázić, przed tą ſtráta tych ſłow do was kilká.
Te iednák przeczytaćie dopuściwſzy ſkropić
Pierśi ſwoie łza moia, gdy ſię będę topić
Y uśmierzáć wzdychániem miernym w ſzwánku żale
Uſtáwiczne, niż krotką chwilę znioſą fále.
Szerzyć klęſki dla tego nieważę ſię tęgi,
Że nie iedney wiádomość tá godna ieſt Kśięgi,
Ráczey rázem com cierpiał, wſzyſtko należycie
Powiem, prawdy w zmyślone nie łacząc powicie.
Albowiem áni Ziemiá, wiátry, áni wody
Przepuściły, od tych trzech życia ſtrátę ſzkody
Soſá ponioſł, ſpor wiodły własności żywiołow
Groźba ktore mocnieyſze ná wybioru połow.
Wiátr ſrogi nawálnością, ſtráſzne burze ſrodze,
Morze mi przypomina, iák w nim z Náwa brodzę;
Zwycięża iednák źiemiá te dwie pierwſze śiły
Tey ſámey Towárzyſzow moich potłoczyły
Lady, tám wiele grobom w piaſzczyſtey mogielé
Tyśiąc Mężow ná pokarm zwierzom ptáſtwu ściele.
Z ták wielkiey liczby ledwo trzydzieſtu zoſtáło,
Y to y z tych dla głodu kilku umieráło.
Oſtátni w niedoſtátku ſpoſob gdy ſzáfárnie
Z Legumin wyprożniono, zbierać głogi darnie,
Szukáć po knieiách ieżyn, bukwie, bzu, żołędzi,
Płonek po drzewách, ktore czáſem Słońce wędzi.
Po poſtách po fátydze ieden dąb z żołędzią
Ználeźiony zrywáią, y dzielą ſię pięćdzią.

Lúkul.

Lukulle nád wytworne potráwy Páſztety
Wyſtáwiane dla Rzymian ſmácznieyſze te wety,
Luzytánom: niemáſz tu ſpecyałow krynic,
Stokow z żrodeł płynacych, ſłodkich iágod z winic.
Sproſne ſáme káłuże, pełne bágná brody,
Zmieſzáne z błotem iłem záráźliwe wody,
Spytacie mnie dla czego niepłodność w tym Kráiu?
Wſzák támtędy Nil płynie ligáwica z gáiu,
Może mieć zyzne polá, plenne záwſze żniwá
Zá powodzia w Egipcie, iák z tey rzeki bywa:
Wierzcie mi, że tá ziemiá ſkáżona tym głodem,
Dźikoścta ſłoſuie ſię zokrutnym Narodem.
Tyfeuſz z Enceládem co ſię w Etnie ſkwárzą
Trynákryiſkiey, nie byli ták ſtráśliwi twarzą.
W ciemnebym beſpiecznieyſzy wchodził okolice
W Getulij w jáſkinie Mágſylijſkiey Lwice.
A niżeli w te brzegi zdrádliwego rodu
Gdzie ták wiele poległo Towárzyſzow z głodu.
Pełno tám wſzeteczeńſtwá, wſzelkich niecnot, kłámſtwá
Boiáźni niemáſz w Sercu, względu ná potomſtwá.
Podobno y to wiedzieć będzie kto chciał? czemu!
Wierzyliśmy ſwey Náwy mieyſcu bezbożnemu
Nie z umyślney do ładu przybyliśmy chęci
Eúrem wſtecz unieśioni, fálámi przymknięci.
Ach nędzny! y ná cóż mam pierwſze żalow chwile
Pożnym wſpominác piorem, prędzey ſię rozkwile
Wſpominam przecię, będac ſprácowány, morze
Obiácháwſzy, lud dumny od záránney zorze
Imię ſwoie ſławiacy uſkromiwſzy: ſity
Złotá perel kámieni ceny znákomity

Gdzie

Gdzie Dio znáczną klęſka Indyánow tłucze,
Swiekier moy zpędza z Zamku y odbiera klucze.
Ja po tey Bátálij miłoścta zágrzany
Oyczyzny porzuciwſzy Ganges z Indyány
W Heſperyiſkim czym prędzey prágnę ſtánać Krągu
Widzieć lſknące Minery w złotopłynnym Tagu.
To Towárzyſtwo rádzą ná tę podroż ſkora
Z Dźiećmi prośi uśilnie y Eleonorá
Zoná moiá: więc záraz wykierować Báty
Każę nowe żywicą grontować podłáty
Poſporządzáwſzy wſzyſtko z galerem wſpániałym
Ruſzam: złotem ládownym towárem nie małym
Co może mieć Indya naydrożſzego w cenie
Perel w Konchách rożlicznych Kámieni w pierścienie
Godnych Ręki Krolewſkiey, w moich Náwách licze,
Ozdobne niezmiernego waloru zdobycze.
Y lubo ieſt kończáty Okręt, y ma łoże
Rozłożyſte, ledwo znieść wſzyſtkę kupią zmoże.
Czuie wielkośći wodá, y gdyby umiáłá
Mowić, iák iey ieſt ciężko: w głos by záwołáłá.
W tym milczeniu y Morze łuboli zoſtáie
Mrucząc że mu nie zwykły ciężar znáki dáie.
Odieżdżamy od Portu Eurus żagle ſkorem
Wianiem pędzi rozwite w błędny tor z uporem
O podal iuż Indya z oczu náſzych ſchodzi,
Bliſki Port, w myśli dobrá nádzieiá przywodzi.
Zmyślam ráczey mam mowić zła widzę otuchá
Chmury czarne łacza ſię wiátr okrutny dmucha
Trząſa powietrzem wicher: noc dniowi zábiera
Swiátło: gdy w koło mgliſte cienie roſpośćiera.

Z tych

Z tych ognie przeráźliwe przerwáwſzy obłoki
Błyſzcza: wzrok iáſnościámi tłumiąc giną wſkoki
Szum gwałtowny náſtáię, ze wſzech ſtron łoſkoty,
Swiát iákoby obálić miáły ſtráſzne grzmoty,
Eurus, Zefir, Boreas, Notus trudną woyne
Choć ſprawili ná Morzu, przecię nieſpokoyne,
W tłum wody roſpędziwſzy utoczone wáły,
Ná wyſokie wtrácáią válnym dęciem ſkáły,
Jeſzcze bárdziey frożeią niż wiátr Boreowy
Wzburzone w Morzu fále, ſzturm wznieciáiąc nowy.
Z nawáłności trzeſzcace przelękną ſię máſzty
Nieſſychána gdy grozi Tetis z ſwoiey Báſzty.
Y iuż iákby nie wiádom Sternik bez Zeglárſki
Puſzcza Okręt uſtáwy gdzie wiátr pędzi dárſki.
Ná przemián wynieśieni raz ieſteśmy w gury
Ledwo niedośiągamy ſtráſzney gromem chmury.
O iák wyſokie wáły ſáme Krzyſztałowe
Morze ma, ni Márpeyſkie Stoſy Mármurowe.
Drugi raz iák do piekłá w pádniem w rozwáliny,
O iakie głębie w Morzu, niezmierne doliny!
Trzy dni bez Słońcá, y trzy nocy bez gwiazd było,
Trzy nocy, dni trzy rázem drugie, przechodziło
Jáko bez lin potrzebnych żagle poſzárpáne
Ná igrzyſko przeciwnych wiátrow powiewáne,
Nieuſtánny Ich impet, prędko złamie potem
Máſzty z rudlem, ſam płynie goły Okręt lotem.
Krzyk ztad wielki powſtáie, káżdy modły czyni,
Woła widzac złamány máſzt ztárgáne liny:
Nie cieſzą Márynarze, owſzem w ſtráchu ſámi
Zoſtáiący, nie wiedzą co robić z żaglámi.

My

My wrzucamy bogáctwá, káżdy ſwoie złoto
W Bryláſtych Kruſzczách, cośmy ták dáleko po to
Jeździeli, y z chciwoścą ſzukáli: iuż teraz
Plutonie gdy topiemy iák właſne odbieraſz.
Cześć ktora miáło złoto ktoż iuż będzie wierzyć
Z Sárdonikiem, áżeby o nich miał ſię ſzerzyć
Z cena, ieżli te tánie Achátek z Jáſpidem,
Beril z Smárágdem płynie podleyſzy ze wſtydem.
Nigdy nie rozumiałem; áżebym miał w wzgárdzie
Bogáctwá mieć, dufáiac wielkośći Ich chárdzie.
Uczy mnie boiaźń śmierci, te Swiátowe rzeczy
Oddaláć, y do inney myśl náklániáć pieczy.
A lubo wyprożniona z Skárbow, kupi drogi
Náwá czyni nádzieię ſpokoynieyſzey drogi.
Wy nas brońcie łáſkáwe Niebá od burz fáli!
Niech lud Opátrzność wáſzę bez przeſtánnie chwali.
Y teraz iá Káſtorá z Polluxem w te iázdy
Niebeſpieczne ſtáwicie między świętne Gwiazdy
Sławić będziem, brońcie nas! nád to więcey wrácáć
Niemamy co, niedaycie tey Náwy wywrácáć,
Już wſzyſtko oddáliśmy, iuż nic nie zoſtáie
Jedno tá ſámá ktora w pieczę wáſzę zdáie.
To zpłáczem ktorego łzy wiátr unoſi chyży
Srożſza porywa wodá, nurza w wáły niży.
Gdy powiádam dziur pełná rozciepia ſię Náwá,
Y w ſrodku nawáłności rozpádlona ſtawa.
Tu áni pioro, choćby ſto rak użyć miáło
Wyráźnie opiſywáć co ſię w ten czás działo
Ani pápier wyſtárczy, według mego zdánia
Opowiem krotko, ſtráſzne ludźi nárzekánia,

Rozmá-

Rozmáite trefunki w klęſce teráznieyſzey
Com widział, bez omyłki námięnię naymnieyſzey.
Wſzyſcy w krzyku żáłoſnym nikt ſię nie uciſzy,
Nie rátuie drugiego, á náwet nie ſłyſzy,
Co kto mowi, nie rádzi, nie pátrzy nie pyta
Jeżli náwa przecieka, czyli ieſt rozbita.
Wraz głoſy, wrzáſk okrutny, choć ieſzcze ná wodzie
Okręt ſtoi, wołáią iużeśmy ná ſpodzie.
Miáſto rátunku tłumi y ręki nie poda
Maż Zonce, nie máſz wzgladu, nie wabi Urodá.
Náwá gdy ſię pograża w wielkiey toni, części
Znáczne wynoſi ludzi, łodź co ſię w niey zmieści
Do Libij, okrutne było dziwowiſko
Ná śmierć pátrzyć Przyiaćioł, ieſzcze że ták bliſko.
A lubo żywo przecię wyſzli w bliźſze lady,
W okrutnieyſze wyrokow nád śmierć wpádli rzady.
Albowiem ktorym wiátry przeráźliwe burze
Przepuściły, przećiwny lad náſzey náturze
Zgubę przynoſi, kiedy co tylko z potopi
Zmaczáni w brzeg wyidziemy, czarni Etyopi
W liczney ná piaſek rocię przypádną; Młodź ſámá
Nie ma Kocyt czarnieyſzych, ni Erebu iámá.
Część Strzáły, łuki trzyma; więkſza proce, koły
Zácioſáne: w celńieyſzych ręku koncerż goły
Wielość lubo przeſtraſza, iednák broń bierzemy,
Y z pierwſzego impetu záraz Ich ſpędziemy.
Spędzamy, lecz ná puſtym zkąd żywności brzegu
Weźmiemy, z Przyiaćiołmi rádzę, o noclegu
Nie myślę, ſzukam Chlebá, nikogo nie widzę
Ktoby dodał, w tych chruſtách nie rodzą ſię rydze.

Okolice obiegam nie wierząc nikomu,
Pátrzę, y w lochách ćiemnych ukrytego Domu.
Nie máſz przy brzegách cháłup, gdzieby przewoźnicy
Mieſzkáli, náwet ſtokow niewidáć kryniey.
Coż pomoże wygramy lubo bátálie,
Nieprzyiaćiel ucieknie, ieżli głod zábiie.
Abo ná co ſię przyda ſzturmy przez burzenie
Morza pomieść, ieżli ma umorzyć prágnienie.
Ale niech mnie umorzy głod, y niedoſtátek
Gubi, byle przyiaćioł miłych minął dziatek.
Záſłużyłem przyznáię, tych niewinnych ſądzę,
Mniemáiąc toż o Zonie, o dzieciách nie błądzę.
Przepuść im proſzę głodzie! powietrza y morza
Folgowáły, świeciłá záránna im zorza
Uproſzona, zmiłuy ſię powtarzam ſwe modły
Litość áby wzruſzyły ſrogośći odwiodły.
Skończyłem, ále głuchy widzę nie folguie
Owſzem w ſłábość y w czczości tym więkſze wpráwuie
Nie karmi brzeg niewdźięczny, głod ćięſzko przymuſza
Broń położyć, kiedy ſię wielu ledwie ruſza,
Przyniewoleni mienić oręże zá żywność.
Nigdy ták kupowána nie byłá przećiwność
Drogo: nieprzyiaciołom co morze nie wźięło
Oddáiemy iedyne twierdzy náſzey dźieło.
Ubeſpieczeni wiárą, tey nie dufa Zoná
Rezolutna nie chce bydź ták upokorzona.
Trzymayćie broń Mężowie woła! czći y wiáry
Zadney nie máſz w Narodzie tym, zmyślne offiáry,
Omylne obietnice, żywnośći te bronie
Dodádzą nam, iák miecz náſz krwią im zfárbi ſkronie.

Przemogł

Przemogł głod przeráźliwy: iákby zwyciężoni,
Składámy broń beſpieczni wiárą ná uſtroni.
Lecz wiátry porywáią záraz kredens dány
Rod Pogáńſki widzacy że diſarmowány,
Heſperyſcy Rycerze z śmiechem ſztuki ſwoie
Nieſzczerości odkrywa, iák pobierze zbroie,
Rzucáią ſię ná náſzych z nálzą ſrożśi bronią
Y ná drugą grániczną rotę bębnią, dzwonią.
Z temi wraz odzieráią, trzoſy, y kieſzenie
Wyprożniwſzy, y ſáme biorą znas odzienie.
Czego nie utopiły morza, ten porywa,
Proſzony o cokolwiek Głowa tylko kiwá.
Ani mnie, ni żadnemu náwet y koſzuli
Nie dáno: więc znas káżdy do chwaſtu ſię tuli!
Wſzyſcy iáko nayprędzey zgodnie ciemney nocy
Prágną: wſtyd niedopuſzcza czyſty pátrzyć w oczy.
W gęſtym ukryty piaſku koło ſiebie ſtoły
Sypie Zoná ná pierśi, rozplátuie włoſy.
Tuż leżą máłe dzieći przy Boku Iey ſrodze
Zemdlone: raz śmiertelny záđáiac niebodze.
Nieprzeſtánnie ięczące Mátki z płáczem proſzą
O pokarm, lubo ſłábe Głowę w zgorę wznoſzą.
Coż czyni? nic nie dáie: nie możeſz ſię dźiwić,
Sámá zgłodu umiera; czym ma Synow żywić?
Ná coż głęboko Serce náturo záwieraſz,
W Ręku máiąc zápewne, dáłáby go teraz
Krew z pierśi Mácierzyńſkich wytoczyć gotową
Ná pokarm ſwoich dzieci nędzna Białogłową.
Co ieſzcze zoſtawáło cálowánie raczy
Affekt, uſtá do ſwych uſt ściſka tuli ſaczy.

Łzy ná Ich twarzy zeſchłe iedyne potráwy,
Ten pokarm, te od Mátki kochánéy wypráwy.
Co zá żal utrapienie w ten czás tám ponoſzę
Nieſzczęſny Ociec dźieci: gdy práwie ná noſze
Śmierć głodne zábieráłá: Mátká cięſzko ięczy
Już bez ſił miłoſiernie moiey żada pieczy
Pomoc trudna w łáknieniu nie mam czym poſilić
Gliſtniku ieść nie można, rdzawey trawy, bylić.
Więc lubo nogi ſłábe, ſtánać ledwie mogę,
Ná ziemi, y ſam głodny gotuie ſię w drogę
Żáłoſnym nárzekániem wzruſzony przy ſile
Młodźieńſkiey ſię mniemałem przeyść nie iedne mile.
Náieżony o podal był lás czarnomgliſty
W przeyśćiu trudny, ſtráśliwy, wokoło ćierniſty.
Tám biegnę ſzukáć płonek, ieżli gruſzki leśny
Drzewá niemáſz, powiędłych ná gáłęźiách trześni
Dźień ſtrawiłem cáłą noc chodziwſzy po gáiu
Dwie gruſzki ledwom ználazł wychodząc ná kráiu.
Biegnę y z tym weſoły w Alcynoyſkim ſádźie
Jákbym fruktow názbierał w Korcyrze ná ſkładzie,
Ach nieſzczęśliwie czemum nierychło powrácał!
Czem mnie wiátr nieuniżył, czem drogi nieſkracał.
Powinienem był nárwáć miękkich támáryſzek,
Albo z máłych gáłażek w liſtkách przynieść ſzyſzek
Podobno używáne życia przedłużáia
Czemuż ich nie podałem, gdy ten przymiot máia.
Teraz dla nierychłego powrotu, trzy w groby
Nie dodáwſzy pokármu popchnałem oſoby.
W czwarty ſam ſiebie liczę, gdźieśćie przyiaćiele?
Gdźie ieſt Zoná niech Kloto grzebie mnie w popiele

Czwarteym

Czwartym ieſt lecz nierychło wymowćie mnie proſzę
Z leniſtwá. powinieniem czemu ſię unoſzę
Pierwey umrzeć, y iść w grob tey godziny miło,
Wyrokom kiedyby ſie rozkazác godziło.
Tákie żáłoſne mowy, tuż przy morſkim brzegu
Stawáiący wyrażam w śmiertelnym ſzeregu.
Pięścią tłukę pierś gołą, nagle potym padam,
Pámięć trácąc w ſłábości ſam ſobą nie władam.
W Cymmeryſkie wzrok ćienie záchodzi, zmyſł ginie,
Z białego czarny piaſek zdałmi ſię że płynie
W tym zmárłych obu Synow przywalam ná Ziemi
Oycowſkim ćiáłem tuſzę chcą bydź przykrytemi,
Podnieśion od Przyiaćioł iednák drugi trzećí
Raz upadam, y czwarty, áż do tey pámięci
Zmyſłow pierwſzych przychodzę, ták mnie żal obarczy
Ciężki, że oko dodác łez mu niedoſłárczy
Poyzrzę w gorę, obaczę nád ſobą w około
Stoiących, usmierzywſzy żal wzdychánia, czoło
Przetárſzy, mowie do nich: Ia Soſá kochání
Przyiaćiele, co was tu práwie iák w otchłáni
Zoſtáie nápominam Kompánowie wierni
Sroga kiedy Atropos śmiertelna odzwierni
Już ſtoi w oczách moich, wy żyćie ſzczęśliwie
Ná ſwoim przeſtawáiąc pſzennym bećie żniwie.
Co wam Tágus dodáie Heſperyiſkich łodźi
W Nereuſzá nie topćie dla zyſku powodźi.
Ach nieſteteſz czemu was nierychło przeſtrzegam
Nieoſtrożny Narodu Cyfeyſkiego ſiegam
Ná ſzczęśliwym weſoły Uliſſeſsá porćie
Cieſzyłbym ſię ſtánawſzy nigdy o páſzporćie

Obrzy-

Obrzydliwych Murzynow nie myślał, ryz, kaſze
Chleb, miał w głodzie, w prágnieniu zdrowey wody czáſze.
Oczy ktoby mi záwárł umieraiącemu
Ználazłby ſię nie ieden, coby ćiáłu memu
Spráwił pogrzeb, dał trunnę á mnie w piaſku, áni
Ná cmentarzu ſchowáią ſolennie Kápłáni.
Ná wierzchu będę w brzegu, pod Niebem otwártym,
Ptaſtwu, álboli Tygrom pokármem záżártym.
Wodá mętna nie ztrzeźwi nábrána z káłuże
Zoładź nic niepośili, choć ia z łupin ſtruże,
Owſzem záżyta duśi, y gdy to piſánie
Kończę, śiły uſtáią w bárkách, rąk ruſzánie
Nowa y niezwyczáyna mgłá, rozłoży ćienie
Pewney znák dáie śmierci, nog nagle źiębnienie
Nic nie zwłoczę ſtráciwſzy rázem Zonę, dzieći,
Zadna rzecz żyć nie rádźi, umieráć chęć neći.
Więc przyiaciele moi pogrzeb proſzę Soſie
Sprawcie y ten wierſz piſcie ná grobowym ſłośie.
Nie ſzukay, Soſy ćiáłá, kości, áni prochu
Podrożny! Imię tylko w tym zoſtáie lochu.
Oſtátek, co Memnońſkie Ptáſtwo nie wybierze
Albo Tygry nie zgryżą, záiádliwe zwierze,
Srożſzy nád nie głod tráci, z piaſkiem proch rozwieie.
Lotny Boreas z Eurem w niedoſtępne knieie.
Bogáty był w Minery, perły, Kruſzczem złotá
Obćiażona Sábeyſkim Dyámentem Flotá.
Tu iuż zoſtáwił wſzyſtko Morzu, źiemi łupem,
Stánął, rázem złożywſzy, y ſam ſiebie trupem.
Zá iednym teraz zbiorow doſtátnich nákładem
Spráwił, że ſwym bydź może Kompánom przykładem

KSIĘGA

KSIĘGA TRZECIA.

O Rożnych ſpráwách y trefunkách.

LIST PIERWSZY.

Syn Márnotrawny do Oycá,

O Nędzy y Głodzie.

SYn márnotrawny dla zbytkow, ſwawoli,
Do Cudzych Kráiow bierze ſię co prędzy,
Y nie czekáiąc áż Ociec pozwoli
Jedźie máiący dość z ſobą pieniędzy,
Te utráciwſzy, z uboſtwá niewoli,
Przy poniewierce z konfuzyą w nędzy
Służył, paſł wieprze z drugiemi przy trzodzie.
Potym do Oycá wráca w ćięſzkim głodzie.

NIech z tad záczną lat pełny Rodzicu ſwe ſkárgi,
Gdziem ná Twoie bezbożnie zbiory czynił tárgi,
Y powźięte ponurzył w bezdenney topieli
Fortuny, co mi łáſká Oycowſka udzieli
Ciche czyli łzy łkániem z ſłowámi wylewáć
Pierwey mam prożby wſzczynáć, álbo ſię ſpodziewać
Oraz piorem w pokorney łzą ſkropioney kárcie
Mienić nierząd ſproſności ſzkárádne odárcie.
Lecz w wźięciu piorá reká ſprzeczna muſie ſtáwia,
Mow co myślu náſtręcza piſáć wſtyd odmáwia,
Przecięż piſáć przymuſza nád wſtyd ſpor nieſłátek
Zdolnieyſze głod uboſtwo nędzá nie doſłátek

Piſze

Piſze Oycu w tytule błąd popełniam: ſtanu
W myśl nie biorąc nápiſáć przyzwoiciey Pánu.
Zá coż bowiem Rodzicem zwáć gdy odrodzone
Zycie od cnot Oycowſkich w zbytkách ponurzone.
A chociaż przyzna Synem, ſámá rzecz zápiera
Bezbożne z Kśiąg rodzáiu Imię grzech wydziera,
Y potomkiem Rodzicow bezbożnych názywáć
Nieda, w Domu Oycowſkim niecnocie przebywáć.
Jednák ábym nie zgrzeſzył więcey, tę mi winę
Odpuść proſzę! niech przepáść roſpuſty ominę.
Wſzák dla tego nádány od nátury Rodzic
Aby w tor pobożności dźieći mogł náwodzić.
Ja ſam Synà tytułu zápomnię wczás długi
Bráć ná ſię, iedo Urząd nayniżſzego ſługi.
Ach czemużem odiechał Oyczyzny bogáty?
Dom opuśił, ták wielkie dobrowolnie ſtráty
Ponioſł, wſzyſtko zmárnował, wprzemiánę wygody
Nieſzczęśća w Cudzych Kráiách wzgárdę cierpiał, głody.
Tych choćbym chciał dla wſtydu (iáko często bywa)
Zámilczeć, ućiſk, biedá, ſam głod wywoływa.
Już z pod ręki Mágiſtrow wychodziłem groźnych,
Zániechywał dźiećinnych igrzyſk, pieſzczot prożnych,
Płoche zrzebce Dziánety, ućiekáć chęć byłá,
W kwitnących látách czerſtwość do tego wabiłá.
W tym chćiwe cudzych kráiow widzenie: prágnące
Pobudzáło myśl Serce do roſkoſzy lgnące.
Wſpomnionych wygod Domu, Mátki ukochánéy
Opuścić, dla ſwobody w zbytkách uwikłáney,
Zadze miłości chćiwość ſtałá zá oſtrogi
Odrodzone od cnoty roſpuſtne nałogi,

Pienię-

Pieniędzy nie ſtawáło ná podroża, ále
Y o tę intencya nálegáć zuchwále
Przywykły do utráty (wſtyd teraz wſpominác)
Poczałem ſię Dobr żwáwo dźiału upominác.
Łzámi Oycze zlewałeś pierśi, łamał ręce,
W nieznośney niewdzięczności Serce czuiąc męce.
Nieuważáiąc tego potey nálegałem,
Aż znáczna, ách ſzalony! fortuny część wziałem.
Wziałem niegodny, bowiem áni dziękczynienia
Wyráźiłem żegnáiąc: znákow záſmucenia
Nie oświádczył, nieſkropił nog Rodzicow łzámi,
Nie prágnął ręki Oycá z błogoſłáwieńſtwámi.
Brátá nie ściſnął, owſzem wydáły zawźięcie
Suche oczow powieki moie przy wálećie.
Jákby mi poſłáć lego przykra byłá ſchodźe
Affekt żal nieſtrzymuie, wſzyſtká myśl o drodze.
Spieſząc ledwo powietrzem nie chćiałem nieśiony
Bydź, gdyby miał bárk Eurus, tęgę Aqvilony.
Tuż Kompánowie pożor przyiaciele mili
Ná ſzkodę moię, oczy ſwoie uzbroili.
Drogich przypátruią ſię Kleynotow iſkrzeniu
Dyámentow Sábeyſkich nie w iednym pierścieniu,
W luſtr Tyryiſkich ſzárłatow iáſney w ſzátách brámie
Szpalerom wyśmienitym, złotem tkáney lámie.
Te ktore dał Splendory Ociec miáły ſtraże,
Ja dla nich ſtymę lubię, lekko ſobie ważę
Powagę, świętne ſtroie rozrutność ſpráwiáłá
Táż zbiorow wſpomnieć koſztow umnieyſzyć niedáłá
Orſzaki ádherentow, ſłuczni obłudnicy
Aſſyſtowáli wſzędzie, gdym ſzedł po ulicy

W nieſzczerości rod ſtroyny, pod kſztałtem wygody
Ruinował, y w iáwne wpráwował mnie ſzkody:
Albowiem co mi przyſzło do upodobánia
Spráwiáć, álbo zániechác czego, według zdánia
Często ich bydź muſiáło. Więc bánkiety wrzáwá
Sprácowánych noc dniowi kuchárzow podawá,
Potráwy wyśmienite potáźie, páſztety
Wyſtáwiáli, w kolory rożne gálárety
Trunki nie poſpolite, winá, málmázye,
Kánárſekt, muſzkátele ládá ſzuiá piie.
Koley bez odpoczynku y prágnienia chęci
Nie czekáiąc pełnili kuflem bez pámięci.
Prożny kieliſzek ſtáwał ná probę, y guſtá,
W Roſtruchánách piiánę nárzáliśmy uſtá.
Potym gry kart y koſtek choćiaż już nie cięży
Monetá y padł częściey Es niżeli zezy
Náſtawáły, bynaymniey wſtrętu ſtrátá iáwna
Nieczyniłá, Koncentem myśl byłá zábáwna
Nie Arioná Lutni, co go z lábiryntu
Záſádzki ná Delfinie nioſłá do Koryntu,
Zwykłey bándory brzmieniem, gdy zágrzewał trunek
Głowę pámięć potłumił, o ſzkodách frášunek,
Ztąd bale ſchadzki, tańce, więcey piſać nie da
Wſtyd, uczćiwość Rodźicow, żal, ninieyſza biedá:
Niegodna wieścia uchá nie należy báwić
Większyby wſtyd był hánbá gdybym miał wyiáwić
Ná tym dni pierwſze zeſzły, tym drugie pędzone,
Ná tey cáłe Miesiące náuce trawione.
W dwunaſtym Słońce z Wſchodu ná ſwym Zodyáku
Przebiegáiąc horyzont zoſtawáło znáku,

Tyleż

Tyleż ſtácyi dopędźił Miesiąc przez promienie,
Pod płaſzcz mgliſte Hekáty, pędząc nocne ćienie:
Ja ieſzcze y w tym czáśie dla roſkoſz prywaty
Nieuważał ſzkod przyſzłey ſzczęścia álternaty,
Aż gdy (iákby z Okrętu nagleſpod wypádnie
Wſzyſtká bogáta kupia w Morze tonie ná dnie.)
Przemárnowałem oraz znáczna qvotę złotá,
A inſza z ſuplementem nie przychodzi flotá:
Y kiedy nic iuż nie mam do Expens w ſzkátule,
Zal dopiero że reſzty nie chowam, nie tulę.
Łamie fortuná wiárę, przyiaźń niechęć rodzi,
Niedoſtátek przyiacioł ná ſtronę uwodzi,
Już zmienni ádherenći Towárzyſtwo ſłudzy
Odſłapili, żaden mi ſłużyć ſię nie trudźi.
Obok nie ieden przeſzedł, widząc nie raz ſkokiem,
Ná ulicy nie wita, mrugáć woli okiem,
Nie tytułuie Pánem, choć niedawno życzył
W ſetne látá godności, gdy iurgielty liczył.
Nikt mnie poznáć nie prágnie, á dawno poznány
Nie chce pomoc, choć dárem był obligowány.
Tu iuż teraz w myśl wpada Rodzicow gniew, zbiorow
Strátá: ogłos publiczny wielu dyshonorow,
Pámięć doſtátkow w nędzy, w klar nie pokryiomu
Uciemieżą żalámi z opuſzczenia Domu.
Żáłuie y iuż balow, kolácyi, kąpieli,
Nimf z Cypru, Orfeuſzá nienáwidzę treli.
Niewczás: ách niewczás! *prożno po ſzkodźie żałowáć,*
Strzedz ſie zbytkow naylepiey, pomiernie ſbafowac.
Lecz y ná tych nie doſyć ſkárgách niefortunie
Ciężſzy ieſzcze przypadek inſult ſwoy wyſunie.

Nagle kiedy przypádna z Bachuſá obrády,
Roztárcháne z gźikámi weſołe menády,
Zmowione ná mnię rázem, dźiwne ſwywolnice
Suknie z pálcow pierśćienie, ſzpinki, záuśnice,
Łáńczuſzſki, y miſterne mánele zdzieráia.
Y mnie z krzykiem z śmiechámi ná dwor wypycháia.
Słuſznie głupſtwo ſkaráne, y te nieoſtátnie
Chłoſty: pewnie raz, drugi, ćięższey wyrok zátnie.
Y niechay mnie rożnemi ſpoſobámi, byle
W roſtropnieyſzą w pożyciu dálſzym wprawił chwile.
Już w nadgrodę bánkietow, náłłępuia głody,
Zwolná Twarz chudość tłoczy, zácimia urody.
Ná czczo dźień bez ſnu trawię, żołądek iuż czuie
Poſt kiedy ſam Chleb czarny, po Uczтách ſmákuie.
Coż dáley czynić będę! natręt między gminy
Ludzi poydę upraſzáć Chlebá odrobiny,
Pierwſze ktoż mi odebrał potrawy ták ſmáczne?
Pewnie zbytek, rozpuſtá, depanſy niebaczne,
Dla tych ſpleśniáłe kaſki choć ſię często duſzę
W kaćie śiádłſzy przy wielkim łáknieniu ieść muſzę,
Wſtydźi żełżywość głody, więc iuż wolę prośić
W obczym Kráiu iáłmużny, niż śmiech żárty znośić.
Y gdy mnie niewidźiáno táiemnie w czás pożny
Miáſto winne rozrutny opuſzczam, podrożny
Idę ſpieſzno ná pámięć drogi niewiedzący,
Zdáleká Miáſtá, Zamki, Dwory miiái cy,
W licha tráfiłem wioſkę po długiey fátydze,
Auſteryi ná nocleg goſpody nie widze,
Cháłupá tylko z grodza podwoy niſki ſrodze,
Tám dla wczáłu ubogi nieznáiomy wchodzę,

Zimno

Zimno w dolinách przykre, ile pod gorámi
Grontá nieurodzáyne między opokámi.
W láśách w koło Dębowych, wiátr z gáłęźi pędzi
Szumem, zyzność zrywáiąc doyzrzáłey żołędzi.
Tu oddalam boiáźni, zewśtrydu opłonę,
Záśzedłszy záczną żebráć Jáłmużny w tę śtronę.
Mowá w głodźie nieznośnym záiakliwa ieśzcze
Zbytnie prośta z śłowámi, więcey śię nie pieśzcze.
Záráz iáko mi dźiewká wieyśkiego podáłá
Chlebá dla posilenia, uśtá twarz zgrzybiáłá,
Máłę bydź rozumiałem záczyniona z gliny,
Albo z źiemi zbyt czarney śztukę rośpádliny,
Jednák ucza głod nędzá záprawiáć potráwy,
Dereniowe iágody miękczyć, śłodzić trawy.
Gryść zábrania ieżennych málinowych krzakow
W iágodách z nich rodzacych nie czyni tych bráków
Owśzem śpośob podáie w należyte czáśy.
Wpadáć y zdźierać z karmi zwierzęcey, gáy láśy.
Czego y śam żołądek nie oddala części,
Zá miodownik przyimuie choć z ośćiámi treści.
Nád te kiedy mi więcey głod nie obiecuie
Udźielić, w tey śepionce śichey śię náymuie
Ná roboty, łuboli do śiekiery ręká
Nie zdolna naymnieyśzego nierozłupi śęká,
Ani motyka iłu nie poruśzy, áni
Parzyśtych wołow w iárzmách wywiodłśzy ze śtáni
Wpługi rádłá nie śprzęże, żagoná nie zorze
Ośtrym kráiąc lemieśzem śkiby ná ugorze,
Zośtał ieśzcze páśternik, obśzerne gdzie śtádá
Bydeł, owiec, paśáłá okołkiem gromádá:

Tych

Tych doglądáć przyrzekłszy, do tego ſpoſobny
Wygániam w wioſnę ze wſi w kąt błonia oſobny,
Coby w ten czas mowili widząc kompánowie
Przy bydle Towárzyſza, w páſterſkim obowie.
Muſiałbym bez rozmyſłu ná nagłe ich przyście
Uciekáć, znosić hánbę kryć ſię w krzaki, liśćie.
Jednáko ile rázy ćień wyſtáwi poſłáć,
Żáłoſny będąc, w mieyſcu nie mogę ſię zoſtáć,
Ten mnie często záſtraſza, á náwet y broni
W przykre lećie upały, maiem okryć ſkroni.
Y dla tego ſpłowiáły włoſy, gdy ie piaſek
Zkurzą lepi żywicá ſpadáiąca z trzaſek.
Ow złoty ktory moie łáńcuch bárki zdobił,
Wſpomnionych Mádám áffekt ſobie przyſpoſobił.
Y te co Cię moy Oycze koſztowáły wiele
Roboty wyśmienitey ná ręce mánele
Tám zoſtáły: kiy teraz gruby leſzczynowy
Nosić muſzę, pędzący bydło do Dąbrowy.
Nogi depcące roże, fiołki, co może
Jeſzcze bydź miękcieyſzego czym ſłáłá ſwe łoże
Dźiwnie piękna Dyope, ledwiem tym nie chodził,
Skrzydláſty gdy mnie Bożek ná Aſſamble wodził.
Brną teraz po bágniſkách, knieie, chroſty, gory
Krzemieniſte przechodząc, nie raz gęſte bory.
Pátrząc po chroſtách, ćierniu, naywięcey po ſkále
Znáki nog poránionych widáć doſkonále.
Uchronić nie podobna w biegu ſtop goleni
Ná krzaku trawa przeſzłym, ktory ſię źieleni
Jáko záś promieniſty Tytan po Tryonie
Hyperyońſkie w Káracz ſprzężone ſwe konie

W cwał

W cwał puścił, z nim Procyon tym większe upały
Wzniecił, záraz pod cienie śládá uciekáły,
Gorąca z śloty przeszłey gdy zmoczona Głowę
Rozpálą wszystkie członki czułem bydź nie zdrowe:
Słáby wieczorem z paszy do wśi bydło pędzę,
Myślac iákie z rospusły przyszły ná mnię nędze.
W tych troskách wszedłem gdzie sprzęt, śle járzmá posłrõki
Gospodárskie chowáno, do oborney śionki:
Smętne sprácowánemu possánie ułoży
Ziemiá miásto poduszki káwałek rogoży,
Siły czczość obeymuie, w chudość wprawia z wolná
Post mdli pámięć umysłom nie iest poniewolna
Spániem głod zátrzymány y ktore ná iáwi
Potrawy zwykłe były, zmylne Sen wystáwi.
Z prażoney maki ciásto żytney, czy zpszenice
Jeść mi każa z skwárkámi kładąc do donice
Ná drzewách gęste gruszki, práwie przymuszáią
Ręce rwác do ust gáłąź sáme náginaią,
Często tuż rozłożysta leszczyná podwiewa
Z niey rwę orzech, wnet niewiem gdzie mi się podziewa.
Y kiedy táka ucztę zmylne Senne byty
Prezentuią, zdáło się żem do woli syty
Pomyślnie ucieszony lecz tę chwilę krotką
Do Lety uwieźiono Cymmeryiska łodką.
Nie widzę ocucony przy sobie potrawy,
Prożne we śnie bánkiety, z obłuda zabawy,
Zadnego podobienstwá gruszki y orzechy
Nie czynią: Ceres niknie przyśnione uciechy
Dla czegoż nocne cienie stáwiacie te Stoły
Z zmyślną ucztą ná ziemi leżącemu goły.

Dosyć

Dolyć mam utrapienia ná iáwi, niech przecie
Spię ſpokoynie, gdy twárde łożko boki gniecie,
To wymawiam áż Febus świętne ſwe promienie
Torem krwáworożowym do wſchodu przyżenie,
Dźień ſam w pole wypycha, ná grodzy drzymiacych
Páſterzow do wygnánia bydłá wzbudza ſpiących
Wſtáię y ia co prędzey: y iák ſię umyię
Wręce wźiawſzy mácugę, kobiela ná ſzyię
Idę po wſiách do Cháłup, gdźie znáiomość miałem
Naywięcy krow, koz, owiec przy ſtádzie paſałem,
Po śniadánie ufáiąc że da Chlebá ſerá
Goſpodarz, ktory przy mnie ſzáfárnia otwiera.
Nieuſtronny Towárzyſz głod tám áſſyſtuie
W torbie nic niewidzący żołądź pokázuie.
Już południe minęło, iuż dźień był ná ſchyłku,
Ja do tąd bez żadnego zoſtáiąc pośiłku
Záwczáſu ná wieczerzą máliny, borowki,
Morwy, ieżyny zbieram ſtrząſáiąc z nich mrowki.
Táż noc lubo náſtąpi od ſalić nie włada
Głodu: dokucza dźieńli? czy Słońce západa.
Tym ćiężko zniewolony chociaż w dźiąſłá, zęby
Wiązną chci łem plewiſte w pokarm bráć otręby.
Jednák y tych dáć zbránia Goſpodyni ſprzeczna
Jeleniá w Akteonie poſłáć niebeſpieczna
Przybráć, áby co iedzą bydłá, dźikie zwierze,
Wraz z niemi pożeráli, y głodni páſterze.
Ale inną náturą! rożne ludzkie ſtráwy
Od Sarn, Jeleni, ktorym przyzwoite trawy.
Te záwſze máią zwierze, nie ma Páſterz pilny
Stádá w páſzách obfitych ſam nie ieſt poſilny.

Niech

Niech iednák ma co żada, kto zbroni nędznemu
Dáć posiłku, á ieszcze z płáczem zebrzącemu.
Lecz te dáremne żale! skárgi, pożądánia,
Nieużyty Kray! ledwo zgonin nie zábrania.
W tym sobie miła wspomnię Oyczyznę: iák gárnie
Niedostátek żebrakow w Oycowskie spiżárnie,
Ják sługy, czeladź máia, robotnicy, stroże,
Wczáły dochod żywności, co ktory zieść może.
Często kiedy żołądek dosyć syty, czászę
Nápełniona do kuchni názad niosa kászę.
Wieyskie stoi wárzywo niema mieyscá składu;
Y sam zwierz choć zgłodniáły nie ie do upádu.
Mnie Cudzoźiemskie posty żywią czerstwia w sile,
Głod codźienny w śmiertelney gdy chce grześć mogile.
Ná coż czás dármo trawię szalony! y czemu
Nie powrácam do Domu; Oycu kochánemu
Niszko do nog upádszy, nie dźiękuię zá to;
Że mnie iuż nie przez iedno szukáć każe láto.
Idźcie nogi co prędzey, y Ja dopomagam,
Przez pokorne suppliki wiem Oycá ubłagam.
Miłośierny moy Ociec, y Oyczyzná miła,
Od ktorey mnie swywola zbytnia odwabiłá.
Z dwoch tych przyczyn wzruszony, záraz bez odwłoki
Wstáię, y do Oyczyzny biegnę widźieć wskoki
Oycá, ufam niezniesie wyschłey blednieć twarzy
W ćięszkie mrozy drzącego sukniámi obdárzy,
Podobno y ná sale chociaż nie należy
Stroskány y sam zpłáczem przeciw mnie wybieży.
Wybieży ná żáłosne mego utrapienia
Wizerunki, wstyd, wzgárdę, uważáć Imienia;

Ale zchęci rozumiem wyidźie, zniewolony
Miłością Rodzićielſka, kiedy uniżony
Pádnę do nog y poty podnieść nieodważe:
Aż mi winę odpuści powſtáć z źiemi każe,
Y przytuli do ſiebie, przymuſi cálować
Wdźiać ná ſię nowe ſuknie, á gunie zdeymować.
Wſzákże ponieważ pierwſzy ſtan odmienia winá
Przywłaſzczáć więcey niechce iuż tytułu Synά,
Doſyć będźie po zbytkách moiego honoru
Sługa zoſtáć nayniżſzym Oycowſkiego Dworu.

LIST DRUGI.

Piotr pokutuiacy do Nayſwiętſzey Panny, *O záprzeniu ſię trzy rázy Chryſtuſá Páná.*

Piotr pokutuiąc do Nayświętſzey Pánny
Piſze Supplikę, prágnąc ley pomocy,
Czuie że przez grzech ná ſumnieniu ránny,
Krzywoprzyśiągſzy trzykroć w iedney nocy,
Y niechcąc widźieć Jutrzenki zaranny
Spieſzy ledwoby niewyrownał procy,
W ciemny loch, y tám pádſzy ná koláná
Grzech ſwoy, Mękę, Smierć opłákuie Páná.

PRzyimiy Pánno Nayświętſza Mátko Niebios Páná
Supplikę moię, ktora w pociemku piſána.
Skłoń oko miłośierne w niebeſpiecznym cząśie,
Zywioły; ſwietne Niebo obruſzyłem ná ſie.
Autor prawdźiwie winny, ſámá záś ſuppliká
Bez grzechu, lubo głośny Exceſs z niey wynika

Czego

Czègo chcę oczekiwaſz wiedzieć, czego żadam
Wzdychániem ſkutku Twoiey pomocy wygladam.
Mátka ieſteś: rádz o mnie, cięſzko urázíłem
Páná mego, niegodnym áby więcey żyłem.
W wielki wpadłem kryminał: więc Mátki rátunku
Potrzebuię w roſpáczy, nieznośnym fráſunku,
Tá winá gdyby łzámi z płáczow uſłáwicznych
Oczyſzczona bydź mogłá, álbo z rzek rożlicznych
Woda zmyłá, lecz y Nil nie wyſtárczy pewnie.
Coż czynić? ách coż czynić! przecię płákáć rzewnie.
Ten był Exceſs, tá byłá moiá nie zápieram
Winá, owſzem do Sercá łámego otwieram.
Niepowściągliwy ięzyk żalu, wſtydu, owá
Godna kary publiczney fałſzu pełna mowá.
Tá płáczu, tá wod wielu prágnie, á Dunáju
Zrzodeł Morza nie doſyć zewſzyſtkiego kráiu.
Nie może dośc bydź: więcey potrzebuie wody
Co Ich było, ieſt, będźie między Antypody.
Jákiż Twoy grzech? odpowiedz: wſtyd mi niepozwala
Wſtyd ſię? iednák y obiaw niech Sercá nie kala,
Trzy rázy dośc wymowić czemu nie przeſtáieſz
Niewolić mnie, á wiáry żem zgrzyſzył nie dáieſz
Uſzczypliwym ięzykiem, ktory kiedy winy
Wyznáć niechce, tey záraz przymuſzam godźiny
Rękę do nápiſánia, ále gdy tá przeczy
Przyznáć z wielkiey boiázni iak ſię działy rzeczy
Powtornie ſtymuluie, y nagle przymuſze
Piſáć prawdę, w nieznośney Sercá záwieruſze
Ach nieſteteſz ktoż w myśli moię boiażń wprawia!
Kto pociech, kto proſpektow przyiemnych pozbawia!

Nierozdźielnie w noc wednie tuż záwſze zá Pánem
Wſzędy ſzedłem umyſłem niezálterowánem.
Częſto Kollegow Páńſkie gdy záſzły roſkazy
Poprzedzałem, przeciwney nieboiąc ſię ſtraży.
Czyli to przez wyſokie gory krzemieniſte
Iść przyſzło, czy nizina wlás gáie krzewiſte,
Beſpieczny, śmiáły byłem, pomnię w ćiemne zorze
Wbiegłem ſłyſząc głos Pána wierzchem wod ná Morze,
W tey ochocie choć Zołnierz ſtráſzy, biie, ſiecze
Nielękliwy ná włocznie, wpadáć gołe miecze
Obiecałem, á teraz boiaźń męſtwo trwoży,
Páńſkie kiedy porzucam przyśięgłe Obozy.
Noc byłá Febe w świętna Sedya ſwe cugi
Sworowáłá ná przebieg Horyzontu długi.
Ja w ſmutney pod winnikiem z pogrożek poſtáwie
Snem ciężkim z niewolony kłádę ſię ná trawie
Trzy rázy zámyſłałem, gdy ćienie poświátá
Przepędzałá ná drugie ſtrony w okrąg Swiátá
Podnieść Głowę, trzy rázy przytłaczał powieki
Sen mdlił ſiły, do oczu nie dopuſzczał ręki.
W tym łomot, rozruch ſłychác noc większy ſtrách wſzczyna
Widok kiedy wſtrzymuie w chmurách Prozerpiná.
Ocucę ſię! ná koło zbroynych świec doſtátek,
Kágáńce rozpalone, widzę ná oſtátek
Z woyna ſpieſzy nád woynę ſtráſznieyſze pozory
Przed rotą uzbroionych Iſkáryot ſkory.
Coż tu robiſz Judaſzu wołam! co tá ludźi
Liczna znáczy Gwárdya! po co ſię tu trudźi?
Nic mi nie odpowiáda, bládý iáko chuſtá
O niecnotá! zá ſzyię obłápiwſzy uſtá

Cáłuie

Cáłuie Niebios Páná, Twarz ná ktorą Swięci
Ledwo śmieią pogladáć, máiąc ná pámięci
Májeſtat niepoięty, ten mámrániem wita
Srogi zdrayca, y ledwo ſam Páná nie chwyta.
Zá tym znákiem poſuną iákby w bátália
Zbroyni żołnierze, rázem wſzyſcy tłuka biią.
Tu iuż zápámiętáły, nie wiem czy przelękły,
Bez ſtráſzenia, pogoni, uciekam iák wściekły.
Mogłáby tá ucieczká winy odpuſzczenie
Ználeśc, iść nie przyſłoyna boiáźń w zápomnienie.
Ale ten żem ſię wrocił z rozmyſłem nie máły
Grzech większy, niż ucieczká ſtráſzne kryminały,
Powrociłem ách nędzny lękánie ná ſtronę
Oddaliwſzy, tám znowu w niepráwośći tonę.
Idę nie pilnuiący gdzie nieprzyiaciele
Przechodzili, zdáleká omiiam drog wiele.
Tám ſpieſzę, y ile śił było w ten czás wemnie
Ciſnę ſię między zbroynych przez drzwi potáiemnie.
Sciſłe ráczey nie ludzkie w Tracyi Goſpody
Hirkáńſkich powinienem Lwow Lámpártow wprzody
Káwerny iámy widźieć y w nich zoſtáć mili
Niż znośić przez minutę czás ferálney chwili.
Y gdyby nie zmieſzáłá myśli w tey godźinie
Noc nieſzczęſna, do Tygrow záſzedłbym iáſkinie
Okrutnieyſzy Dom niżli ſmocy loch, łożyſká,
Zdał mi ſię nád męczárni ſtráſnieyſze przezwiſká,
Ledwiem tám wſzedł ná ſále, pełno ludźi wſzędy,
Wártá około ſtałá, áżeby krorędy
Nie wchodzono w pokoie, w pośrzodku záś śieni
Ná ogniſko kłod kilká ſmolnych drew rościeni.

Pala

Pala grzeią ſię, y Ia w tęgie źimno ſrodze,
Między nich dla zágrzania w północy przychodzę.
Większe iednák w rozumie myśli moiey woli
Zimno było, lecz kończe com záczał powoli
Trefunkiem dźiewká z kuchnię widzący mnie mowi,
Ten Uczeń ten zá pewne ſłużył JEZUSOWI,
Myliſz ſię obłudnico! myliſz wołam głoſem,
Tá powtornie: wiem dobrze, powie ten pod noſem.
Rozgniewány domawiam nigdy nieſłużyłem
Zadnemu Jezuſowi, nigdźie z nim nie byłem
Y kiedy to upornie twierdzę, zboku drugi
Stoiąc bliſko rzecze mi: to ſię ty uſługi
Oraz Páná zápieraſz? zápieram powtorze
Nie znam go, y ná żadnym nie widźiałem Dworze.
Ach wymowiłem ſłowo! o iák opłákáne!
Strętwiał Język z przeſtráchu ná táką odmiánę,
Fałſz zbrodnia powtorzona, iuż krzyku zádołyć:
Milcz przeſtrzegam! raz trzeci niechciey ſię unośić
W dáłſze mowy, y miáſto pomocy y rády
W Járzmie bydź kryminału uſtáwiczney zdrády
Dáremne rozważánie w głębſze łogowiſko
Zbrodni wpadam ſkwápliwy ſtygowe bágniſko:
Oto drudzy z rożnych ſtron ſłyſząc to przychodzą
Podobną relácya świádkámi dowodzą
Oczywiſte zboiáźni znáki iednák powie:
Drugi Gálileyczykiem urodzonym zowie,
Znáć wyráźnie po mowie ſámá Cię wydáie:
Zápewneś zwolenikiem, Towárzyſz tey zgráie,
W Ogroycu widźiáno Cię kiedyśmy łápáli
JEZUSA, wyście ztámtąd wraz pouciekál:

Tyle

Tyle zmyślna wymowká świádkow nie przemoże
Nie ucieczesz, u forty pilnuią ćię ſtroże.
Cożż miałem czynić nędzny? ſtráſzna ná mnię trwogá
Nie znam Człeká przyśięgam ná Niebo, ná Bogá,
Nigdźie go nie widźiałem, nie dałem pomocy,
Z Miáſtá niewychodźiłem w Getſeman tey nocy.
Stwierdzam to przeklinániem, ázeby mnie źiemię
Przepáśc żywo pożárłá, piorun w ſámo ćiemię
Uderzył, potłukł w kęſy nieodwłocznie głowę;
Jeżeli zmyślam ſobie dla ochrony mowę.
Więcey w krzywoprzyśięſtwie wſtyd mnie opowiedźieć,
Com udawał, z ogłoſu káżdy będźie wiedźieć.
Dość że przyśięgę, piorun lekce poważałem
Ze zá táki grzech ćięſzki bez ſzwánku zoſtałem.
Y ták ktorego Synem Krolá Niebios źiemi
Naypierwey wyſławiałem wobecz przed wſzyſtkiemi,
Teraz że człeká nie znam głoſzę, y honoru
Ubliżam Pánu, będąc ſługa iego Dworu.
Trzecie krzywopzyśięctwo kończyłem ſzalony.
Trzeci raz moiá wiárá złamána, głoſzony
Zmiennikiem ſam od ſiebie, kiedy kur czubáty
Obwieſzcza dni bliſkiego z nocą álternaty.
W ten czás mgłá z oczu moich oddalona zdrożná,
Scená ſię pokázuie, Akcyá niezbożna.
Tey áni noc zácmieniem nie zákryie, przyidźie
Zoſtáwáć w obelżeniu, nieſłychánym wſtydźie.
Ida w pámięc wyroki w myśl, ktora nie zdrowa
Przed tym byłá, prawdźiwe Páná mego ſłowá:
Niż kur zápieie Piotrze, niżli zgrzędy zważy
Záprzeſz mnie ſię zápewne tey nocy trzy rázy.

Ale Ia

Ale ia pierwey ginąć iść w niebeſpieczeńſtwá
Tyśiące ręcze w przody: ſtráśliwe Meczeńſtwá
Ponośić prożna mowa, obiecuię dármo,
Jeden mnie zgiełk zwoiował, poſtráchu Alármo.
Y dopiero przyznáię kiedy kur zápiele,
Że Páńſka mowá ſtałá, ćień Męſtwá nádzieie.
Albowiem áni Zołnierz przez ſwoie Oręże
Nie śiecze, nie uciſka, ná zaboy nie ſtrzeże,
Podobieńſtwá ran, śmierći żadney nie widziałem,
Ná ſłowo iedno dźiewki kuchenney zádrzałem.
Te mnie w ucieczkę, błędy, do wiáry złománia,
Te do przyśiąg przywiodły, gniewu przeklinánia,
Ach ktoż moie (powiedzcie Niebá) trzyma w ściſły
Klauzuli, odeymuie Głowie zdrowe zmyſły.
Nigdźie iuż ćiepłá niemáſz krwi żywey nieſtáie
W ciele, Serce od żalu trząść ſię nie przeſtáie.
W tym momencie upadam życząc śił tyśiącá
W ucieczkę, y dla wſtydu iáſnych, Gwiazd Mieśiącá
Nienáwidzę, pochyłkiem ſchodzę uſtroniámi
Te świátłá niezbożności moiey ſą świádkámi.
W błakániu noc mi przeſzłá, w dźień wſzedſzy w Jáſkinie
Grob ſobie zrządzam żywy, łożyſko ná glinie.
Tu we łzách moknąć śile Serce twarz ozdobie,
Tu nieczyſte powieki płáczem zmyię obie,
Tu proſpektá oddalam Niebá Słońcá w ćieniu:
Tu głodem ſwoie członki umartwię w wieźieniu,
Y ktore po trzy rázy grzeſzyły, tyśiączne
Znioſę kary, ráchować tu tyśiące zaczne,
Tu żáłoſny weſtchnieniem wzdychánia poruſzę,
Tu pięśćiámi okrutne pierśi biiąć ſkruſzę,

Y ile

Y ile kur zápiele w nocy, czyli z ráná,
Tym większa z oczu moich wyniknie fontáná;
Aż z płáczow uſtáwicznych przez czás bárdzo długi
W policzkách lochowáte z oczu ſtána ſtrugi.
Zmyſł Gráiow, Sempileá, że ſię Mátká w ſkále
Nagle kiedyś przemienia, gdy w zápámietále
Wpádá żále; práwdziwſzey dam dokument ſtymie;
Że opokę krzyć moga łzy w Ierozolimie.
Tym czáſem ſwiętá Pánno pomocy o ktorą
Supplikuię z żalámi ſerdeczną pokorą
Nieodmáwiay, uproś mi winy odpuſzczenie,
Włáſce Páná moiego życia dokończenie,
Uczyni to dla Ciebie: od Mátki wnieśiona
Inſtáncya nie będzie ufam odmowiona.
Miałem ſam z tą ſuppliką ſpieſzyć w támte ſtrony
Oddáć w ſmutku tak ciężkim trybut uniżony,
Wſtyd zátrzymał, iużby ſię teraz nie godźiło
Okiem pátrzyć ſka ánym w portret Boſkie dźieło.
Przydam że dla zaſłępow prześćie bárdzo trudne,
Chorągwie ſa ná ślákách, w Mieśćie wárty ludne.
Káći náyokrutnieyśi, morderce żołnierze
Armenia ziádliwſzych zwierzow nieprzybierze
Jáko támći, iuż śine z potłuczenia ſkronie
Już Twarzy Przenayświętſzey tykáia ſię dłonie.
Lice Alábáſtrowe z fetorem plwociny
Z páſzczek obrzydłych ſproſne wyſarkáne śliny
Spryſkáły, ledwo poznáć Twarz pierwſza, urodę,
Włoſy lśnące ſtárgáne, oberwáno brodę.
Práwie iuż ſámá ſkorá, złote przedtym gdzie ſię
Wydawáły prumiki, tkwi ſtrumik krwie w pleśie.

Smętna poſtáć, y Głowá ſrodze ſkłota ćięzy,
Ręce bárk z rámionámi ściąga łáńcuch, więzy
Nieokryślone fałſze, zelżywe zarzuty
Z Erebu wydobyte Kocytowey chuty,
Wyźiuwiáia świádectwá, ięzyk uſzczypliwy
Bełkoce kálumnie potwárliwe dźiwy.
Nád Báránká ćierpliwſzy milcząc ſtał ná ſali,
Kiedy Iego niewinność kłamcy obmawiáli,
Ponoſząc okrucieńſtwá przećię niechce ná nie
Skárżyć, woli ſkromnośćia znośić kátowánie.
Ta pokora miłośćia mogł ogłáſkáć ſcyle
Lwy, Tygry záiádliwe, gryfy, Krokodyle,
Tá gdy w krzywoprzyśięſtwo trzykroć wpadłem y Ia
Sálwuie mnie w upadku, miłośierdźie ſprzyia.
Ta tłumi zdrády iáwne przez Aſpekt ſwoy tęgi,
Obiáśnia wiárołomney kryminał przyśięgi.
Tám zá pierwſzym weyzrzeniem zdrádliwy pozbywa
Umyśliły y boiaźń beſpieczeńſtwá chćiwa,
Wiecey ięzyk nie może opowiedzieć, całe
Zátámowały mowę przeráźliwe żale.
Nád przyrodzenie náwet z ſkał twárdey opoki
Wyćiſkáia ſtrumienie, przeyzrzoczyſte ſłoki
Płyną, y płynąć będą wmieyſcá oczow bliſkie
Ják ná roże przyległe zdroie Káſtáliyſkie.
Y poko oczy będą w nich krzyſtały zrzenic
Skropioney łzą niemogą powieki odmienić.
Owſzem ieżeli kiedy ná twárdym mármurze,
Wyryty w konterfekcie ſtánę w tey poſturze,
Obácząkrople rzewne, płákáć nie przeſtánę
Czuiąc z krzywoprzyśięſtwá w Sercu moim ránę,

Spłyną

Spłyna y ustá łzámi, też łáme z obrázu
Ják będę málowány wynikna do rázu.

LIST TRZECI.

Alipiusz przychodzący do Siebie, Do Augustyná o sprosnych widowiskách.

ALipiusz się obaczywszy wbłędzie,
Augustynowe przestrogi wychwala,
Potłumia powab Swiátá, ktory wszędzie
Gdzie metá Gonitw plác Teatrá Sala
Scenę ferálna wystáwuie wiedzie
Ná zgubę, niosąc w gorę ná doł zwala.
Y dla krotofil uciechy nie trwáły,
W Piersiách niewinnych nurza puginały.

SErdecznie ukochány Augustynie z wielu
Konfidentow obrány wierny Przyiacielu!
Pozwol audiencyi, niech te uskarżánie
Przed Twoią obliczność cia ná czás krotki stanie.
Nie myślę insłygować ná nikogo, siebie
Winnym czynię, y sam się pozywam przed Ciebie.
A ktorem w raz pozwány w Twoim Trybunale
Spráwiáć się opowiádáć ćiężkie będę żale.
Ach coż zá okázya gwałtowne nieszczęście,
Dwoch Przyiacioł dálekie wpráwiły odeście.
Dość odległa nas dzieli ziemia ieszcze morze
Niezbrodzone kánały wielkością wod porze
Libijskie Cię bágrády, rzeki, brzegi báwia
Gdzie szárłaty Tyryiskie Byrse Zamek sławia,

W poſrzodku Carthaginy. Mnie záś kiedy zwáriy
Wiátry, rudel złamáły, máſzt, żagle podáriy
Znioſzy z Oyczyſtych progow na lad wyſádziły
Auzońſki, gdzie Anien niwa płynie miły,
Gdzie Tyber Rzym oblewa bliſkich Siedm gor liczy,
Gdzie oſzczep Awentyſki, kwitnał w ſwoiey tyczy.
Ale coż mi ieſt potym ná Tarpeyſkiey gurze
Nie widzę Cię, iáko mi iáśnieieſz w Purpurze:
Im bárdziey wizerunki roſkoſz Swiát cukruie,
Tym pilniey wodzá młodoſc moiá potrzebuie.
Beſpieczniey w Sycyliiſka mogłbym ſkłonić Etnę;
Lubo tám Encelada ognie pala ſetne,
Tákby mi nieſzkodziły, y Syreny lube
Melodya Zeglarzow bawiace ná zgubę,
Podziwieniem Sonetu, ptzez ſwe wdzięczne głoſy
Wprowadzáiąc ná Syrty opoczyſte ſtoſy.
Jáko tu gdzie Syrená dowodnieyſzey cery
Poſiada wiele ſtácyi, y milſze Pleyzery
Wyſtáwuie, łágodzi, potym nagle myli
Pozorem przyiemnośći krotkiey krotofili.
Wiłá y ná mnię ſidłá, wczás gdy żadney ſzkody
Nietuſzyłem ſztukámi zdrádliwey ſwobody
Záchęciwſzy w gonitwy, te obrałem ſobie
Wymyśláiąc powozy rożne w gárderobie.
Y iuż cztery dziánety wolne miáły lice
Sprzężone do Sedyi ná kſztałt wſzáchownice
Tá twoia reflexya chociaż w biegu chyże
Zátrzymałem kinawſzy laurowe paiże
W Kápitolium iednák kiedy potym wchodzę
Przypátruiąc ſię twierdzom, tryumfálney todze
Zbroiom

Zbroiom Rzymſkich konſulow, appárat woienny
Jáka zdobycz ná ściánie przy Cektauźie ſienny.
Aż tám nieſpodziánego nowe zámieſzánie
Skłoci, á iuż Auguſtyn ná pomoc nie ſłánie.
Obſtępem przeciwko mnie rotámi pomálu
Wychodźi młodź ármatna od Sáturná wálu,
Sciągáia ſię do mety gdzie zdawná obrána
Ná Teátrá publiczne od Weſpázyáná.
Ferálne dziwowiſko poſpolſtwu gotował
Prezentować támten plác, y iuż ánimował
Ná ſpolne krwi rozlania, dzikie przedſięwźięcie
Oſtrzeć koncerze, włocznie, ſztylety ná phnięcie.
Już konkurs po ulicách, trudność w prześciu ſroga
Pełno ná rynku ludzi, záſtąpiona drogá
Ztąd tłumy poſpolite, ztámtąd Szláchtá iedzie,
Łomot, krzyk ściſk po gonkách, dáchách, Salách: wſzędzie
Obſtąpiony plác w koło, w nieznośnym uciſku.
Y iabym rad dał pokoy temu dźiwowiſku:
Część iedná zdołu pátrzy, drudzy zwyż w przyśionku
Proſpekt máią z Frámbugi Filarow, z krużganku,
Tu z náſzych ktoryś śmielſzy nád drugich w głos powi
Idziemy wſzyſcy rázem lecz nie ku ſzańcowi
Zoſtáie ieſzcze mieyſce, drugi rzecze idę
Wnet inſzy woła y Ia ná Teátrum w nidę:
Idźmyż krzykna, odpowiem; wybaczcie mi z wámi
Nie poydę; poydzieſz pewnie nagla pograżkámi
Nie znioſą Twe upory iedno ręki ſiłá
Mężow ktorych dźiśieyſza metá uzbroiłá.
Nie lubię tego mieyſcá, w inne dopomogę
Kompánii, tám mi ſię nie godzi, nie mogę

Iść

Iść z wámi, choćbyś też miał ná zdrowiu ſzwánkowáć
Rad nierad rázem muſiſz zemna máśierować.
W tym ſporze niechcacego ná co ſię záſádza
Gdzie byłá Ich imprezá wloka nie prowádza.
Prowadźcie wołam! ieżli nogi w tey niewoli
Zápewne oczy będą ſłuchác moiey woli,
Wchodzących záchęcáia y ná pierwſzey práwie
Między znácznych ſadzáia Káwálerow łáwie.
Siedziemy w kompánii przy Teátrum bliſko,
Twarz oczy obrociwſzy ná te dziwowiſko
Záraz dádzą ſię widzieć odważni Rycerze,
W Hártowne uzbroioni kiryſy ſzermierze
Wnet hárce záczynáia, y nie ſłozem broni
Krew z pierśi lać gotowi gdźie ch tarcz nie broni.
Y iuż pierwſzym Sumnitom Kolczugę choć tęga
W Páncerzách oſtry koncerz przeciawſzy, Ciał ſięga,
Tu włocznia porze nity y iák bláchá pryśnie
W zbroi ſtrumyk cegláſty zárázem wycisnie.
Wzruſzeni pochwałámi, ná żárt uciech Nety
W śmiertelne ſámych ſiebie wprawiáią zamety.
Smiech ápplauz Spektátorow, tłum poſpolſtwá wrzáwá
Gniewliwym záwźiętości tym większey dodawa.
Jednoſłáyna myśl moiá chęci niezmienione
Uſtapić, mieyſcá winna oczy ſkłonić ſtronę.
Czytáć Księgi ná ktorych pámięć w laury wźięłá
Heroiczne wſławionych Bohátterow dziełá
Jáko Tumáwy ſtrumień Eugáneńſki czyſty
Zábráwſzy ſię w muniment piſze wiekuiſty
Pioro te co Słowińſkim Narodom rozkwita
W niewyſławionych piſmách y nauce Tytá.

Te woy-

Tę woyny Annibálá, ktory Rzymſkie znáki
Potłomił, Alpes przeſzedł mięknczac octem ſláki
Przypomina, iáko krwia ſpłynęła Trebia
Y ſiłá pod Kánnámi Woyſk Auzońſkich zbia.
Potym tegoż Zwycięzce ſławnego kiedy iuż
Aſtrubál poległ: zwłoka iák przemogł Fábiuſz,
Głoſi, y oczy dziełem trwáłſzym niż ná iáwi
Tyśiaczne te Szermierſkie uciechy zábáwi.
Więc nigdzie iuż nie ſpoyzrzę owſzem wſtręty czynię
Oblicznośći, nie życzac widzieć iák krew płynie.
Aż tumult nieſpodziány, gwar, ſtráſzne wołánie
Poſpolſtwá, Krotoſilá w momencie uſtánie.
Smiech zniesiony Dorilus Periander zgráia
Obroconi wraz wſzyſcy to opowiádáia
W tym czáśie, ktożby mi dał kiedy iuż tá rzeſza
Głoſem uſzy przeraża Woyſku Ulíſſeſsá.
Wielceby potrzebny był ſłánałby zá bronie
Wrozruchách teráźnieyſzych, ktorych ia ſię chronię
Nie mam tey ſpoſobności: widzę nikt nie poda
Dármo żadam, y oczom dáley wierzáć ſzkodá
Spuſzczam ná nie powi ki lubo nie zdrádziły
Wprzod uſzy należáło ſkryć te wykroczyły
Albowiem gdy poſpolſtwo niezmiernie krzyczáło
Zdáło ſię że Teátrum całe hukiem brzmiáło
Ná ten czás łomot ſtráſzny wſzyſcy ſię ruſzáia
Znieść koło mnie plác doły, ſprzęt krzeſłá zoſtáia
Tu iuż moie utracam ſłáteczność wzrok zrzuci
Powieki z Krzyſztałowey zrzenice, pokłuci
Przedśięwźięcie, dopiero y ła widźieć chciwy
Co zá nowe w tumulcie náſłapiły dziwy

Niedá le-

Niedáleko przeſzedſzy Dorylá obaczę
Serce wam zgorliwości bez przeſtánku ſkacze,
Srodze otyły, ćiáło wſzyſtko przeſzło ſádłem,
Do połboku nákryty ćienkim prześcierádłem,
Leży ná goley ziemi rozciągniony źiewa,
Tchnienie káżdc z ran ſtrumień, iuż z zrzodłá wylewa
Nic do ludźi niemowi, pomocy nie żada
Lubo iuż nie potrzebno ponury poglada.
Z kompáſſya kto przyidzie zwycięzca wyzywa
Y leżąc rozgniewány koncerzá dobywa,
Podáie Emulowi náaſtáwuiąc ſzyie
Każe ćiać, kolet, álſztuk ſam ſobie odkryie.
Niezwłoczy y ten ſrożyć, gdy ſię we krwi wala
Dwá rázy pchnąwſzy w gárdło, ná wylot przekala
Żáłoſny Excels ſceny, iáſnego widoku
Niegodzien ráczey Stygu Leteyſkiego ſtoku.
Nie gánia okrucieńſtwá z ſrogością zuchwáła
Skonczone kryminały tyrańſka pochwała.
Ale ná coż ſię ſkárżyć ná tę ſrogość! czemu
Poſpolſtwá nałog gánię, niezábiegam ſwemu
Zuchwálſtwu, z bliſká trapi powściągliwość wzruſza
Záwczáſu namiętności hámować przymuſza,
Jáko bowiem przybytek wod pod czás powodźi
Z Rzek ſtrumienie niezmierne po polách rozwodźi,
Gdźie ſpadek, gdźie pobliższe Niwy do przerwánia
Zábiera brzegi, ſády, polá, do zoránia
Y lubo Dab grontowny, Soſná zbyt wyſoka,
Pádáią podebráne kruſzy ſię opoká,
Znieśionego ćiężáru gibkie támáryſzki
Połomią trawy źiołá tłoczą ná proch ſzyſzki

Niedoſtoi

Niedoſtoi ná ſwoim krzewiſta leſzczyná
Mieyſcu, Olſze rwie wierzby wierzchołki przygina,
Podobnie y krew kiedy rozłożyſła rána,
Niby brozda odemnie dotad niewidźiána,
Wybucha w Eneadách gniewy wzbudzi chciwość
Pomſty w rowna wpráwuią y mnie zapálczywość,
Wielka przyznam imprezá, y choć śiły trochá
Náśláduie gdzie wiedzie w trop Erynnis płocha,
Tá pierśi nieprzeſtánnie z ſwemi Sioſtrzyczkámi
Zápaláiąc czarnemi z węzow pochodniámi,
Spráwiłá, że w ſzyk Márſá ochotá mnie bierze
Wdziewáć lámpárt kiryſy, ſzyſzáki, puklerze,
Záráz záwieram kſięgi nagle nienáwidze
Lekcyi, inney woląc przywykáć fátydze,
Woyná w myśli w Grádywá kotáry, okopy
Ledwo iuż nie wyſkoczę z niezmierney pochopy,
Iuż wychwálam Szermierzow, zbroie większe ceny
Páncerz paiż, w kárpiowe łuſki káráceny,
Máia iuż u mnie, poćiſk podoba ſię długi
Y włocznia ná przerwánie ſtalowey kolczugi
Tráckim ſprzyiam zwyczáiom, rozmáite ſztuki
Woienne Boháterow uważam náuki,
Wnet ſię ſtáię Zołnierzem, ſekretne ſpoſoby
Sławę Imię początek kto Szermierſkiey proby
Authorem był, chcę wiedzieć y przywyknąć do ni
Przez kunſztá przez podánie, ſztych odcięcie broni,
Pierwſzy kto co zwycięſtwo otrzymał, kto rázy
Ponioſł, kto z plácu uciekł bez naymnieyſzey ſkázy,
Wyśmienitym kto Miſtrzem w tey woienney mecie
Widzieć, y iáko nieuk uſtawał w zakręcie

Cáły ná tym widoku z ták ſzkárádna wina
Dźień lubo był ſtrawiony, zdał ſię bydź godzina.
Częſtokroć kártá Aktow ná Scenie choć duża,
Przecię żaden z pátrzących oczu niezámruża.
Owſzem więcey chce widzieć, nie mamy do ſytu
Uciechy, áż z obelga cięſzka, iáko y tu
Większzey co raz przybywa do Oręża chęci
W uſtáwiczne zaboie prożnowánie nęci,
Puginał záwieśiwſzy niedáleko łożá
Ná utarczkę z zwierzámi znowu biorę nożá.
Dzieli dźień Márs z Dyánna między ſię w przemiány,
Tá ná ſzczwánie Jeleni, ten w Lemnie kowány
Sztylet we krwi ponurzác: ráno ná te dziełá
Poſtánowił, tá potym ná łowy ieżdziełá.
Kiedy záś Kleońſkiego Lwá w oſzczepy wźięto,
A Tygrá záżártego w puł mieczem rozcięto,
Wraz więźniow oſadzonych lubo ſię zbránjáli
Ná pożárcie okrutnym Niedźwiedziom miotáli.
Procz tych y inſze zwierze ſtráśnie záiádliwe
Ná Teátrum zwodzono, ryśie popędliwe,
Niemi ludźi ſtráſzono, ná ten czás uciechy
Naywiękſze moie były, weſele plauz śmiechy.
Tą ſcena paſſem oczy á náwet y uſtá
Syte bez pośilenia miáły ſwoie guſtá,
Zárt pochwały z porażki, ieżli záś rogáty
Zdźiczáły Byk niezkrwáwił: miećił dármo ſzáty
Nieucieſzył, śmieſzył Zubr: co impetem śmiałem
Zá łowczym pędził będac ziuſzony poſtrzałem
Milſza ždobycz przez ſzwánki odważne potkánie
A niżeli zogáry zwierzá w ſieć nágnánie

Niedo-

Nie dosyć iednák ná tym dziwowiſku, drugi
Raz, táż wráca uciechá, taż krwia płyna ſtrugi.
Y ták com pierwey przez gwałt przymuſzony młodźi
Ná Teátrum iść, teraz nikt mnie tám niewodzi.
Jeſzcze dlá większych uciech Káwálerow wiele
Przychęcam ná tę Scenę, ferálne weſele.
Uczę ſwobod używáć, w Náwie roſkoſz płynać,
A oraz po ſwawoli márnie z ſoba ginać.
O iáko nagle żadza, namiętność niemáła,
Krwi nigdy nieznáiąca myśl przekſztałtowáłá,
Strách był kiedy lękliwe przy mnie zátrzymáno
Owce, woły zábite ná iátki ſkładano.
Wyſtáwił Tyeſtowi okrutna potrawę
Atreuſz zá ſekretna z Europą zabáwę.
Kryminał zá grzech żadzy chociaż nieſłychány
Náſtąpił, ſpráwiedliwie był iednák karány
Ale tu gdy niewinnych przez żárt puginałem
Tyráńſko przebiiáno, z drugiemi ſię śmiałem
Jákoby wraz niewinnych z winnemi obwiiáć
Wolno było, ná tryumf tłuc, ſiec, kłoć, zábiáć.
Teraz przyznam ſię ſzczerze wſpomniáwſzy przymioty
Pierwſze, zbrzydziłem ſobie zbroie, włocznie, groty.
Wſtyd mnie z przekſztałtowánia, y ſam Auguſtynie
Nieprzyznáſz żem Towárzyſz był Twoy w tey godzinie.
Nie byłem przed tym táki, żal mi! odpuść proſzę,
Już w kſztałt ſię mienię własny, w ląd inny przenoſzę
Rázem gdybyś ná ten czás przytomny był w Rzymie,
Niżli mnie w dyrekcyą roſkoſz Swiátá imie;
Nieſzedłbym ná Teátrum, niepátrzył ná Cudá,
Ktore Swiát prezentował, y lego przyłudá.

Ale kiedy Cię dotąd Kártágińſkie druki
Miáſto y Kray wſławione Chwała Twey náuki
Zátrzymuie, mnie wikle Rzym w pieſzczotách duśi
Łáſkáwy Aſpekt Niebá rádzić o mnie muśi.
Y iuż záczyna dźieło ſkuteczney pomocy
W toni rękę podáie mgły rozpędza nocy.
Mnie ſámego po długiey w tych ſzaleńſtwách chwili
Przywráca mi, co większa do Ciebie przychyli.
Pilnie bowiem myślący w ſwym śiedząc pokoiu
O ſpoſobách potyczki Káwálerſkim ſtroiu
Piſáć czytáć nie mogłem, co przedtym zabáwá
Z Kśięga byłá naymilſza, krotofilá krwáwa
W myśli nigdy nie weſzłá, pod czás gonitw pomnie
Coś mowił, w czym przeſtrzegał będący przytomnie
W polu gdźie ſtały káry w zawod żeyce wolne,
Puſzczáno iuż dźiánetow niedałeś w ogolne
Wiedzą ſzyki czyniłeś reflexye zdánie,
Chwaląc inne zabáwy, piſmá Kśiąg czytánie,
Uſſłuchałem Cię záraz wlot Piżeńſka miia
Metę powoz poczworny iuż Hippodámia.
Choćby w zakład dawáno, odwrociwſzy ſkronie
Poydę gdzie Stok Aońſki w Tym płynie Tryonie,
A iáko Cug dziánetow głoſem przytrzymány
Auguſtyná w gonitwách ták ſpoſtponowány
Y ten śiek poiedynkow dobrowolney zguby
Deſperáckiey iákoby z Petreiuſzem Juby.
Już zbroie káráceny włocznie Páiż kuſze
Woienne, ná tym większa wzgárdę łamie, kruſze.
Prożne Szermierſkie ſztuki, proſpekt, komedye,
Dyánná ná dáremnie niech nie ſzczwa, nie biie.

Więcey

Więcey zwierzá oſzczepem, iuż mnie nie ucieſzy
Prędzy ztąd wyruguie odeście przyſpieſzy.
Y co mi miło było ná Teátrum wchodzić
Przychęcáć Káwálerow roſkoſz Swiátá ſłodzić,
Teraz ledwo nie płáczę y ſpoyzrzáwſzy ná nie
Wzdycham! żálem Serdecznym głupſtwo ſwoie gánie.
Więc wy coście naypierwſza dáli okázyą
Do roſkoſz dźiwowiſká, w ſtráſzną Tráiedyą
Wpráwili Kompánowie, idźcie iuż precz ſobie,
Niechcę z wámi zoſtawáć w ták okrutney probie.
Doſyć raz w złey bydź toni niech y drugi liczy
Nieznáiomy iad, gorzkość pod fárbą ſłodyczy.
Innych ktorych pobudki młodości iednákie
Wnioſły w ſzańce wraz zemną ná ſzczęście wſzelákie,
Mieyſce wzglad á naybárdziey kiedy Zefir wieie
Utrzymuycie ſwe náwy wſpániáłe nádzieie.
O Młodzieńcy im bárdziey Morza większe fále
Oſtrożniey orze wody Zeglarz w tym Kánale
Wcześnie umyka żaglow; máſzt kieruie z boku
Wulkáńſką wyſpę máiąc wiátr ná pilnym oku,
Y lub tłuką ſpod wáły ſtoczone przez dęcie,
Mija ſterty, ſtrzymuie kotfwią Okręt przecie
Zewſzad choć ſkołátány, z tey iednák powodzi
Zdziwi ſię Nereus gdy w Oyczyſty Port wchodzi
Przeciwnie gdzie Márynarz cieſzy ucieſzone
Mone pobłaża, Obłok kryie Alcyone,
Zefir wolnym wiewániem oddala boiáźni
Lotem niesiony żagiel w pław popędza rážni,
Záſpi ubeſpieczony ſternik przy Kompáśie
Ná ten czás Náwá wpadſzy ná hak rozbiia ſię.

Dopiero

Dopiero zmyślna czyli zmylna się odsłoni
Postáć morza Kunszt zdrády wyiawia Fawoni.
Pożno dáremnie wiedzieć wierzch skáły odkryty
Zeglarzom, kiedy Okręt ná trzaski rozbity,
Ależ nam czás nie pożny (lubo Morskie wody
Dálekie) strzedz się w życiu podobney przygody.

LIST CZWARTY.

Niward z pod straży Oycowskiey do Bernarda Brata Rodzonego.

O chęci Náśládowánia.

NIwárd tęskliwy Bernárdowi Brátu
Chęć do Zakonu státeczną wyiawia,
Y nieodwłocznie vale czyniąc Swiátu
Upraszа Oycá o konsens, wypráwia
Z Listem szukáiąc Bráći do Powiátu
W ktorym iest puszcza, gdzie Bernárd zábawia
Bogomyślnością, tám iść záraz wáży
Ják prędko Siostry pozbędzie się straży.

CZyi ten List znáczny łzámi, ieżeli się spytasz
Zkąd doszedł ćię, od kogo? z podpisu wyczytasz:
Piorem Bernárdźie Twego Niwárdá pisány,
Potáiemnie przed Oycem spuszczony z Altány,
Pilna Straża u stárych, ile Ich czás drażni
Niefortunnym przypadkiem álboli boiáźni
Záledwie przyznam szczerze przez rożne stáránie
Podeyść mogłem ustáwne sług upátrywánie,

Ociec

Ociec ſam przykázuie nie ſpuſzczáć mnie z oká,
Sioſtrá záwſze obecna, choć foſsá głęboka.
Nie dowierza zwod każe ſpuſzcáć, zemna ſiedzi,
Odeydźie ſług ná ſtraże, náwet Pánny ſpędźi
Abym zá Bráćia nieſzedł, nie odbiegł Oyczyzny,
Broni, pilnuia w przemian biała płeć, Męſzczyzny.
Nie z ránkoru przeſzkodą z miłości gdy drudzy
Pouchodzili Brácia, wártuia mnie ſłudzy.
Rodzic częſto mi w Krześle ſiedząc włoſy ſiwe,
Skronie podobne ſniegom, lat znáki prawdziwe,
Ręce drzące w iunkturách, chwieiące koláná,
Y co ſtárość komplexyi mieć może ſtroſkána
Prezentuie, do ſiebie záwołáwſzy proſi,
Wyiáwić muſi co mnie w roſpácz tę unoſi
Lituy ſię (mowi) nie bierz reſzty ktorey máło
Nieſzczęśliwemu Oycu po Synách zoſtáło.
Sześciu niedawno miałem poćiechy iedyne
Dźiś prożne głoſzę Imię z nim ledwo nie gine,
Jeżli y ty z tey liczby w ſwym Domu oſtátni
Niepozoſtánieſz, ſpoſob przedſięwźięcia Brátni
Odſłapiſz mnie: zápewne wraz ſáme przezwiſko
Z Oyczem zgubiſz czego iuż iáko widziſz bliſko.
Bądź to że torem Brátá chceſz iść, y iuż ſtałá
Intencya oſobne życie zformowáłá.
Myśl wabi w obce Kráie odległe od Domu,
Czemuż nagle ſtánowiſz uciec pokryiomu.
Nie ſpieſz przez ieden drugi, á choćby y więcey
Poczekáć ná śmierć moię te kilká Mieśięcy,
Odpráwiſz pewnie pogrzeb ſchowáwſzy mnie w źiemi
Po żalách, po żáłobie, poydzieſz zá drugiemi

Wolno

Wolno będźie y iáchać, nikt w ten czás nie zbroni
Przybráć ſobie nayraczſzych ná tę drogę koni.
Toruy po grobie Oycá Gościniec iuż w tedy
Nie zátrzyma ćię żaden, ſwobodny pás wſzędy,
Y ia ſam nie záwołam, choć Twarz, pierśi, oczy,
Gdzie będę pochowány, Twoiá nogá ſtłoczy.
Wybaczę ći, nie przyznam iuż zá Importuná
Ile z trefunku będzie potracona truná.
Lecz cokolwiek náſtąpi potym ścierpię, teraz
Nie ſłuſznie ſię odemnie ná podroż wydzieraſz,
Ledwo oddycham, ledwo podobnym żywemu:
Zmiłuy ſię! ſłuż przynaymniey przy śmierci ſtáremu.
Ten iák ſkończy tyśiączne obowiązki, żale,
Záczyna znowu Sioſtrá Exhortę ná wále,
Idź wolno, twárdſzy ſkále kiedy nienáwidźiſz
Oblicznośći Oycowſkiey, fráſunku nie widźiſz,
Podobnoć uprzykrzone ćiężkie iego bole:
Y Sioſtrá fráſobliwa w oczy ćię iuż kole,
Uchodź! porzuć Dom krewnych, gdzieby ćię nie ználi
O Rodźie Fámilij náſzey nie pytáli,
Niech ćię w niepámięć bierze w Cymmerze lud oſtry,
Trzyma, żebyś nie widział łez ſtrapioney Sioſtry.
Jeżeli záś maſz krople krwi Oycowſkiey w ſobie,
Niechceſz go widźieć z ſmutku ták ćięſzkiego w Grobie,
Przypuſzczaſz głos żáłoſney prozby náſze w uſzy,
Y ieżli płácz uſtáwny Serce twoie kruſzy,
Nie myśl Sioſtrá ſkłoniona proſi, obliguie
O ucieczce iuż Oycá niech nie álteruie,
Uráženi oboie ieſteśmy, co ćięży
Ledwo nas Libityná nie bierze w ſwe więzy,

Y nie-

Y nieprożna tá ſkárgá, niedáremnie ſtráſzy,
Ty ieden okázya będzieſz śmierci náſzy,
Chcąc ſię ſpodobáć Bráći, bydź pobożnym zwány
Niezbożnie pod śmiertelne wprowádziſz tárány
Oycá y mnie, co robiſz nie poſtępuy chárdzie
Zoſtań ná mieyſcu dla nas kochány Niwárdzie
Ta zwłoka powolnośćia ná Imię pobożne
Możeſz zárobić przez dar Fundácye rożne.
Niechay ná Tobie honor zacność Domu ſławá
Zkrzewiona z dawnych wiekow kwitnąć nieprzeſtawa
Maſz doſyć ſług przyiacioł; bogáci poddáni
Pełno ſplendorow w Zamku, ſtad koni ná ſtani,
Máietności obſzerne, hoyność nie umnieyſzy
Intrat, Dwor chociaż będzie dáleko licznieyſzy.
Nie máſz Brátá, ſam Dziedźic, fortuny ták ſiłá;
Zeby ná kilká Pánow expens wyſtárczyłá.
Zmyśl o innym że uſzedł z Domu, ieżli ná te
Niepowroci namowy, intraty bogáte.
Ty z płáczem uſtáwicznym pozoſtáć proſzony
Od wſzyſtkiego chceſz uciec iákoby ſzalony?
Jeżlim Cię rozgniewáłá, y z tąd do mnie żale
Maſz, z Oycem nic nie możeſz poczynáć zuchwále:
Owſzem do woli Iego ſtoſowáć ákcye,
Niech rządzi, dyſponuie toba, poki żyie
To mowiąc tárga włoſy, zdziera báwełnice
Y z żálu czyli z gniewu drapie ſwoie lice.
Pytaſz Bernárdzie co w tey czynić będę burzy,
Jeżli ſię moiá Náwá we łzách Iey nie nurzy?
Jeſzcze w śrzodku zoſtáie morza: iák żeglarze
Ktorym Káſtor y Pollux ná ſwoim Celarze

Jeżeli nie przybędzie, dáleko od brzegu
Unoſza ſię fálámi, błądząc bez noclegu.
Wy ná ładzie weſołym w ſtácyi beſpieczny
Zoſtáiący gdzie wznieca świátło Pháros wieczny
Wyſtawcie ſwiętną nád port pochodnią, niech cienie
W kray Swiátá w opoczyſte Jáſkinie záżenie.
Mocna trzyma Klauzurá w ściſłym Gábinecie,
Podobnie iák Lábirynt Dedalá ná Krecie,
Jednák ktorędykolwiek uyścia ſpoſob będźie,
Státeczny pewnie zamyſł z támtąd mnie wywiedźie,
Idąc zá wámi ćiche powiem wále Sioſtrze,
Poki ſię we drzwiách álbo w oknie nieroſpoſtrze.
W pámięć bowiem przychodźi pilne uważánie
Jákie było przy wyściu wáſze mnie żegnánie,
Wſpominam y to ſobie kiedym z Pácholęty
O orzechy w krąg pielki grał, biegał do mety.
Y inne co myśl mogłá młodości wyſtáwić
Igrzyſk, gonitw, ktoremi dniá niebył żal trawić.
Te dźiecinne uciechy, czácká. prożne rzeczy
Ná ten czás gdy mnie báwią, poważne wam ſtreczy
Poſtánowienie umyſł y żywot ſzczęśliwſzy
O tym rády młodſzego Brátá oddaliwſzy,
Y iuż ſprzyśięgła rotą opuścić doczeſne
Bogáctwá dla Niebieſkich Skárbow, dla nich spieſzne
Y miłe oddalenie z Domu w ſkryte ſtrony
Już ćień mieyſce weſołe gdzie ćmił gay źielony,
Już uśmierzona miłość Oycowſka iuż oſtra
Zapálczywość uſtáie, iuż nie płácze Sioſtrá.
Już dzień nádſzedł pomyślny, punkt ſam iuż godźiny
Z domu wyniść, zbior liczne porzucić dziedziny

Ná ten

Ná ten czás niby trzystá Fábiuszow sławnych
Wychodziło mniemałem Bohátérow dawnych;
Y niemnieyszá was liczbá zdáłá się iákoby
Ná Annibálá rotá szłá w Márſowe proby.
Coż czynię nieszczęśliwy, domyślić się snádnie
Widząc Bráći, z rąk piłká záraz mi wypádnie,
Gry odbiegłszy ná Sali z płáczem wołam srodze
Gdzie bezemnie śpieszycie! niech z wámi uchodzę:
Wszák z iedney krwi Brát iestem, we wszystkim zgodliwy,
Czemuż rozwod czynicie ták niesprawiedliwy,
Nieodstępuycie Brátá, niech pod iednym znákiem
W tym zostáie kompucie przypadku wszelákim,
Jeżliście umyślili wchodzić do Jáskinie,
Mieszkáć w leśney gęstwinie, álboli w dolinie:
Lubo lochy przemierzłe sam w nie pierwszy wnidę,
Y puko tám będźiecie śiedzieć, nie wynidę
Choćbyście y w Indyi chcieli mieć stácye
Przez gory morza Ganges do was się przebiie,
Nie zástrászy mnie skáłá, śmiele stánę ná ni
Aby mnie obaczyli prędzey Indyáni.
Niech będzie co twárdszego nád kámień, nád skáły
Przeydę, by też z krzemieniá wstręt czyniły wały
Jednym słowem: w ktorym wam przypádnie bydz Domu,
Tám wnidę nieboiąc się naywiększego gromu.
Affekt przywabi, boiaźń fántázyi nie straci,
Wbiegnę w strászne pieczáry szukáiąc tám Bráci.
Te żale lubo ich tu nie wspomnię połowy
Wyráźiwszy, więcey łzą á niżeli słowy
Dowodzę, wspináiąc się Brátérskich dosięgam
Bárkow, trzymam zá ręce wskok drogę záśięgam;

Trzy rázy odepchnięty, tyle śilniey rázy
Zátrzymywáć was znowu moy áffekt ſię waży.
Aż ná oſtátek Gwido (odpuśćcie mu proſzę)
Poczyna wierność moię przytłumiáć potroſze,
Łágodnie mowiąc do mnie my w dálekie Kráie
Idziemy wſzyſtko ſię tu dla Ciebie zoſtáie,
Innego ſzczęścia w innym ſzukáć będziem Swiecie
Ty w honorách opływay w fortunnym namiecie,
Obſzerne Miáſtá, włości, Páłáce wytworne
Łąki, niwy weſołe, w urodzay wyborne,
W Dziárdynách pełno kwiecia, w ſádách fruktow: płynie
Rzeká pod Dwor mogłyby w nim mieſzkáć, Boginie,
Tuż pomoráńcze okien, y Cytryny wiſzą,
Ktore Fawoniuſze z Zefirem kołyſzą.
Morel, Jábłek, śliw, gruſzek, broſkwiń, fig, káſztánow,
Rozlicznych, maſz dość iágod w Gronách win, ſzáfránow
Nád to co widziſz ſkárbow w lámuſách ſplendoru
Zgárnie ſię do iednego w rękách Twoich Dworu.
Nic z ſobą niebierzemy, áni po tym w działy
Nie poydziemy, ſam będzieſz miał te ſpecyały
Nam tylko ztąd należy iść y bądź tu zdrowy,
Dłużey nas nie zátrzymuy idzie pokoiowy
Od Oycá po Ciebie, idź w nogi cáłuy, w ſzyię,
Niech w żalu po nas ćięſzkim ma Konſolácye
Te kiedy powtarzáiąc powie Gwido ſłowá
Przyiemnie, bo z nátury gładká byłá mowá.
Ktoż uwierzy áżeby dáry dzieciuch młody
Poſponował, z miſterną Fontána ogrody,
Wiśnie, Morwy, Orzechy, ten dánk záwſze máią,
Że zá prezent naywiękſzy u Młodych bywáią.

Nic

Nie mogły mnie przywabić ſłowá, zchęcić kwiáty
Uwieńczone piekrzydłá zbior Oycá bogáty.
Do tego niewiem kto mi z boku ſzepce w uſzy,
Wſzyſtko to czás popſuie, zerwie, złamie, ſkruſzy.
Sam ſię po tym przemienię, ciepło przyrodzone
Niſzczeie, śiły w ſtáwách po części zemdlone.
Nigdzie nie czuię ábym młody był, lub ieſtem
Dziwniem ieſt przemieniony z oſobliwym geſtem,
Wołam dáry nie rowne y dział z Brácia memi,
Niebo ſobie obráli, mnie káwałek źiemi.
Mam y ia zmyſły zdrowe, dáremne te waby,
Zá Swiát cáły metale Niebá frymárk ſłáby.
Złota od błotá rożność umiem rozeznawáć.
Niechcieycież mi zá wieczność bágáteli dawáć,
Niech ma kto chce doſtátki já gorny obieram
Horyzont, y w tę drogę z wámi ſię zábieram.
Przeſtánę ná tym niech, mi Ociec pozwolenie
Da w podroż, záraz wdziewam naygrubſze odzienie.
Cáła weście fortunę niedbam, byle miałem
Niebo, to záchowuię rownym z wámi dźiałem,
Ták wołam Brátá ściſkam nabożna Pieśń nocę
Rozumieiąc że więcey do Domu nie wrocę
Poydę z wámi: áliści gdym minał Folwárki,
Odłączono mnie od was, pormáwſzy zá bárki,
Y poniewolnie Oycu, Sioſtrze pod ſtraż dáli
Zwod ſpuſzczony, do kołá drzwi pozámykáli
Y iuż teraz gdzie ſtoi Oboz, proſpekt miły
Cypryſowe w Dziárdynie drzewá zátłumiły
Nieuyzrzę gdzie Część Domu większa Męſtwo wiedzie
Jáko Swiát roſkoſz Jego áttákować będzie,

Jáko

Jáko Niebo niewoli, przez ſzturm ſilne miny
Uſtáwiczne Modlitwy, łzy, poſt, dyſcypliny.
Ják błága Pána niebios obłok ſkrucha porze
W Empireyſkim áżeby żyć pozwolił Dworze.
Szczęśliwi ktorych w Mecie tá tarcz, tá obroná
Pod czás wálney okrywa woyny Flegetoná.
Powſtancie zgodni Brácia, niech y Ia bez bráku
Wiednym będę kompucie z wámi, w iednym znáku,
Niech wyidę z lábiryntu zdrádliwey kwátery.
Uczę ſię świątobliwey wáſzey mániery,
Ty iáko ſtárſzy między Brácia, drudzy ieśli
Zátrudnieni; álbo ſię w inny kray unieśli,
Bernárdzie ſam myśl o mnie, dodaway pomocy
W fráſunkách dni bezſenne, tráwię w myślách nocy,
Możeſz Oycá uprośić mowiąc z nim powoli
Z łágodnością (iák zwykłeś) czemu mnie niewoli
Ná Swiecie bydź? rozumiem zamyſł uſpokoi
Pobożna reflexya iák żale ukoi
Nie odmowi ták tuſzę owſzem Cię uſłucha,
Częſtokroć miękczy Serce by naytwárdſze ſkrucha
Daymy to żeby pierwſze dáremne Suppliki
Oycá były z rácyi nieſzczęſney publiki
Konſerwácyi Domu, łzámi zwyciężony
Będzie memi, błagániem Twoim zniewolony.
Jeżliby y tym ſkłonić nie dał ſię; pokażę
Bernárdzie, co nád Oycá kocham bárdziey, ważę

LIST PIĄTY.

Tomaſz Aquinas do Woyciechá Wielkiego z więźienia,

O ſwoiey zá czyſtość utarczcze.

Tomáſz

TOmasz z Aquinu okázya woyny
Swey Woyciechowi Wielkiemu námienia,
Lubo bez winy wiodł żywot spokoyny
Uciśk ponosi z sámego Imienia,
Brát z nieuwagi ná zasadce zbroyny
Stánawszy, záraz bierze do więzienia.
Máły ten Excels większą popadł notę,
Kiedy potłumić chciał w nim sámę cnotę.

WCiemney siedząc od Brátá poimány wieży
Ten list ráptem dokończam, kiedy wártá leży,
Albo zá drzwi wynidzie: niż názad powroci,
Przyście ich uprzedzáiąc muszę pisáć kroci.
Wiele chciałem oznáymić dozorcá w zawádzie
Strászy, y ledwie káydan ná ręce niekládzie.
Mieyscá nie mam uchrony, kálámarz w mur kryię,
Pápier pod się pokládam, pioro słomą wiię,
Przystaw Argus stooczny záwsze przy drzwiách stoi,
Lubo wszędy wárowno: iednáko się boi.
Jáki záś mnie kryminał w te kátusze wpráwił
Jeżeli wiedzieć prágniesz ábym ci obiáwił?
Słuchay powiem: wzgárdziwszy Swiátem szedłem dáli
Gdzie w bliskim Zakonnicy Klasztorze mieszkáli,
Chcąc tám pod posłuszeństwem dálsze swoie życie
Ná służbie Boskiey z niemi kończyć przyzwoicie.
Nieoznáymiłem Mátce, lecz chocby wiedziáłá:
Nie wielkiby supplement ná tę podroż dáłá
Aleć sáme Kámpáńskie Pártenopy mury
Dzieło struktur, ozdobne od sámey nátury
Gdzie chłodzące z Sebetu płyną wody zdrowe,
Rozlewáiąc po niwách prądy Krzyształowe

Pozwola

Pozwola mi ſtáncyi, gościnnego Domu
Lubom niebył znáiomy w tym Mieście nikomu.
Tám pierwſzy Nowicyat odpráwiam, tám ſpráwy
Pierwſze ſzczerze rozſtrząſam pobożney uſtáwy.
Uczę ſię iść ta droga, ktora mi toruie
Szyk Swiętych, w iákiey mam żyć wierze pokázuie.
Tám báwię poty áż mnie poſſáno gdzie Muzy
Aońſkie w Wirydarzách liliy wonney ruży
Trawią czás, gdzie Seqvana rozſzerza w rowninę
Przeyzrzoczyſte ſtrumienie, niż ma Hyppokrynę.
Gdzie mieyſce doſkonáłych náuk, ztámtąd y Ty
Woyciechu miałeś wiemy pochop należyty,
Do ták wielkiey madrości, y Ia twoim śládem
Szedłem z nádzieia dobra, pobożnym przykładem!
Wzbudzony, umyśliłem do tegoż Terminu
Przywieść chęc, iák Twoy Ziomek z iednego Aquinu:
Aliści nieſpodzianie! o iák ſztuka zdrádna
Ná drodze dobrowolney zaſadzki nápádna,
Zaſtęp ármatny, gołe Száble, Puginały,
Ledwo záraz krwi z pierśi niewinnych nieláły.
Czterech zemna ſzło Mężow, wcześnie widzac z boku
Zbroynych ludzi, uciekli w ciemny las z widoku,
Y ia ſam uchodziłem, iednák záwikłány
W ćierniu padłſzy, ná ten czas byłem poimány
Od miłey oderwány kompánij, niby
Złoczyńcá iáki wſzedłem w wieży ściſſe dyby.
Y com miał w ſpołeczności życ z Toba Zakonie,
Zátrzymáłá mnie Wieża, nieſzczęśliwe bronie.
Przeciwná ieſt y Mátká, ná ſzczera zakliná
Miłość, pielegnowánie cżęſto mi wſpomina.

Názywa

Názywa niewdzięcznikiem, ráchuię iák śiłá
Znioſłá fátyg, kiedy mnie pierſia ſwa kármiłá.
Sioſtry niby Pleiády ſmętne przyſtępuia
Z płáczem proſzą, ná áffekt ſwoy obowięzuia,
Nie rácz nas odſtępować, Tyś náſzá nádzieiá,
Nie zá Brátá mamy Cię, lecz zá Dobrodzieiá
Cięższym Brácia Táránem, im ſię bárdziey zbroię
W ſtáteczność, áttákuia ſilniey twierdzą moię
Intencyi, nowa ſztuká z ráda nie wiem czyia
Wſzczynáiąc woynę ſtraſzną Erinny furyia.
Srogie gniewy luboli Mátki cięſzko znośić,
Lecz gdy ſię żadna miára nie dáłá przeprośić:
Trwam w ſwoim przedśięwzięciu, z złośliwey záś Bráci
Tryumfuie imprezy. Sioſtr iuż walor tráći
Łágodna mowá, nie ma broni, śiły, tyle;
Aby mine w Swiátá miáłá wpędzić krotofile.
Y gdy ſię iuż niczego nie boię, więźienie
Zá lekkie poczytałem dyby uciążenie.
Nagle w Zamku zámkniętym klucz ſkrzypnie otworem.
Stána drzwi wbieży do mnie krokiem doſyć ſkorem
Przeráźliwa poczwárá. Niech Niebo oddali
Te beſtye; áby ich ludzie nie widáli
Wchodzi wyſłána z piekłá białogłowá godna
Stygu, Sioſtrá Táidy w pſocie nieodrodna.
Y mniemám gorſza ieſzcze: przez ſpoſob zuchwáły
Chciáłá mnie w Dyoneſkie wprowádzić upały.
Przeráżona tym cudem ná proſpekt wenery
Boiaźń, Serce wſtrzymuie, krew ruguie z Cery.
Od Wnuczki Erycyny ſam ſchodzę, pomocy
Ludzkiey wzywam, y Swiętych ná obronę mocy.

Nie widáć ludzi: więźniá żaden nie rátował
Z wárty, lubom nadgrodę dáć im deklárował.
Mieyſce y okoliczność rzeczy niepozwala
Wſtrętu czynić Exceſsow, okrutna ſwywola!
Tá choć trzy rázy, czyli potracona więcy,
Noga odpycha nogę, áffektá ſwe nęci,
Częſto ná ſzyię ręce wznoſi, te odpycham,
Częſto ſwoie w proſt trzymā, idź przecz krzyczę, wzdycham.
Coż miałem nędzny czynić! ná ſtos ſproſny z piekłá
Płomień miechámi dętá Tyſifone wściekła.
Wielki ſrożeie upał, przedtym uciec chciałem
Drzwi zámknięto, ná wártę dáremnie wołałem.
Wárowne mieyſce przecię z Erebu pochodnie
Przeſzły, choć mrozy przykre zapał ich niechłodnie.
Broniłbym ſię zębámi dla zwycięſtwá, rány
Ponośić gotow, bylem z tey był wywikłány
Toni, w ćierniu walał ſię goły, wſzedł ná pole
Nurſińſkie, tám ćierniſko oſtre bárdzo kole
Twoie Bernárdzie, niechby wody káłuż w tegi
Mroz zmárzła, ſtánęłá tu, Fránciſzkowe śniegi
Miałem bliſko ſkoczyłbym w przerab źimney wody;
Boſo zbiegł obnażony. W naywiękſzy śnieg, brody,
Albo z okná ná przepáść wypadł, gdyby były
Okná bliżey żelázne kraty nie broniły.
Teraz kiedy z tych rzeczy żadney tu nie widzę,
Mowić co do Beſtyi niezmiernie ſię wſtydzę,
Ná odśiecz broni nie mam, lubo ręce zdrowe
Szukam ſzpagi y ánkry nie wiem gdzie murowe,
Miecz by nayprędzey zráził z bliſká myślą wieſzczę
O podał oſtre z łuku rániło żeleżce:

Lecz

Lecz y tych nie doſtánie, przynaymniey krzemieni
Mowiąc to upátruię po Izbie, po ścieni.
Nie máſz, głownia w kominie ieſzcze nie zgáſzona
Zoſtawáłá, tá włocznia, miecz, ſtrzáłá, pokona.
Tę porwę, y kiedy ſię niecnotá zuchwále
Drze do mnie, kurzę dymem twarz, włoſy zápale.
Spłoſzoná kędzierzáwa Wenus tą ochydą
Skacze iáko Menády gdy w Zbor Bácchá wnidą.
Nie czekáiąc ná Swiecę ucieka, y z Schodu
Pierwſzego ſpadłſzy ſtęknie ná ziemi u zwodu.
Ja záś oſwobodzony od ćięſzkiey zarázy
Drzwi zámykam, ná ſzylwách wołam z dołu ſtraży.
Z Skroni Twarzy ocieram pot, y w znák upadam,
Z Skrucha wzdycham do Niebá, ręce w zgorę ſkładam.
W tym ſen nagły ná oczy ściągnawſzy powłoki
Ciemne, ná wczás wywodzi myśl w Leteyſkie ſtoki,
Spiący widzieć nie broni: owſzem prezentuie
Obłok, iák ſię we mgnieniu oká rozſtępuie:
Ják przez Fawoniuſzá zniesion Młodzian wiánie
Cudownym z Niebá lotem, u nog moich ſtánie.
Nigdy tákiey poſtáci między Bogień tyla
Nie málowáli ieſzcze, ná ktore ſię ſilą
Apelles z Zeuxeſem, w Pánteonie cáłem
Pieknieyſzego Portretu, iáko Ja widźiałem.
Biały złotogłowowy Velens luſtrem świecił,
Włoſy czerwonożołte Zefir w cirkuł kręcił,
Czoło promienie ſnuie iák dwie Gwiazdy oczy
Twarzy y Policletus gładſzey nie utoczy.
Przechodzi kość ſłoniowa białość, á w zápale
Czyſtym rubin wynika, uſtá iák korale

Złoty pás ściągał boki, przęczká u pendentu
Misternie wyrobiona z sztuki Dyámentu,
Ten od boku oddárszy Niebieski Młodzieniec
Dał mi, mowiąc zá wieczny miey ten prezent wieniec.
Obtoczył potym ledźwie powiciem osobnym,
Y widzę niedáremny ciężar, iuż sposobnym
Czuie się do stłumienia żadzy, iuż oślepłá
Miłość prożna, treść w ćiele gorąca okrzepłá,
Obudzę się! nie widząc Anielskiego śládu
Upátruie po wieży bogátego skłádu
Dáremna rewizya ledwie nie záwoła
Oko, Serce, ách niemász iuż przy nas Aniołá!
Y to co mi ná prezent we śnie dał, z niknęło,
Nieśmiertelne w śmiertelnych oczách moich dzieło.
Lecz niech iuż tę ponoszę strátę, niech nie będzie
Pásá, gdy w dárowiźnie wieczney nie záwiedzie
Jákoż trzymam iest trwáła: niesłyszałem poty
Słowá áby Anielskie miáły latáć z noty.
Cokolwiek ludziom głosił z woli Niebios Páná
Anioł, skutkiem rzecz byłá záwsze wykonána.

LIST SZOSTY.

Karol Piąty Cesarz do Franciszka Borgiasza,

O złożonym Cesárstwie.

KArol piąty tu Berło y Koronę
Skłáda, zdeymuie Páludáment drogi.
Pod Metim widząc szczęście swe zmienione,
Konfederácyi, buntow kátálogi:

Záraz

Zaraz w Betycką nákieruie ſtronę
Kończyć dni reſztę do Celi Ubogi.
Z Tey do Fráncisźká Borgiaſzá wyśle
Z Liſtem, o ſwoim donoſząc zamyśle.

TEn Károl co nie dawno nieprzyiázne ſtrony
Rzucał iákoby z Lemny ogniſte piorony
Łamał ſzyki przećiwnych, Ziemiánom záś dáry;
Urzędy dawał, ktorzy dotrzymáli wiáry.
Już pilną ſtraż ſtáránie nád tylą Páńſtwámi
Kończy, ſkłáda Koronę z złotemi Berłámi
Wzgárdziwſzy Májeſtatem, ſplendor, ſkárby drogie,
Zyć woli w oſobnośći wniść w Cele ubogie.
Już zbrzydził doſtoieńſtwá, iuż nie chce ukłonu
Przyimować, Ceſárſkiego uſtępuie Tronu
Ferdynándowi: milſze ná ogrody pláce
Uznáie, niż Krolewſkie przepyſzne Páłáce.
Nieſpodzianey ieżeli Fráncisźku odmiánie
Dziwuieſz ſię? y widzieć chceſz obowiązánie,
Y przyczyny dochodzić odmienności táki.
Tá ieſt ſámá co Ciebie w też wpráwiłá śláki
Niedawno kiedyś ſwego odſłąpiwſzy Dworu,
Poſzedł do ubogiego ná Zakon Klaſztoru.
Tákaż kontemplácya bierze y mnie, wiele
Uważáć ſtymuluie w pogzeb Izábele
Zony moiey zmierzły Cień przeſtráſzył Cię wprzody
Widząc iák byłá piękney w życiu ſwym Urody.
Godne nieśmiertelnego proſpektu krzyſztały
Oczy żywe iáſności mgnieniem pomnażáły.
Ledwie wierzę że w ludzkiey náturze ſtworzona
Ná czás krotki bydź mogłá Swiátu powierzona.

Niewy-

Niewymowney piękności twarz krwáworożowym
Ozdobiona rumieńcem, niby Jábłko w owym
Aſsyryiſkim Ogrodzie, ktore gdy powiewa
Zefir zwolná, ponſowy kolor ná ſię wdziewa.
Ach ách! ten Libityná zpádłſzy z Cetu cieniá
Ferálna ręka tłomi przez ſtráſzne zaćmienia,
W uſtách gláns, przyrodzona krášność, białość ciáłá
Czoło, ſkronie, Twarz zá Iey dotknieniem zczerniáłá.
Záśniáły wárgi, o prym z rubinem idące,
Gdzie były oczy, doły z nich widáć płynące,
Ropy, fetoru pełne, iákoż wſzyſtkie Części
Ciáłá ſię przemieniły w obrzydliwe treści.
Znáku nie było, áni doſwiádczenia proby
Poznáć ábyś mogł poſtáć kſztałt pierwſzey ozdoby
W ten czás (iák powiádáią) gdźie ſtruktur koloſſy
Kátáfálkowe były, ſtánęły ći włoſy
Gdyś wſzedł obaczył w trunnie ſzkárádne odmiány
Do ſtátuy Fráncíſzku byłeś przyrownány,
Jáko wryty ſtánałeś, ni niemy, y oczy
W ſłup poſzły, podziwienie ſnadź ie z myśla troczy.
Przeſtráſzony widziałeś ledwo nie ániele
Konterfektá piękności, iáko w ludzkim ciele.
Nikna: dnáxárety prożna chwałá rodu
Nie ma ná nieśmiertelność żadnego dowodu;
Ták Izábelá, lubo tyle Krolow w rodzie
Luzytáńſkich ráchuie podobney w urodzie
Nie miáłá, w ten czás pytay á gdzież Izábelá
Zoná Ceſárzá, Corká ieſt Emánuelá
Krolá? nic nie odpowie, nie wſpomni Imienia,
Nayiáśnieyſzych Monárchow ſławy, Urodzenia.

Słábicie

Słábieie Głową chwalna świętności nie bierze
Febie: wieczna pokryta ćiemnością w Cimerze;
Twarz czoło nieuczczone z Smárágdow nie widzę
Bramy: zá uſtá oczy y ſkronie ſię wſtydzę
Ach iák widoczna prożność w ludzkich rzeczách! czemu
Jeden dzień przyczytamy czáſowi wiecznemu.
Dármo człowiek zákłáda, y zá trwáłą ſtawi
Rzecz, ktora cześciey gubi niż ná widok ſtáwi.
To kiedy rozumiałeś Fránciſzku śmierć cudzą
Do záczęcia trwálſzego życiá Cię pobudza.
Już bowiem nie náwidziſz bogáctwá, ſplendorow,
Nie prágnieſz czci doczeſney dla wiecznych honorow,
O mądre przedśięwźięcie! O náuczycielu
Nienawiści niewinney! godny pochwał wielu.
Przez śmierć ſámę náuczaſz żyć, záczynáć látá
Fortunnieyſze, niż prożność wyſtáwia nam Swiátá,
Niech będą, niechay ſpieſzą kto ſię tylko dowie
O tey náuce prędko do Ciebie Uczniowie.
Ja ſam Uczeń naypierwſzy, y gdybyś nie ſpieſzył
Authorem byłbym dziełá nim ſię wprzod ucieſzył.
Albowiem iáko Ciebie w obchod pogrzebowy
Nagła śmierć przeſtráſzyłá, zmienna Twarz Krolowy.
Ták mnie wizerunk Páńſtwá, ſmutna cerá ſrodze
Zálterowáłá, y z tych rácyi z Tronu zchodzę.
O iák ich nędzna poſtáć z mizernym pozorem,
Biednieyſzym nie może ſię málować kolorem.
Sáme wygnánie myśli, bez ſnu frásobliwe
Czuyne oczy w ſpuſzczeniu powiek nieſkwápliwe
Ná obie ſtronie boiażń rádzi trzymáć liczne
Straże, zewſzad naiázdy widząc uſtáwiczne.

Zwido-

Z widocznym uciążeniem ſtáránia bywáią
Tyśiąc zdrad nienawiści ná śiebie śćiągáią.
A tákież to wołałem ozdoby poſtáći,
Ktorych ſobie ták bárdzo Swiátá Potentaci
Zyczą? *o iák omylne ludzkie pożadánie*
Cięższy inſult ponoſi, im kto wyżey ſtánie.
Ach coż ieſt zá ſzaleńſtwo! rády nieſpokoyne
Zadáć Páńſtwá przez zaboy, uciążliwą woyne,
Poſpolite przyſłowie (temu y Ia wierzę)
Co woyná da w ieden rok, drugiego odbierze.
Ledwo dwádzieścia doſzło lat mi, gdy Bellonie
Głowę pod Laur poddáwſzy, záśiadłem ná Tronie.
Podoba ſię młodości, niewymawiam ia, ty
Nayiáśnieyſze zácmiły zmienność Máještaty.
Sámę ozdobę Tronu piekrzeniem obſłoni
Obłudá, przyglánciwſzy farbiczkámi ſkroni.
Jáki záś w berłách ćięża y niebeſpieczeńſtwo
Zámilczy, wyſtáwuiąc ná oczy Młodzieńſtwo,
Páludámentá, Szárłat, ozdobne Korony,
Z Dyámentow z Sábeyſkiey przywieżionych ſtrony.
Roża náwet z Peſtánu, iák pámiętáć mogę,
Y innym wonnym kwieciem ſłáná miałem drogę.
W koło śmiechy weſołe, z przyiemną nie miia
Aglaia, Eufrozynę poſtáwą Tália.
Więc przed konkurrentámi wſzyſtkiemi fortuná
Ná prezent władzą Páńſtwá, złote niby runá
Jázonowi podáie, byłem tey nádziei,
Ne mnie ten pierwſzy Sukceſs utrzyma w kolei
Nieodmiennego ſzczęścia, ách zwiedziony ieſtem
Prożna ufność w márności przy przypadku czeſtem.

Niebyło

Niebyło ná tym Tronie czći gruntowney moi,
Uſtáwicznie mnie w kiryś Márs z Bellona ſtroi.
Nie ma władza ſplendoru, pracy w Páńſtwách ſiłá,
Gromádna rotę myśli boiaźń wprowádziłá.
W Zamkách máło pokoiu lub pokoiow doſyć
Z Pálácow musiałem ſię do Cele przenośić.
Narod ſrogi ſypie ſię z Grádywęm ponury
Od Odryiſkiey názwáney Hemus ſtráſzney gury;
Woyſká wźiawſzy z Trácyi w kráie moie wpada,
Maur pod Algerim ciężki gdy ná ląd wyſiádá.
Gdzie indziey w liczney kwocie, Celtycki Márs zmierza,
We Włoſzech nie ſtrzymuia Xiążętá przymierza,
Bunt hołdowni podnoſza, y przez ſwe ſpiknienie
Ruinuią kráy, rożne czyniąc uciążenie.
Między iennemi Saśi: ktorych krew widziáłá
Albiś, gdy ſię w ſtrumieniách wod białych mieſzáłá.
Przerywał odpocznienie brzeg ná ſámym kráiu
Byſtropłynnych rzęk Renu, wielkiego Dunáru.
Y ledwo kto rozumiem był w Niemieckiey ziemi;
Zeby iedno nie trzymał przeciwko mnie z niemi.
W Lerneyſkiey potym kniei Hydrá łádowita
Mniemałem że iuż byłá odemnie zábita,
Aż tá tyle głow wznioſłá, ile broń nie było;
Choćby ſię wſzyſtkie woyſká w ten czás ſprowádźiło
Z iedney uroſło kilká woien, ſtráſzney burzy,
Zpychać mnie z Tronu chcieli przeciwni niektorzy.
Te trzydzieści lat kiedy inſulty ponoſzę,
Tumulty uſtáwiczne, niepokoy, rokoſze,
Zywość poki krew grzałá, czerſtwość w ſobie miałem,
Ná zgrzyt Márſá pioruny, by naymniey nie dbałem.

Ale kiedy fákcye obaczyłem cudne:
Náwet moich Przyiacioł offerty obłudne,
Serce mi przeráźiły, odtąd iuż boiáźni
Znośić dłużey nie chciałem gdy mnie w látách drażni.
Rzuca ręká floniowe ſceptrum wagi ćiężki,
Składa Koronę z Głowy, laur z ſkroni zwyciężki.
Szukam mieyſcá ſpoczynku, niewypowiedziánie
Sprácowány, iuż Swiátá ogrom wielkość gánie
Idźcie precz mowię! idźcie uſzczypliwe piecze,
Krolewſkie doſtoieńſtwá, iuż ſię niebeſpiecze
Paiżem Máieſtatu, iuż myśl wywikłáná
Z fráſunkow, iuż inſzego ſadzcie ná Tron Páná.
Ja wáſzych ozdob ſyty, y mogły bydź w ſtymie
Ná czás dálſzy, poki mnie niewiádome Imie
Jeſzcze było, ukryta kolorem poſtáwá:
Widzieć ſię iák ieſt prożna Jey kraſa nie dawá,
Teraz záś kiedy w obecz wychodza ná Chory
Obnarzone z piekrzenia te wáſze pozory,
Wále im opowiádam, iuż ozdoby trwálſze
Obrałem, nád Korony, Sceptrá, Tron, wſpániálſze.
To wymowiwſzy oczy obrácam ku gurze
Myślą w Niebo wſtępuie, Tron Pańſtwá ponurze
W głębokiey zápomnienia toni, niechay iny
Obiera z Koronámi bogáte Kráiny
Páłáce, Zamki puſzczam, kątá odległego
Prágnę; ábym dokończył w nim życia moiego.
Y iuż od álsyſtencyi wolnym, iuż weſeli
Cáłe dni bez náciſku ludzi trawię, w Celi
Záżywam oſobności, miłe mi rozſtánie
Z Swiátem, pierśi myć częſto w bliſkiey łez fontánie

Ani

Ani iuż twáNey Márſá wdziewam zbroi ná ſię
Ktora w wielkim Narody ſtráſzyłem háłáśie
W młodym wieku: dufáiąc nád zamiar fortunie:
A tá im blizey ſtánie, dáley ſię odſunie.
Otaczam boki teraz zá zbytki zá winy
Paſkiem plecionym, z weiny oścíſtey ścieciny
Ciáło záś ktore przedtym miękka báweínicá
Pokrywáłá, zbyt oſtra drapie włośienicá.
Codzień, noc, dyſcypliná z węzełkámi tęga,
Gołych plecow przez rámię áż do krwi doſięga.
Potym Paćierze mowię, nie ſpiąc nocy trawię
A zá ſię przez ten uciſk, kary wieczney zbáwię.
Uproſzę odpuſzczenie przez pobożne czyny,
Przez modlitwę, przez ſkruchę, częſte dyſcypliny,
O kiedybym uprośił! nie żalby mi ręku
Było, co záſſłużyłá młodość, w ſtárym wieku
Smutnym ćierpieć, lub ſmutnym dármo ſię miánuie.
Nie raz mnie łzá ucieſzy, nie raz kontentuie.
Ná ten czás ſmutny byłem, kiedy ćięzar ſrogi
Państw uciſkał, obciażał Páludáment drogi
Teraz ieſtem bez ſmutku, iuż żadna ochotá
Swiátowa nie ućieſzy, złe nie ſtrworzą wotá.
Ani Sukceſs ſzczęśliwſzy rozweſeli, myśli
Niebieſkie záchęcáia, ktorych nie okryśli
Ludzkie pioro, bogáctwá te iáſna Gwiazd Sferá
W przeyzrzoczyſtym ámbićie przed Swiátem záwiera.
O te Ia konkurruię, y tych ſobie życzę:
Doczeſne pokinawſzy naydroższze zdobycze.
Precz iuż idźcie ozdoby! Gry, Swiátowy tłumie
Dobrá zmyſł z was wiecznego uznawáć nie umie.

Ty, Fráncisźku, kiedy Cię iuż zá Serce c'wyta
Sáme Niebo, y skárbow iák mnie depozytá
Prezentuie w Empirze chciey umysłom sprzyiáć
Bogomyślnym westchnieniem Niebiosá przebiiáć
Przy swoim Nabożeństwie, pewnie tá ponętá,
Y przykład ten, sprowádzi w ten Zakon Xiążętá,
Lecz y Ia ściągnę Krolow swym śládem w tę drogę,
O iák im dobrze życzę! przez szczerą przestrogę.

Z BIBLIOTEKI
SEMINARIUM
SANDOMIERSKIEGO